

KRESOWY Serwis Informacyjny

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT



KSI odznaczony Medalem
Pro Patria
Legitymacja nr. 710 / 12



Nr. 10/2023 (149), e-miesięcznik
1 października 2023

NIEZBĘDNIK KRESOWY
ISSN 2083-9448

2 października 1413 w Horodle zawarto unię polsko-litewską



/ Rzeczpospolita Obojga Narodów ok. 1635. Praca własna, CC BY-SA 3.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=24867>

Unia polsko-litewska – związek Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zapoczątkowany unią w Krewie w 1385, potwierdzany w aktach kolejnych unii i wzmacniany wspólną osobą władcy, ustalony w 1569 aktem unii lubelskiej, tworzącym wspólne państwo, zwane Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Realnie istniał do 1795. Główną przyczyną utworzenia unii było zagrożenie ze strony krzyżackiej oraz fakt, że Ludwik Węgierski nie pozostawił męskiego potomka. Ludwik chciał pozostawić polski tron swojej córce, ale w tradycji Polski kobieta nie mogła zasiadać na tronie. Nadał więc w 1374 roku polskiej szlachcie przywilej koszycki, stanowiący, że król nie mógł nakładać na nią nowych podatków..... dokończenia na stronie 13

26 października – w 1866 roku urodził się Ignacy Daszyński, polski premier.



Pseudonim „Daszek”, „Żegota”, „Ignis” (ur. 26 października 1866 w Zbarażu, zm. 31 października 1936 w Bystrej Śląskiej) – polski polityk socjalistyczny, współzałożyciel i lider Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej (1890–1919).

Posel do Izby Posłów Rady Państwa Przedlitawii (1897–1918), działacz niepodległościowy, premier rządu lubelskiego (1918), wicepremier w Rządzie Obrony

Narodowej (1920–1921), wieloletni członek i przewodniczący Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej, inicjator i przewodniczący Zarządu Głównego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (1923–1936), marszałek Sejmu (1928–1930), jeden z założycieli Centrolewu (1929). Honorowy przewodniczący PPS (1934); publicysta, pisarz polityczny; pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego.

W gazecie jeszcze m.in:

Jan z Wołynia i Stefania z Auschwitz

W uroczystościach w Oświęcimiu, związanych z 74. rocznicą wyzwolenia KL Auschwitz przez żołnierzy Armii Czerwonej 27 stycznia 1945 ...str. 5

Oszmiańskie historie – brat Franciszek Diczekiewicz (SAC) z Mostwiliżek

Powiat oszmiański za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów był największym z powiatów w województwie wileńskim. To właśnie na jego ...str. 28

Kalendarium ludobójstwa - październik 1943

Kalendarium na stronie...30

Dotychczas nie odseparowano narodu ukraińskiego od zbrodniczego nacjonalizmu ukraińskiego

Winniśmy za to żałować i to samo z polskiej strony. Jeśli Polak skrzywdzi Ukraińca też musi odczuwać, że musi stanąć przed Panem i prosić ...str. 8

Moje Kresy – Anna Muszczyńska cz.3

Większość prac polowych w Kreisewitz (Krzyżowicach) odbywała się pod kierunkiem i w obecności „pryncypała”. Wtedy nie było możliwości na jakikolwiek odpoczynek w pracy ...str. 37

Apel „Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!”

Inicjatywa digitalizacji polskich archiwaliów wytworzonych przez państwo polskie i jego instytucje w okresie II RP (dziś w zasobach Litwy, Białorusi ...str. 9

ROZMOWA Z ARTUREM i RYSZARDEM WOŹNIAKOWSKIMI

Tomasz Kiejdo: Panów rodzice pochodzili z centralnej Polski. W jaki sposób znaleźli się na wschodzie kraju? Artur Woźniakowski: Urodziliśmy się w ...str. 39

LWÓW - RATOWANIE DÓBR KULTURALNYCH

Naukowe osiągnięcia prof. Mieczysława Gębarowicza i jego ogromne zasługi położone w dziele ...str. 14

Popęłniłbym niewybaczalny występek opisując waleczne czyny tych ludzi na tle swego życia

Wspomnienie to poświęcam wszystkim, którym nie udało się przeżyć dwóch miejsc zagłady istnień ludzkich, jakimi w mojej pamięci pozostały do dziś - więzienie na ulicy Łąckiego we Lwowie i zespół obozów ...str. 23

WIELCY ZAPOMNIANI LWOWIANIE – LEOPOLD STAFF - POETA TRZECH EPOK

Leopold Staff (ur. 14 listopada 1878 we Lwowie, zm. 31 maja 1957 w Skarżysku-Kamiennej) – polski poeta, tłumacz i eseista. Jeden z najwybitniejszych twórców literatury XX wieku, kojarzony głównie jako przedstawiciel współczesnego klasycyzmu; prekursor poezji ...str. 41

Jest reakcja polskiej ambasady

Redakcja za rp.pl

„Oczekuję przeprosin” - napisał Witold Dzielski, ambasador RP w Kanadzie, komentując uhonorowanie w czasie wizyty Wołodymyra Zelenskigo w Ottawie 98-letniego ukraińskiego emigranta Jarosława Hunki, który służył w nazistowskiej dywizji SS Galizien.

Do incydentu doszło podczas forum parlamentu kanadyjskiego kiedy to spiker Izby Gmin chwalił weterana z Ukrainy, który w czasie II wojny światowej walczył w 14. Dywizji Grenadierów Waffen SS (14 Dywizji Waffen SS-Galizien).

Dwa dni wcześniej podczas obecności Żelenskigo w Kanadzie, brawami nagrodzono 98-letniego ukraińskiego emigranta Jarosława Hunkę. Został on nazwany „ukraińskim i kanadyjskim bohaterem”.

W niedzielę 25 września Anthony Rota, spiker Izby Gmin kanadyjskiego parlamentu, przeprosił za chwalenie na forum parlamentu weterana z Ukrainy, który w czasie



II wojny światowej walczył w 14. Dywizji Grenadierów Waffen SS (14 Dywizji Waffen SS-Galizien).

...
Po uhonorowaniu przez kanadyjski parlament Ukrainca z dywizji SS Galizien, do dymisji podał się

spiker Izby Gmin. „W ostatnim wystąpieniu, połączonym z rezygnacją ze stanowiska, padły przeprosiny wobec Polaków. Polacy i społeczność polska zostali wśród ofiar wskazani” – zaznaczył w rozmowie z PAP ambasador RP w Kanadzie, Witold Dzielski.

Na wileńskim placu Katedralnym Polacy zatańczyli poloneza

Redakcja za zw.lt/litwa



Na wileńskim placu Katedralnym w niedzielny wieczór litewscy Polacy zatańczyli poloneza. Wystąpiły 192 pary w strojach narodowych i historycznych. Była to demonstracja jedności i siły ducha Polaków w rocznicę napaści sowieckiej na Polskę.

„Wspaniałe, niepowtarzalne uczucie, gdy tyle par tańczy”, „To taniec, który naprawdę łączy Polaków i wzmacnia naszą toż-

samość”, „Wzruszające, bardzo emocjonalne widowisko” – mówili tancerze oraz zgromadzeni na placu Katedralnym.

Do udziału we wspólnym tańczeniu zgłosiły się znane w Wilnie i na Wileńszczyźnie polskie zespoły: „Sto uśmiechów”, „Wilenska”, „Wilia”, grupy z rejonów trockiego, solecznickiego, wileńskiego. Zgłosiły się też pojedyncze osoby. „Najmłodszy tancerze mają 14 lat, a

najstarsi ponad 60” – powiedziała PAP choreografka Danuta Mieczkowska-Kowalczyk, autorka układu tanecznego.

Przygotowania do niedzielnego wydarzenia trwały przez kilka tygodni. Próby odbywały się w pięciu grupach. „Następnie, podczas końcowych prób, zostały one połączone, by stworzyć jeden rysunek” – tłumaczy Mieczkowska-Kowalczyk.

Tańczenie poloneza przez Polaków na Litwie w przestrzeni miejskiej ma już wieloletnią tradycję. Po raz pierwszy poloneza na placu Ratuszowym w Wilnie przed ośmiu laty zatańczyła w dniu balu maturalnego młodzież wileńskiego Liceum im. Adama Mickiewicza. Potem był polonez na 100 par z okazji 100-lecia niepodległości Polski i Litwy. Od kilku lat maturzyści polskich szkół w Wilnie tańczą poloneza na placu Katedralnym po otrzymaniu świadectw dojrzałości. W tym roku 18 lipca zatańczyło tu 140 par..

TUTAJ SIĘ URODZIŁAM

Redakcja

FUNDACJA OCALENIA KULTURY KRESOWEJ
„CHAWIRA” Z KRAKOWA
ZAPRASZA NA:

KONCERT GALOWY
17. Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Lwowskiej
I. Bałaku Lwowskiego 2023
udział biorą:
LAUREACI KONKURSU FINALOWEGO

**W DRUGIEJ CZĘŚCI ODBĘDZIE SIĘ:
WODEWIL KRESOWY PT.**

„TUTAJ SIĘ URODZIŁAM”

Wystąpią:
W rolach głównych: Aleksandra Rogowiec i Adam Żurawski
W pozostałych rolach: Wojciech Habela, Magdalena Sowa-Zyżańska, Urszula Kosiec, Elżbieta Koc, Jakub Trałka, Aleksander Michałowski

Patrycja Wilgos - piano
Karol Wróblewski - akordeon

20 PAŹDZIERNIKA 2023
GODZ. 18.00
TEATR GROTESKA W KRAKOWIE
UL. SKARBOWA 2

BILETY PO 40 ZŁ W PRZEDSPRZEDAŻY -
FILMOTECHNIKA PASAŻ BIELAKA RYNEK GŁÓWNY
ORAZ NA 2 GODZ. PRZED ROZPOCZĘCIEM KONCERTU
W TEATRZE GROTESKA UL. SKARBOWA 2
TEL. 660 958 876

Jesień to co roku dla nas dość intensywny czas i podobnie zapowiada się w tym roku.

Kalendarz wrześniowy wypełniają liczne próby, bo już 20 października czeka premiera naszego nowego wodewilu kresowego - „Tutaj się urodziłam”

A to wszystko w ramach Finału 17. Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego.

Czeka na Państwa zatem wiele atrakcji

W pierwszej części uroczysty Koncert Galowy w wykonaniu tegorocznych laureatów konkursu wokalnego.

A w drugiej premiera nowego spektaklu teatralno-muzycznego Zapraszamy do rezerwacji i zakupu biletów, szczegóły poniżej **KONCERT GALOWY**

17. Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego 2023.

Udział biorą **LAUREACI KONKURSU FINALOWEGO**

TUTAJ SIĘ URODZIŁAM

Wystąpią:

W rolach głównych:

Aleksandra Rogowiec i Adam Żurawski

W pozostałych rolach: Wojciech Habela, Magdalena Sowa-Zyżańska, Urszula Kosiec, Elżbieta Koc, Jakub Trałka, Aleksander Michałowski

Patrycja Wilgos - piano

Karol Wróblewski - akordeon

20 PAŹDZIERNIKA 2023

GODZ. 18.00

TEATR GROTESKA W KRAKOWIE

UL. SKARBOWA 2

BILETY PO 40 ZŁ W PRZEDSPRZEDAŻY -

FILMOTECHNIKA PASAŻ BIELAKA RYNEK GŁÓWNY

ORAZ NA 2 GODZ. PRZED ROZPOCZĘCIEM KONCERTU

W TEATRZE GROTESKA UL. SKARBOWA 2

TEL. 660 958 876



Wsparcie budowy Pomnika „RZEŹ WOŁYŃSKA” autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego.

BNP Paribas Bank Polska S.A. ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa

Numer Rachunku Bankowego: **95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Dla wpłacających zagranicą: **PL 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Kod SWIFT: PPABPLPK

Wpłaty prosimy dokonywać z dopiskiem „darowizna na cele statutowe”

XI Międzynarodowe Spotkanie Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów Wschodnich – Świątyniki 2023

Eugeniusz Szewczuk



Tradycyjnie na początku września w małej, ale „wielkiej sercem” wsi Świątyniki gm. Sobótka, u stóp góry Słęża na Dolnym Śląsku odbyła uroczystość i spotkanie kresowian niemal z całej Polski.

Grupy i stowarzyszenia kresowe z Polski, a także zza granicy (Czechy) zebrały się jak co roku w Świątynikach podczas XI już Międzynarodowego Spotkania Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów Wschodnich.

Warto przypomnieć, że tereny Kresów Wschodnich miały duże znaczenie w wywalczeniu przez Polskę niepodległości. To tam powstawały oddziały strzeleckie.

One dawały główny zapas sił dla wszystkich trzech brygad Legionów, a o tym rzadko się pamięta. Przekazujemy to następnemu pokoleniu - apelował Jerzy Rudnicki z wrocławskiego Instytutu Pamięci Narodowej.

Tematem głównym uroczystości było oddanie hołdu funkcjonariuszom Policji Państwowej na Kresach II Rzeczypospolitej, połączonej z odsłonięciem pomnika – tablicy ku czci kresowych policjantów.



Organizatorem spotkania jest Towarzystwo Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu, Środowisko Wrocławskie 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej oraz Zespół Szkolno - Przedszkolny w Świątynikach.

Kulminacyjnym momentem świętowania była Msza św. polowa, której przewodniczył ks. bp Maciej Małyga. Przeszedł 1300 kilometrów na Bliskim Wschodzie, zdobył Mont Blanc i uwielbia spontaniczne podróże z noclegiem pod gołym niebem. „To styl życia Apostołów” - mówi bp Maciej Małyga, najmłodszy biskup w Polsce. Ma 43 lata. Biskupowi asystował proboszcz parafii św. Andrzeja Boboli w Miliczu ks. Zbigniew Słobodecki, kapelan Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej.

Rangę uroczystości podniosła kompania honorowa Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu ze sztandarem jednostki wraz z wspaniałą orkiestrą reprezentacyjną tejże komendy.

Po Mszy świętej uroczyste odsłonięto i poświęcono specjal-

ną kamienną tablicę - pomnik „Pamięci funkcjonariuszy Policji Państwowej na Kresach II Rzeczypospolitej za ich wierną służbę Ojczyźnie”.

W bardzo bogatej części artystycznej wystąpiły wspaniałe zespoły folklorystyczne z Dolnego Śląska i Opolszczyzny – „Jarzębina” z Kobierzyc, „Mirkowianie” z Borowa gm. Prusice pow. Trzebnica i „Leśne Echo” z Brzegu na Opolszczyźnie. Biesiada trwała do późnego wieczora.

Następnego dnia podczas XI Międzynarodowych Spotkań Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów Wschodnich (niedziela 17 września), to uroczystości odpustowe ku czci Matki Bożej Bolesnej przy Cudownym Obrazie NMP z Niewirkowa na Wołyniu. Świątynickie spotkania mają już swoją markę i tradycję. Kresowa modlitwa i biesiada to często międzypokoleniowe wydarzenie, które przekazuje pałeczkę polskości w sztafecie historii.

tekst i zdjęcia:

Eugeniusz Szewczuk



Żydzi domagają się likwidacji pomnika SS „Galizien” w Kanadzie

Redakcja za magnapolonia.org



Żydzi domagają się likwidacji pomnika SS „Galizien” w Kanadzie. Dzięki sprawie weterana ukraińskiej, ochotniczej kolaboracyjnej dywizji Waffen-SS Galizien, który był fetowany przez lewaków w kanadyjskim parlamencie, powróciła sprawa pomnika ku czci tej formacji na ukraińskim cmentarzu Oakville w prowincji Ontario.

Organizacja o nazwie Przyjaciele

Centrum Szymona Wiesenthala (Friends of Simon Wiesenthal Center – FSWC) wystosowała oświadczenie. Przypomniała w nim, że od dawna domaga się usunięcia „pomników i upamiętnień nazistowskich kolaborantów”. Podkreśla, że „dla takich pomników nie ma miejsca w naszym społeczeństwie” i że są one „obrazą dla pamięci o Holokauście”.

Plakaty upamiętniające ofiary ukraińskiego ludobójstwa

Fundacja Wołyń Pamiętamy

Fundacja Wołyń Pamiętamy po raz trzeci chce w 2023 roku zorganizować akcję wyklejania miejscowości plakatami upamiętniającymi Ofiary ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1947.

W ubiegłym roku fundacja wysłała do 350 osób 12 tysięcy plakatów.

Link do wpłaty bezpośredniej - ZRZUTKI:

<https://zrzutka.pl/ktagbb>

W roku bieżącym by to już 22 tysiące plakatów do 650 osób na dzień 11 lipca oraz 10 tysięcy plakatów na dzień 1 listopada.

Koszt akcji plakatowej w roku bieżącym wyniósł ok. 25 tysięcy złotych (zakup plakatów, wysyłki kurierem, zakup kartonów i taśmy).

Seredecznie dziękuję wszystkim darczyńcom



Komunikat z budowy nr 10

Społeczny Komitet Budowy Pomnika Rzeź Wołyńska” w Domostawie



Zwały ziemi przywiezionej w ubiegłym roku zostały wreszcie przy pomocy spychacza przesunięte w obniżeniu terenu. Zaczyna to nabierać właściwego kształtu. Trzeba będzie jeszcze usunąć pozostałości po wykarczowanych pniakach oraz dowieźć ziemi. Zgodnie z zapowiedzią w ostatnim komunikacie rozpoczął się montaż płyt granitowych do cokołu. Jeden bok jest już gotowy. Po zakończonym montażu zamieścimy zdjęcia całości.

W dalszym ciągu ponawiamy apel o wsparcie finansowe zbiórki na budowę pomnika „Rzeź Wołyń-

ska”.

Konto Społecznego Komitetu Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska” w Domostawie:

BNP Paribas Bank Polska S.A.

ul. Kasprzaka 10/16

01-211 Warszawa

Numer Rachunku Bankowego:

95 1600 1462 1894 9205 2000 0001

Dla wpłacających zagranicą:

Nazwa organizacji: Społeczny Komitet Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska” w Domostawie

Adres: 37-405 Jarocin 150

PL 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001

Kod SWIFT: PPABPLPK

wpłaty prosimy dokonywać z dopiskiem

“darowizna na cele statutowe”

Link do zrzutki dla wpłacających w tej formie: <https://zrzutka.pl/82zxhw>

Zbigniew Walczak – wójt gminy Jarocin i zarazem prezes Społecznego Komitetu Budowy Pomnika „Rzeź Wołyńska” w Domostawie, gmina Jarocin

Publicyści kresowi pilnie poszukiwani.

Redakcja

Poszukujemy publicystów i korespondentów do gazety Kresowy Serwis Informacyjny jak też do prowadzenia kilku serwisów internetowych związanych z Wołyniem, 27 Wołyńską Dywizją Piechoty AK i Kresami.

Kiedy zaczynaliśmy wydawać KSI stanowiliśmy całkiem liczny i zgrany zespół redakcyjny znający problematykę Kresów w dość szerokim zakresie.

Od 2011 roku istnienia Kresowego Serwisu Informacyjnego pomogliśmy wielu czytelnikom znaleźć informacje o swoich kresowych korzeniach, dotrzeć do swoich przodków, i wspólnie z nimi uczestniczyć w wydarzeniach upamiętniających ofiary ludobójstwa których w Polsce z roku na rok przybywa. Wiele wydarzeń obejmujemy patronatem jak też promujemy te wydarzenia w gazecie i naszych serwisach.

Od pierwszego wydania gazety ani razu nikt nie zarzucił nam kłamstwa historycznego mimo, iż

obalaliśmy całe mnóstwo przekłamań historycznych i fałszowania historii.

Niestety, do Domu Pana odeszło trzech nieodżałowanych redaktorów i jeden korespondent z Kijowa. Część redaktorów ze względu na bardzo zaawansowany wiek i stan zdrowia zakończyło współpracę. Część nosi się z zamiarem zakończenia współpracy bo zdrowie i wzrok już nie pozwalają im na ślęczenie przed monitorem.

Jednym słowem wykrusza nam się zespół redakcyjny i szkoda, że coraz mniej pozostało nam świadków wydarzeń na Kresach.

Mimo słusznego wieku, jeszcze na łamach KSI piszą o swoich ukochanych Kresach dlatego szukamy wsparcia które będzie gotowe do systematycznego przyjmowania od nich dziennikarskiej pałeczki pokoleniowej.

To co od wielu lat robimy to systematyczne przywracanie przestrzeni publicznej naszego narodowego dziedzictwo jakim są Kresy które

od ponad 30 lat są zamiatane pod dywanem przez następujące po sobie rządy.

Postępująca w Polsce ukrainizacja Polski i bezrefleksyjne i niekontrolowane przyjmowanie uchodźców z Buga wskazuje bardziej na pewnego rodzaju patologię polityków a nie humanitaryzm.

Dlatego JEŻELI NIE MY TO KTO, JEŻELI NIE TERAZ TO KIEDY ZDEJMIELMY Z KRESÓW PARAWAN ZMOWY MILCZENIA?

Wszystko prowadzimy za nasze emerytury bo m.in z ww. powodów nikt nie chce wspierać naszej działalności a już o papierowej gazecie możemy sobie jedynie pomarzyć.

Dlatego jeżeli masz w domu dokumenty dotyczące Twoich kresowych przodków i ich małych ojczyzn napisz o tym i zostań redaktorem Kresowego Serwisu Informacyjnego. Piszcie i zgłaszajcie chęć współpracy na adres redakcjaksi@btx.pl

Jan z Wołynia i Stefania z Auschwitz

Adam Cyra



W uroczystościach w Oświęcimiu, związanych z 74. rocznicą wyzwolenia KL Auschwitz przez żołnierzy Armii Czerwonej 27 stycznia 1945 roku, uczestniczyła Stefania Wernik, zamieszkała w Osieku koło Olkusza.

Na uroczystości przyjechała z mężem Janem, pochodzącym z Wołynia, któremu ojca zamordowali nacjonałiści ukraińscy na początku 1945 roku.

Stefania Wernik (z domu Piekarz) urodziła się 8 listopada 1944 roku w KL Auschwitz II-Birkenau. Po przyjściu na świat otrzymała nr obozowy 89136. Przeżyła wraz z matką Anną pobyt w obozie, przez wiele lat pełniła społecznie funkcję sekretarza Związku Bytych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych – Koło Nr 1 w Olkuszu.

wtedy w drugim miesiącu ciąży. Osiek był w Rzeszy, podobnie jak i Olkusz, już poza granicą Generalnego Gubernatorstwa i trzeba było przekroczyć granicę.

Szło wtedy kilkanaście innych kobiet, które szmuglowały żywność. Sądziła, że jak one przejdą, to i jej się uda. Po przekroczeniu granicy cała grupa została zatrzymana przez dwóch Niemców z psami. Prerażone kobiety usłyszały: Halt! Nie było możliwości ucieczki. Zaprowadzono je na pobliski posterunek graniczny i tam trzymano do wieczora. Rozpętała się w tym czasie straszna burza. Wieczorem zawieziono je do Olkusza i umieszczono w areszcie, w którym przemoczone przesiedziały do rana. Niemcy powiedzieli im, że zostaną wywiezione samochodem do obozu Auschwitz i tak się też stało.

„Przywitanie” w obozie



/ Stefania i Jan Wernikowie. Fot. Adam Cyra

Zmarła kilka lat temu Anna Piekarz podczas okupacji hitlerowskiej mieszkała z mężem w Czubrowicach. W maju 1944 r. wybrała się do mamy w Osieku, żeby przynieść trochę żywności. Była

Po przyjeździe do obozu „przywitała” je funkcjna Niemka, która powiedziała do wystraszonych więźniarek: *Wiecie „cugangi” co to jest. Tu jest lager śmierci.*

Zaprowadzono je do łaźni i kazano rozebrać się do naga. Potem zostały ogolone na całym ciele, ostrzyżono im głowy i wydano więzienne ubranie oraz drewniaki na nogi. Po tych wszystkich czynnościach umieszczono je w baraku. Z powodu ciąży Annę Piekarz przed porodem przeniesiono do innego baraku. Poród rozpoczął się w poniedziałek po południu, a urodziła dopiero w środę, 8 listopada 1944 roku. Potem przez dwa tygodnie leżała tak słaba, że nawet Stefaniu nie mogła karmić. Stara Rosjanka przynosiła jej dziecko i dostawiała do piersi. Córka, która przyszła na świat, cały czas była przy niej. Jak już wyzdrowiała, wypuszczono ją ze szpitala i umieszczono w innym baraku.

Zbliżało się wyzwolenie

Kiedy esesmani uciekli przed żołnierzami Armii Czerwonej w styczniu 1945 roku, wcześniej podpalając część obozowych baraków, Anna Piekarz zwinęła dziecko w koc, znalazła jakiś taboret, włożyła tam córkę i uciekła. Niektórzy więźniowie zabierali żywność z esesmańskich magazynów, a ona zabrała dziecko i samotnie uciekała. Spotkała po drodze jakiegoś Niemca, a że córka wtedy strasznie płakała, to on radził dać jej cukru, żeby się uspokoiła. Bała się, aby ten Niemiec jej nie zatrzymał, ale puścił ją wolno. Szła pieszo i ciągnęła na sznurku obozowy taboret, w którym leżała córka.

Wędrowka do Libiąża i Krzeszowic

Stefania Wernik (z d. Piekarz)

Pokonując kilkanaście kilometrów dotarła do Libiąża. Tam zatrzymała się u gospodarzy, którzy ją przygarnęli. To byli zamożni ludzie, mieli sklep w tej miejsc-



wości. Byli dla niej bardzo dobrzy, dawali jej wszystko, czego potrzebowała. Dla dziecka przygotowali kołyskę. Mogła u nich być dłużej, ale ona chciała dostać się jak najszybciej do rodzinnego domu. Mieszkała u nich tylko tydzień. Potem dotarła do Krzeszowic, gdzie jej brat służył u jednego z gospodarzy. Tam przemocowała, a potem jedna z kobiet pojechała powiadomić jej męża w Czubrowicach, żeby po nią przyjechał. Mąż nie chciał wierzyć, że to prawda, bo myślał, że ona już nie żyje.

Powrót do Osieka koło Olkusza

W końcu jednak ta wiadomość dotarła do jego świadomości i 8 lutego 1945 roku przywiózł ocalone z Auschwitz do domu swojej teściowej w Osieku. Mąż Anny Piekarz poszedł do urzędu sta-

nu cywilnego zgłosić fakt narodzin dziecka, ale nie powiedział, że córka urodziła się w obozie Auschwitz. Podał jako miejsce urodzenia Czubrowice. Bał się, żeby nie było jakichś kłopotów. Córka Stefania dopiero po ślubie przeprowadziła sędownie zmianę miejsca urodzenia w swojej metryce.

Stefania Wernik nie może pamiętać tragicznych wydarzeń, których świadkiem była jej matka, wszak w momencie wyzwolenia KL Auschwitz w dniu 27 stycznia 1945 r. miała zaledwie niecałe trzy miesiące. Do dzisiaj miewa jednak męczące sny, w których ciągle przed czymś ucieka. Po przebudzeniu jest szczęśliwa, że był to tylko koszmar senny.

Adam Cyra



Niewymordowane Anioły na Wołyniu

Krzysztof Kołtun - promocja książki.

Niezamordowanym

*Podpalili kościół,
drewniany w Chrynowie .
Sosny płaczą
- krzyk dzieci
wrywanych matkom
- za co?
Drzwi skrwawione - rąbane siekierą
próg mokry od łez
- święta niedziela.
śmierć.
Wyciągają stare matki siłą
- opętani zwierzęcym szaleń.
Małe dzieci depcą, jak drzewo,
nienawiścią podkute buty.
Piekło ,świat takiego nie widział.
Przestrzelili ramię Chrystusowi
- Święta Anna nie ucieknie sama
od zakrystii - do ludzi strzelają.
Nie patrzą księdzu w oczy, swoi!
bagnetami skłuli , podarli sutannę
„dobrej buł, haj dłuższe konaje”
Ministrantów, jak pelikanie piskłeta
w bieli
- wydarli z za ołtarza,
ręce połamali - pod płot!
Konający wzywali Anioły
- prosząc o zamknięcie oczu.
Schowani w życie widzieli,
patrzac spod promieni kłosów
- spod wieży kościoła fruną,
od dachu , palącego się wolno.
rozbitym oknem -
z hostyjkami , chrzcielną wodą
rozpalonym ustom w cierpieniu.
Dzicz rżała na drodze,
szydząc z polskiej pobożności.
Pozganiiali ukrytych , na koniach
- klęczących pozabijali.
Nikt nie został - kościół , jak gromnica
skulił się - ogień dopalił .
„Wsich! wsich!” - wszystkich!
Aniołów nie zamordowali.*

29 IX 2023 r.

Krzysztof Kołtun

--

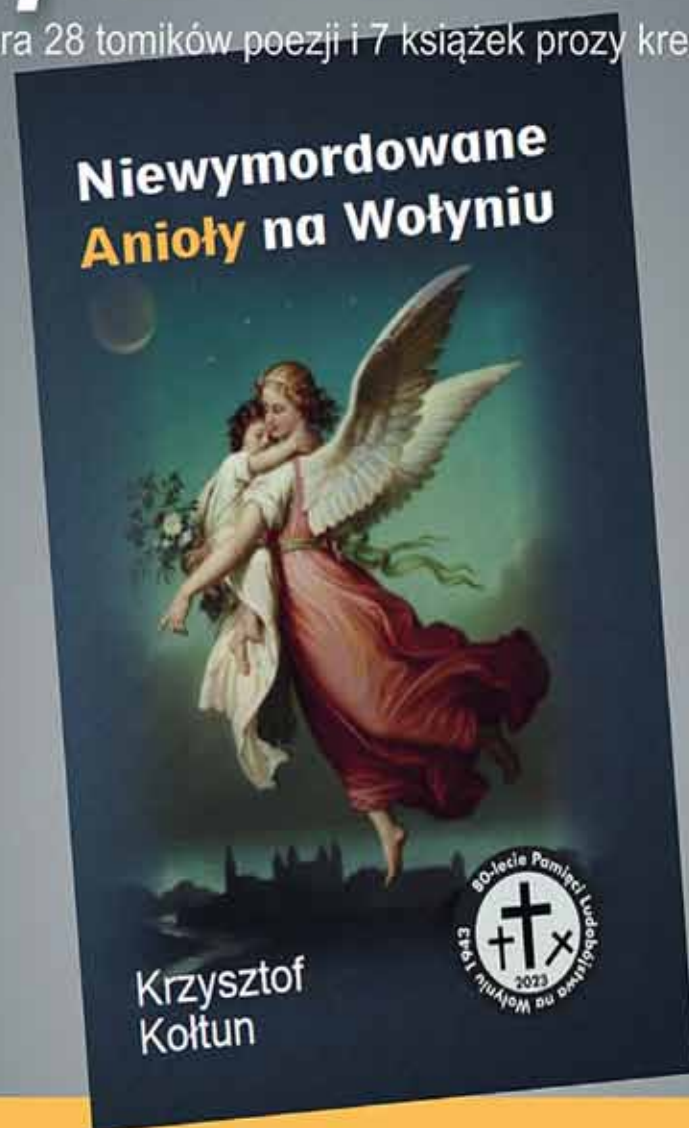
O książce więcej na stronie 22

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków
Towarzystwo Rodzin Kresowych

zapraszają na promocję książki

Krzysztofa Kołtuna

autora 28 tomików poezji i 7 książek prozy kresowej



3 października 2023 r., godz. 17.00

sala widowiskowa

Chelmska Biblioteka Publiczna im. Marii Pauliny Orsetti w Chelmie



Z prasy polskiej na Kresach

Informacja o wyborach do Sejmu RP i Senatu RP oraz referendum ogólnokrajowym ZNAD WILII



Wydział Konsularny i Polonii Ambasady RP w Wilnie uprzejmie informuje, że wybory do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej oraz referendum ogólnokrajowe odbędą się w niedzielę, 15 października 2023 roku.

Obywatele polscy, przebywający

w dniu wyborów na terytorium Republiki Litewskiej, będą mogli wziąć udział w głosowaniu w lokalu Obwodowej Komisji Wyborczej nr 152, który mieści się w siedzibie Ambasady RP w Wilnie, przy ul. Šv. Jono 3 (lokal jest dostosowany do potrzeb wyborców niepełnosprawnych).

W Mielnikach oddano hołd żołnierzom Korpusu Ochrony Pogranicza MONITOR WOŁYŃSKI



We wsi Mielniki w Szackiej Hromadzie miała miejsce wspólna ukraińsko-polska akcja «Droga do pokoju». W jej ramach tradycyjnie odbył się bieg pamięci żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza. Złożono również kwiaty na grobach ukraińskich żołnierzy.

Poinformowały o tym Wołyńska Obwodowa Administracja Wojskowa, Wołyńska Rada Obwodowa i Wołyński Uniwersytet Narodowy im. Łesi Ukrainki, których

kierownictwo wzięło udział w wydarzeniu.

We wspólnym upamiętnieniu ofiar, które odbyło się 25 września w Mielnikach, wzięli również udział przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Łucku, województwa lubelskiego, władz lokalnych, duchowieństwa i służb granicznych obu krajów, działacze społeczni, studenci i mieszkańcy.

Snucie historii alternatywnej nie jest tylko igraszką historyków KURIER WILEŃSKI

Koniec II wojny światowej. Litwa zachowuje względną suwerenność w ramach państw bloku socjalistycznego. Historia alternatywna? Z pewnością. Sprawdzamy, na ile taki scenariusz mógłby zostać zrealizowany.

1 i 17 września 1939 r. to dwie kluczowe daty w XX-wiecznej historii Europy Środkowej. Atak Niemiec na Polskę, a później ZSRS na II RP zapoczątkował II wojnę światową, która na wiele dziesięcioleci zmieniła mapę geopolityczną w naszej części świata.

W czasie II wojny po stronie Niemiec hitlerowskich walczyło kilka krajów. Przykładowo Rumunia, Bułgaria, Finlandia oraz Węgry były jednocześnie krajami sojuszniczymi i niepodległymi, których suwerenności na arenie międzynarodowej nikt nie negował. Po wojnie udało się im zachować względną niepodległość. W przypadku Finlandii udało się nawet uniknąć



stania się państwem socjalistycznym.

Zadajmy sobie hipotetyczne pytanie: Czy gdyby w pierwszych dniach września 1939 r. Litwa, będąc w strefie wpływów Berlina, przyjęła propozycję Niemiec, to czy wówczas jej powojenne losy potoczyłyby się inaczej? Zawodowi historycy sceptycznie podchodzą do meandrów historii alternatywnej. Nasz rozmówca pokusił się jednak o odpowiedź...

– Trudne pytanie. Gdyby Litwa rozpoczęła wojnę z Polską, to nie byłoby drugiego etapu, czyli pod-

pisania traktatu o granicach i przyjaźni III Rzesza–Związek Sowiecki. Wówczas Litwa faktycznie nie trafiłaby do strefy wpływów ZSRS. Litwa stałaby się państwem satelickim Niemiec nazistowskich. Niewykluczone, że po wojnie pojawiłaby się szansa, by podobnie jak Polska Litwa uzyskała status państwa socjalistycznego. Sądzę, że w tym przypadku Litwa pozostałaby bez Wilna. Moim zdaniem Stalin ukarałby ją w ten sposób za udzielenie pomocy III Rzeszy. Podejrzewam, że Wilno zostałoby przyłączone do Białorusi lub Polski – dzieli się refleksją Bubnys.

„Dożynki znad Wilenki” w Grygajciach”

L24



Maraton dożynkowy w rejonie wileńskim trwa. W niedzielę tradycyjne święto plonów odbyło się w podwileńskich Grygajciach. Na uroczystość pod hasłem „Dożynki znad Wilenki” zaprosił Związek Polaków na Wileńszczyźnie.

Stało się już tradycją, że dożynki w gminie Szaterniki odbywają się każdego roku w coraz to innej wsi. W ubiegłym roku mieszkańcy i goście gminy świętowali ukończenie żniw i prac polowych w Kiwizkach, a w tym roku wszy-

scy zebrali się w Grygajciach, na placu przy miejscowym ośrodku kultury. Ale zanim rozpoczęto wspólne biesiadowanie dożynkowe, w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Pokoju w Nowej Wilejce odprawiona została Msza św. w intencji dziękczynnej za plony i za rolników.

Łamać się chlebem i dzielić się dobrym słowem

„Miło mi przywitać was wszystkich zebranych tutaj w Grygajciach w gminie szaternickiej

na tradycyjnych dożynkach. To przepiękna tradycja podwileńska – dziękować Bogu, rolnikom, gospodarzom, pszczelarzom, ogrodnikom, sadownikom za to, co ziemia urodziła i za włożony trud, podziwiać stoiska, w wieńce dożynkowe wplatać nasze życzenia. Z całego serca dziękuję za pielęgnowanie tradycji. Dzisiaj będziemy łamać się chlebem i dzielić się dobrym słowem oraz życzliwością ludzką” – witając licznie zebranych mieszkańców Grygajci i okolic powiedziała Rita Tamašunienė, posłanka na Sejm RP z ramienia AWPL-ZChR.

Ksiądz wikariusz Aleksander Romanowski z parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Pokoju w Nowej Wilejce pobłogosławił zebranych i poświęcił stoiska dożynkowe. Na odwiedzających czekały gościnne zagrody dożynkowe, przygotowane przez wspólnoty wielu wsi, społeczności szkół w Kiwizkach i Grygajciach. Swoje stoisko miał też zespół „Wiosna”. Była też kuchnia polowa z kaszą gryczaną i herbatą.

Umieść nasze logo w swojej gazecie, my umieścimy Twoje w TYM miejscu

redakcja@btx.pl

Dotychczas nie odseparowano narodu ukraińskiego od zbrodniczego nacjonalizmu ukraińskiego

Bożena Ratter

Winniśmy za to żałować i to samo z polskiej strony. Jeśli Polak skrzywdzi Ukraińca też musi odczuwać, że musi stanąć przed Panem i prosić o przebaczenie. Nie jesteśmy aniołami ale ludźmi. Nie możemy zgodzić się na ciągle rozdrapywanie naszych ran historycznych- powiedział **arcybiskup Światosław Szewczuk** podczas konferencji prasowej w Kurii Warszawskiej w związku z kościelnymi obchodami 80. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej. O przebaczeniu mówił zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego, który jednocześnie święci pomniki Bandery, szcującego na Polaków i Żydów, odpowiedzialnego za **genocidum atrox** na 200 000 niewinnych Polakach.

Wybaczyć może tylko i wyłącznie ofiara albo rodzina, ani biskup ani premier ani prezydent – przypomina ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski, który również otrzymał zaproszenie od abp Gądeckiego do udziału w obchodach **tragicznych wydarzeń** a nie ofiar ludobójstwa.

Ukraiński biskup nie może zgodzić się na rozdrapywanie ukraińskich ran historycznych? Może więc zaprzestać rozdrapywania ran i potępić bestialstwo ukraińskich wyznawców zbrodniczej nacjonalistycznej ideologii, zaprzestać święcić pomniki zbrodniarzy i doprowadzić do godnego pochówku szczątków każdej ofiary zbrodni (Polaka, Żyda, Ormianina, Ukraińca, Czecha, Niemca).

To wy, wyznawcy obłąkającej ideologii Doncowa jesteście odpowiedzialni za zbrodnie dokonane na Polakach, Żydach, Rosjanach, Czechach, wreszcie na samych Ukraińcach. Dotychczas nie odseparowano narodu ukraińskiego od zbrodniczego nacjonalizmu ukraińskiego – pisał do swoich rodaków Wiktor Poliszczuk w 1996 roku. Oczywiście, tak jak 30 lat temu tak i dzisiaj, za słowa te określany jest agentem KGB.

Polacy nie rozdrapują ran, Polacy od zakończenia II wojny domagają się stanięcia

Wiktor Poliszczuk w liście do polskich władz: „jedyną drogą wyjścia z obecnej sytuacji jest potępienie nacjonalistycznej OUN-UPA przez naczelne organy państwowe Polski i Ukrainy i dopiero po tym nastąpi całkowita normalizacja w stosunkach polsko-ukraińskich, która leży w interesie narodu polskiego i ukraińskiego”.

Mordowani byli polscy obywatele na terytorium Rzeczypospolitej znajdującej się pod okupacją Niemiec i Rosji, mordowani w województwie wołyńskim i województwach Małopolski Wschodniej. Godność Polaków i godność Rzeczypospolitej wymaga od rządzących potępienia zbrodni dokonanej na obywatelach polskich Rzeczypospolitej, której rządy po II wojnie przejęli. W czasie niewoli sowieckiej nie było to możliwe ze względów ideologicznych, a dzisiaj?

To właśnie zniesienie zakaz pochówków, który istnieje od 10 lat, nie służyłoby propagandzie Putina. **Kto podtrzymuje ten zakaz ten właśnie działa na jej korzyść** – zauważył ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski. Tam powinny być cmentarze, ekshumacje, pochówki, imiona i nazwiska, krzyże, jak Żydzi to gwiazda Dawida, jak muzułmanie to księżyc, w ten sposób się zmarłych czci. Jak cmentarz w Charkowie, gdzie państwo polskie każdemu oficerowi postawiło tabliczkę.

Wiktor Poliszczuk:

Mówiłem już o politycznym aspekcie mordów masowych, a trzeba przecież powiedzieć także o metodach mordowania. Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego wychodziła z założenia, że nacja (naród) stanowi gatunek w przyrodzie, tak jak gatunkiem w przyrodzie są psy, lwy, tygrysy, konie, koty itp., i że te gatunki, a więc nacje-narody, walczą między sobą o byt i przestrzeń, a w walce tej dozwolone są wszystkie metody, wroga trzeba nienawidzić. Okrucieństwo w prowadzonych mordach było skutkiem właśnie tej ideologii, według której „wroga” (a wrogiem byli Polacy) należy wyniszczać w sposób bezwzględny. Okrucieństwo mordów miało odstraszyć raz i na zawsze wszystkich, którzy w

ten lub inny sposób stanęliby na drodze do realizacji przez OUN jej celów. Do wrogów tej organizacji należeli też ci Ukraińcy, którzy nie zgadzali się z nią ani z metodami jej walki. Ich też trzeba było zniszczyć, w równie okrutny sposób. Według tej ideologii, jak to określił **grekokatolicki ksiądz Jurij Fedoriw**, „trzeba było wyrzec się ojca i matki, Boga i sumienia, prawa i etyki, miłości bliźniego i osobistych uczuć. W imię jednego... zdobędziesz albo zginiesz.” Właśnie ta ideologia doprowadziła wielu **do zezwierzęcenia**. Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego zachęcała do mordowania i **z góry rozgrzeszała sprawców mordów**, traktując ich jak bohaterów”.(*Wiktor Poliszczuk, Potępić UPA*)

Nic się nie zmieniło, elity Ukrainy i służący im politycy, publicyści, historycy, duchowni w Polsce **rozgrzeszają sprawców zbrodni**. Czy odstraszyli raz na zawsze od obrony godności Polaków i Polski w imię prawdy, skoro 80 lat po barbarzyńskiej zbrodni to Ukraińcy decydują o tym, kto kogo i za co ma przepraszać? **Zbrodniarze pouczają ofiary?**

Wiktor Poliszczuk: Przyczyna mordów wołyńskich tkwi w ideologii i założeniach programowych Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Tę przyczynę opisałem w swej książce „Gorzka prawda -zbrodnicość OUN-UPA” oraz w sześciu innych, wydanych po niej. Tą przyczyną dotąd nie zainteresowali się polscy historycy z prawdziwego zdarzenia. Mało tego - są wśród nich i tacy, którzy usiłują paraliżować naukowe dociekania w tym zakresie. Z ideologii nacjonalizmu ukraińskiego oraz z dokumentów programowych OUN wynika, że ta organizacja postawiła przed sobą zadania zbudowania ukraińskiego państwa nacjonalistycznego na wszystkich, według jej ocen, ukraińskich terytoriach etnograficznych, a cel ten, według OUN, osiągnąć należy drogą usunięcia z tych terytoriów wszystkich wrogów, w tym przypadku Polaków. Chodzi o terytorium Wołynia, Galicji, Chełmszczyzny, Nadsania, Łemkowszczyzny. Powyższe

wynika ze sformułowań programowych OUN z 1929 roku, zgodnie z którymi usunięcie „zajdów”, „czużyców”, „okupantów” miało nastąpić „w toku rewolucji narodowej”, ta zaś, według ocen OUN Bandery, rozpoczęła się po okupacji hitlerowskiej Kresów Wschodnich II RP.

Czesław Partacz: Integralny nacjonalizm ukraiński rozwinął się po I wojnie światowej. Dmytro Doncow pochodził ze wschodniej Ukrainy, z rosyjskiej rodziny, wychowany przez ojczyzna narodowości niemieckiej poznał kulturę tego narodu. W 1926 roku wydał swoje najważniejsze dzieło „Nacjonalizm”, który wydrukowano w Żółtkwi, w drukarni zakonu grekokatolickiego. Rok wcześniej Adolf Hitler wydał Mein Kampf. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że praca Doncowa wzorowana była na dorobku Hitlera. Zawierała ona typową dla nacjonalistów interpretację historii.

Nacjonalizm Doncowa stanowił polemikę z ideami demokratycznymi i socjalistycznymi w ukraińskim ruchu politycznym. Doncow ideologię ukraińskiego nacjonalizmu zbudował w oparciu o darwinizm społeczny, według którego nacja stanowi gatunek w przyrodzie, tak jak pies, kot czy koń. Taka nacja pozostaje we wrogości i ciągłej walce z innymi nacjami o przestrzeń. W tej walce słabszy ulega silniejszemu. Stąd też główne hasło ukraińskiego nacjonalizmu brzmiało: **Nacja ponad wszystko, czyli ponad Bogiem, religią i wartościami ogólnoludzkimi**. Miała to być walka o przestrzeń życiową, czyli o ziemię, tak jak niemieckie Lebensraum. Na czele nacji stał wódz, Prowidnyk, który dysponował grupą, warstwą lepszych ludzi, których nazywał mniejszością inicjatywną, arystokracją, zakonem lepszych ludzi. To wyróżnienie tzw. starego, zasłużonego aktywu nacjonalistycznego, zostało zaczerpnięte z mentalności i praktyki bolszewików sowieckich (*prof. Czesław Partacz*).



Trzeba żyć w prawdzie a nie w takim kłamstwie- podkreślił podczas wywiadu udzielonego w Kurii.

w **prawdzie** i zadośćuczynienia, poprzez potępienie zbrodniczych OUN UPA, ponieważ jak powiedział ukraiński historyk

Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.

W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części

drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawych język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.

Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.

Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.

Apel „Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!”

– inicjatywa digitalizacji polskich archiwaliów wytworzonych przez państwo polskie i jego instytucje w okresie II RP (dziś w zasobach Litwy, Białorusi i Ukrainy) – został złożony w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Tomasz Kiejdo

Naszym wspólnym interesem jest ochrona polskich archiwaliów wytworzonych przez państwo polskie i jego instytucje w okresie II RP. Cenne dla nas zasoby po wojnie pozostały za naszą wschodnią granicą – na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Digitalizacja ma przede wszystkim zabezpieczyć nasze dziedzictwo. Zabiegamy więc o to, by wykonać kopie cyfrowe, by mogły być udostępniane badaczom historii i gene-

alogom już w Polsce.

Dlatego 14 września br. tę inicjatywę przekazałem w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Rewindykacja wskazanych w apelu zasobów nie jest prawnie możliwa zgodnie z obowiązującą w archiwistyce zasadą przynależności terytorialnej. Cyfryzacja polskiego zasobu, co zrozumiałe, nie jest również priorytetem państw sąsiednich. Dlatego troską

strony społecznej było postawienie tego zagadnienia w przestrzeni publicznej i przedstawienie go stronie rządowej.

Akcję wsparło ponad trzydzieści podmiotów – naukowcy oraz organizacje i stowarzyszenia społeczne. Są wśród nich organizacje ogólnopolskie, towarzystwa lokalne, kresowe i patriotyczne. Stanowczo należy podkreślić, że ochrona polskiego zasobu znaj-

dującego się poza naszymi granicami to nie tylko sprawa Kresowian i ich potomnych, lecz także wszystkich Polaków.

Składam serdeczne podziękowania tym, którzy wsparli inicjatywę. Jest to jednak dopiero początek drogi. Warto wspólnie działać razem. Zachęcam do przesyłania do ministerstwa podpisanego apelu przez kolejne środowiska, publikowanie i promowanie akcji w

mediach oraz mediach społecznościowych, informowanie i wpływanie na polityków, którzy pojawiają się w naszych lokalnych społecznościach.

Poniżej treść apelu.

Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!

Organizator inicjatywy

Tomasz Kiejdo



Szanowny Pan Profesor

Piotr Gliński

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej

Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo! Apelu dotyczący potrzeby digitalizacji archiwaliów wytworzonych przez państwo polskie w latach 1918-1939 (dziś w zasobach Litwy, Białorusi i Ukrainy)

Wielce Szanowny Panie Ministrze

W imieniu wszystkich tych, dla których ważna jest ochrona polskiego dziedzictwa narodowego - naukowców, organizacji i stowarzyszeń społecznych zwracam się z apelem o podjęcie intensywnych działań zmierzających do zabezpieczenia archiwaliów wytworzonych przez państwo polskie i jego instytucje w latach 1918 – 1939, a znajdujących się dziś w zasobach państw sąsiednich: Litwy, Białorusi i Ukrainy.

Kontakt z Archiwami Państwowymi i Naczelną Dyrekcją Archiwów Państwowych uświadamiają jak palące to zagadnienie. Wyżej wymienione archiwalia polskie nie zostały poddane działaniom rewindykacyjnym, zgodnie z obowiązującą w archiwistyce zasadą przynależności terytorialnej. Są przechowywane w archiwach litewskich, białoruskich oraz ukraińskich. I choć Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych wykonała na przestrzeni kilkudziesięciu lat ogromną pracę na rzecz ewidencji oraz zabezpieczenia poloniców (głównie z okresu I Rzeczypospolitej oraz XIX wieku), to jednak w odniesieniu do materiałów wytworzonych przez II Rzeczpospolitą (przechowywanych obecnie w zasobach Litwy, Białorusi i Ukrainy) wiemy, że tylko niewielka ich część została zabezpieczona cyfrowo i przekazana Polsce. Budzi to troskę strony społecznej o ich bezpieczeństwo oraz skłania do refleksji na temat przyspieszenia działań digitalizacyjnych.

Kilka lat temu Uniwersytet Wrocławski wraz z Biblioteką Uniwersytecką we Wrocławiu i Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, Lwowski Narodowy Uniwersytet im. Iwana Franki wraz z Archiwum Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki oraz Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego podjęły Projekt *Alma Mater Leopoliensis. Dzieje humanistyki lwowskiej 1661-1946*. Ochrona spuścizny lwowskiej uczelni to krok we właściwym kierunku, jednak troską powinno się objąć także inne uczelnie, w tym zasób wytworzony przez Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie wraz z teczkami osobowymi kadry naukowej, pracowniczej i studentów. Należy podjąć starania o przekazanie Polsce cyfrowych kopii akt

Sejmu Wileńskiego, który w 1922 roku przyłączył Wileńszczyznę do Polski. Kolejne powinny być zdigitalizowane zbiory dotyczące szeroko pojętej oświaty II Rzeczypospolitej, w tym okręgów szkolnych. Przede wszystkim teczki personalne nauczycieli. Wielu kresowych pedagogów zginęło w Katyniu, wielu zamordowano w więzieniach, łagrach i stalagach. Podejmowali oni działalność konspiracyjną, tajne nauczanie oraz walczyli m.in. w szeregach Armii Krajowej. Należy przywrócić im pamięć we współczesnej Polsce.

Nie można też przeoczyć źródeł wytworzonych przez organa administracji państwowej i samorządowej. Następnie archiwalia dotyczące izb lekarskich, sądów oraz organizacji społecznych, kulturalnych i klubów sportowych. Nie wolno również zapominać o księgach metrykalnych, co jest niezwykle istotne z punktu widzenia polskich rodzin i wiedzy o ich najbliższych.

Mając na uwadze skalę przedsięwzięcia, zwracam się do Pana Ministra o powołanie zespołu, który określi chronologię prowadzonej digitalizacji oraz jej zakres.

Sukces takiego przedsięwzięcia zapewni znacznie większe możliwości poznawcze własnej spuścizny. Skutkował będzie powstaniem wielu ważnych prac naukowych i społecznych, ale stanowić będzie jednocześnie zabezpieczenie przed ich zniszczeniem dla współczesnych Polaków oraz pokoleń, które po nas przyjdą.

Jednocześnie powodzenie digitalizacji to impuls w relacjach na linii Polska – sąsiedzi. To nie tylko współpraca, wymiana doświadczeń w zakresie ochrony naszej kultury i wspólnego dziedzictwa, ale lepsze poznanie i empatia wobec wzajemnych oczekiwań oraz pozytywne budowanie wzajemnych relacji.

Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!

Z poważaniem

Tomasz Kiejdo
Organizator apelu

Grom, 25.06.2023 r.

Apel podpisali:

Naukowcy:

Organizacje i stowarzyszenia społeczne:

LEKCJA POLSKOŚCI

Aleksander Szumański

Nie przypadkowo wybrałem Lwów, aby w tym właśnie mieście napisać recenzję książki autorstwa Janusza M. Palucha „Rozmowy o Kresach i nie tylko”. W czasie moich spotkań autorskich w redakcji „Lwowskich Spotkań” redaktor naczelna tego lwowskiego miesięcznika społeczno – kulturalnego Bożena Rafalska przekazywała dar autora w postaci książki – dokumentu historycznego. Zważywszy, iż autor jest z całą redaktora naczelnego kwartalnika „Cracovia Leopoli” ukazującego się w Krakowie, temat rozmów - wywiadów kresowych nie zaistniał przez przypadek tematyczny.

Książka zawiera 17 wywiadów z osobami ściśle rodzinnie związanymi z Kresami Południowo – Wschodnimi II Rzeczypospolitej, lub z Polakami wiernymi tym ziemiom.

Owych siedemnaście wywiadów autor spisał w latach 1995 – 2010; ukazały się one na łamach „Cracovia Leopoli”, kwartalnika wydawanego przez Krakowski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, oraz nowojorskiego „Przeglądu Polskiego” – dodatku kulturalnego „Nowego Dziennika”.

Sześciu rozmówców autora nie żyje, a spoglądając dzisiaj na ten historyczny dokument przez pryzmat piętnastu lat jego tworzenia, nasuwa się oczywiście samo określenie tego okresu pisania książki jako niezmiernie rzadkości.

Autor urodził się w 1955 roku w Stalowej Woli. Ukończył archeologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po ukończeniu studiów w wieku dwudziestu pięciu lat po raz pierwszy odwiedził Lwów i Kresy, a wizyta ta zaowocowała jego miłością do tych ziem.

Uhonorowany został przez wspomniane Towarzystwo Miłośników Lwowa Złotą Odznaką.

Mieszka stale w Krakowie, piastując stanowisko dyrektora Śródmiejskiego Ośrodka Kultury.

W tym miejscu należy wspomnieć o Towarzystwie Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego / prezes Jerzy Korzeń /, które odznaczyło Towarzystwo Miłośników Lwowa zaszczytnym medalem „W Hołdzie Komendantowi”.

Rozmowę z Januszem Kurtyką autor przeprowadził w kwietniu 2000 roku.

Kurtyka w 1995 roku obronił doktorat, a w 2000 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego

nauk historycznych specjalizując się w genealogii, historii nowożytnej, historii średniowiecza, oraz nauk pomocniczych historii.

Zawodowo związany z Instytutem Historii Polskiej Akademii Nauk (od 1985) oraz Państwową Wyższą Szkołą Wschodnioeuropejską w Przemyślu, w której objął stanowisko profesora.

Absolwent III LO im. Jana Kochanowskiego w Krakowie. Ukończył studia historyczne na Wydziale Historyczno-Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Był pierwszym dyrektorem Krakowskiego Oddziału Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, od 2005 jego pierwszym prezesem.

Po utworzeniu Instytutu Pamięci Narodowej został pierwszym dyrektorem jego oddziału w Krakowie. 21 kwietnia 2005 Kolegium IPN rekomendowało jego kandydaturę Sejmowi na stanowisko prezesa tej instytucji. 9 grudnia tego samego roku jego kandydatura została zaakceptowana przez Sejm (większością 332 głosów), a 22 grudnia zatwierdzona przez Senat. Urzędowanie rozpoczął po złożeniu przed Sejmem ślubowania w dniu 29 grudnia 2005

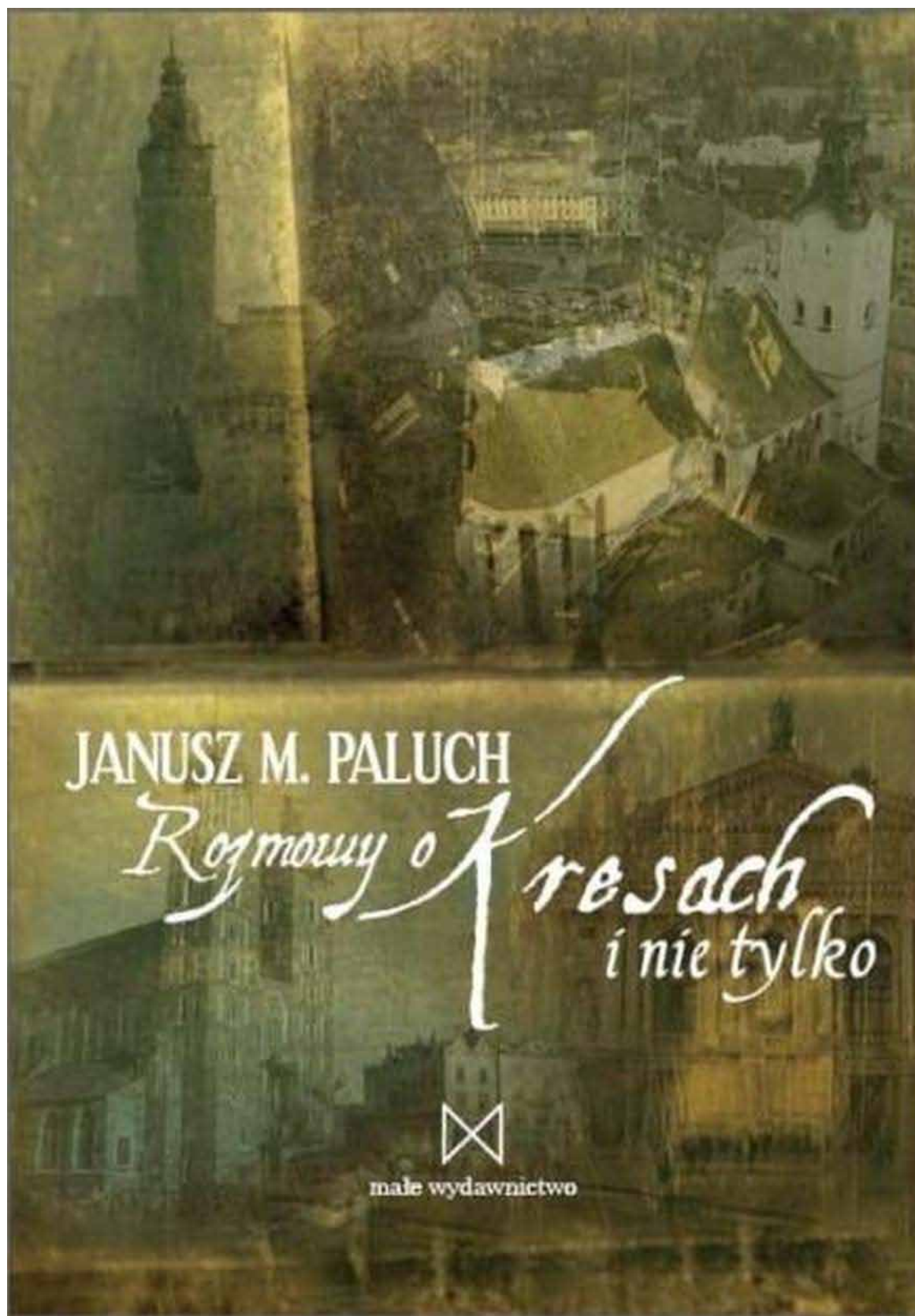
W pracy swojej „...zawsze walczył niezłomnie o prawdę historyczną i godność ludzi przez historię pokrzywdzonych...” – podaje autor.

Informacyjna Agencja Radiowa (IAR) – agencja prasowa funkcjonująca od 1992 roku przy Polskim Radiu, 17 marca 2010 roku podała:

„...prezes IPN uważa, że przy okazji obchodów rocznicy katyńskiej Rosja próbuje poróżnić polskie elity polityczne. Janusz Kurtyka powiedział w Programie III Polskiego Radia, że zachowanie ambasadora Władimira Grinina przypomina relacje polsko-rosyjskie w XVIII w.

Prezes Kurtyka przestrzega polskich polityków przed wciągnięciem w grę, która służy tylko interesom naszego sąsiada. Może to doprowadzić do sytuacji, gdy głos Rosji będzie rozstrzygał o sprawach wewnętrznych w Polsce – uważa Kurtyka. Jak dodał, sprawa obchodów 70 rocznicy mordu katyńskiego może posłużyć jako precedens.

Janusz Kurtyka podkreśla, że przy okazji ważnej dla nas rocznicy, Rosja próbuje pokłócić ze sobą prezydenta i premiera. Nie można dopuścić, by najważniejsze osoby w państwie były rozgrywane przez obce państwo przy okazji symbolicznej i trau-



matycznej dla Polaków rocznicy – dodał prezes IPN.

Obchody rocznicy mordu katyńskiego budzą wiele emocji w związku z planowaną wizytą na grobach polskich żołnierzy prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Prezydent w przeciwieństwie do premiera Tuska nie został zaproszony na obchody z udziałem Władimira Putina, ale mimo to chce odwiedzić w kwietniu polski cmentarz w Katyniu.

Rosyjska ambasada w ostatnim czasie kilka razy publicznie informowała, że nie ma oficjalnych informacji o planach Lecha Kaczyńskiego. Wczoraj MSZ przekazał informację, że złożono oficjalną notę dyplomatyczną w sprawie wizyty prezydenta na grobach w Katyniu. Wyjazd prezydenta zaplanowano kilka dni po wspólnych uroczystościach z udziałem premierów Polski i Rosji”.

W udzielonym Januszowi M. Paluchowi wywiadzie Kurtyka odpowiedział szeroko na pytanie: „...wasza praca będzie polegała na odkłamywaniu i odtwarzaniu prawdziwej historii powojennej Polski”?

„Tak. Dla mnie, jako historyka, największym wyzwaniem związanym z pracą w IPN jest fakt, że staje przed nami wyjątkowa możliwość położenia podwalin nowej dziedziny badań, którą można umownie nazwać „historią PRL”, czy też „historią systemu komunistycznego w Polsce”. Jest to wyjątkowa szansa na prowadzenie badań naukowych, ale również na wprowadzenie w obieg społeczny tych wyników, a więc szeroko pojmowane oddziaływanie tych wyników na mentalność społeczną i na świadomość historyczną Polaków.

To jest niezwykle ważne zadanie, gdyż – obaj chyba się co do

tego zgadzamy – że obecnie system komunistyczny jest okresem spychanym przez Polaków w podświadomość. Niby nikt chętnie do tego okresu nie wraca, a z drugiej strony możemy zaobserwować swoistą idealizację tego systemu”.

Kurtyka wyjaśniał istotę śledztwa dotyczącego zbrodni popełnionych na Polakach na terenach zabranych na Kresach, stwierdzając, iż śledztwa zostały zapoczątkowane kilka lat wcześniej właśnie w Krakowie przez byłą Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, która pracowała pod kierownictwem Ryszarda Kotarby. Z pewnym żalem Kurtyka powiedział, iż śledztwa związane ze zbrodniami ukraińskimi zostały przekazane do Wrocławia. Argumentowano to faktem, iż Wrocław i Dolny Śląsk jest zamieszkiwany przez znaczną liczbę Kresowiaków i tam łatwiejsze będzie prowa-

dzenie śledztw. W Krakowie są natomiast prowadzone śledztwa w zakresie deportacji ludności polskiej w okresie pierwszej okupacji sowieckiej z obszarów takich jak: Kamionka Strumiłłowa, Trembowla, Zaleszczyki, Radziechów, Zbaraż, Kopyczyńce, Brody i Brzeżany. Krakowski Oddział Instytutu Pamięci Narodowej zajmuje się jeszcze zbrodniczą działalnością UB w Krakowie, Olkuszu, Chrzanowie, Bochni, Brzesku, Limanowej, Nowym Targu, Zakopanem, Dąbrowie Tarnowskiej, Miechowie, Tarnowie i Nowym Sączu i działalnością Informacji Wojskowej. Odnośnie śledztw związanych z Kresami, trwają one intensywnie, przesłuchano dużą ilość osób przy współpracy ze Związkiem Sybiraków. Z punktu widzenia świadomości Polaków ważne aby zidentyfikować sprawców, oczywiście z problemem osądzenia tych ludzi. Należałoby spenetrować archiwa NKWD zarówno na Ukrainie, jak i w samej Moskwie. Ta identyfikacja jest istotą śledztw identycznie jak to miało w przypadku zbrodni katyńskiej. Żaden z tych sprawców nie został przez Rosjan osądzony po zidentyfikowaniu. Wiadomo bowiem kto dowodził i kto strzelał.

Słusznie też Aleksandra Ziółkowska - Boehm, recenzując książkę tytułem „Czuła, wierna pamięć o Kresach” pomieszczonym w dodatku kulturalnym nowojorskiego „Nowego Dziennika” uważa, iż: „wywiad ma dwa życia, jedno gdy na gorąco jest publikowany, i drugie, gdy się później po niego sięga, by zacytować, sięgnąć jako świadectwo. Po latach może być ważnym dokumentem historycznym, jak na przykład rozmowa Melchiora Wańkowicza z Edwardem Rydzem Śmigłym, czy z Józefem Beckiem”.

Za słowami Janusza Kurtyki podążają i czyny, oto dzisiejsza (4 czerwca 2011) „Rzeczpospolita” w tekście Ewy Łosińskiej „Krewni ofiar obławy KGB apelują do władz” czytamy: „...pomóźcie nam dotrzeć do sowieckich archiwów – proszą prezydenta, premiera i prokuratora generalnego rodziny zamordowanych pod Augustowem...krewni ofiar są też zainteresowani domaganiem się od Rosjan podjęcia śledztwa w sprawie obławy z 1945 r. i ...szukaniem sprawiedliwości przed Europejskim Trybunałem Praw

Człowieka...Obowiązkiem suwerennego państwa polskiego jest odszukanie grobów swych obywateli... historyk Nikita Pietrow odnalazł dokument potwierdzający, iż niemal 600 aresztowanych podczas obławy Polaków zostało zamordowanych przez sowiecki kontrwywiad...chcą także... by prowadzący śledztwo w sprawie obławy białostocki IPN zmienił kwalifikację tego mordu na zbrodnię przeciwko ludzkości, a nawet ludobójstwo... wyjaśnienia obławy wymaga podjęcie przez państwo polskie takich

samych działań jak w sprawie zbrodni katyńskiej, napisali w apelu do premiera, oraz prokuratora generalnego prezesa organizacji: Związek Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej, Klub Historyczny im. Armii Krajowej w Augustowie, a także Światowy Związek Żołnierzy AK i Związek Sybiraków...”

Już rozmowa z Januszem Kurtyką przeprowadzona zaledwie 11 lat temu zaświadczą o istniejącym ważnym historycznym dokumencie, czemu dają również świadectwo pozostałe osoby udzielające autorowi wywiadów.

Prof. Janusz Kurtyka zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie polskiego rządowego samolotu pod Smoleńskiem w drodze na uroczystości 70 rocznicy zbrodni popełnionej przez NKWD w Katyniu. Wraz z nim zginął w tej katastrofie prezydent Rzeczypospolitej prof. Lech Kaczyński z małżonką Marią.

Ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski, duszpasterz Ormian, opiekun osób niepełnosprawnych intelektualnie, współzałożyciel i prezes Fundacji im. Brata Alberta w Radwanowicach, pisarz, poeta, krytyk literacki, publicysta polski, m.in. w „Gazecie Polskiej” był rozmówcą autora w marcu 2001 r.

Swoimi historycznymi publikacjami ks. Tadeusz Isakowicz - Zaleski od lat przybliża prawdę o ludobójstwie Polaków, Ormian, Żydów, Ukraińców dokonywanych na Kresach Południowo Wschodnich Rzeczypospolitej przez nacjonalistów ukraińskich z szeregów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Ofiary nacjonalistów ukraińskich pomordowanych na Kresach Południowo -Wschodnich w latach 1942-1948 przez OUN-UPA pozostały bez pamięci, bez znanych miejsc pochówków, bez krzyży – apeluje do polskiego establishmentu o wszczęcie odpowiednich działań ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski.

Różnorodne stosowane wobec Polaków i innych narodowości tortury i okrucieństwa nim oddali życie, nie były dowolne według uznania sprawców, z reguły rodzą tortur, czy też inne okrucieństwa były ustalane przez banderowski tzw. komitet rewolucyjny.

W wyniku Rzezi Wołyńskiej i zbrodni w Małopolsce Wschodniej zginęło ok. 200.000 osób.

Ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski przypomina historię Ormian polskich, jako, że mieszkają w granicach Rzeczypospolitej od 700 lat i posiadali przywileje polskich królów.

Ormianie to chrześcijanie, niekiedy posiadający w swojej liturgii nieco odmienny obrządek od łacińskiego.

Ormianie wnieśli w polską kulturę wiele wartości w różnych dziedzinach. Z ich nacji wywodzą się liczni wybitni politycy, uczeni, artyści i żołnierze - od pół Grunwaldu, przez Warnę, Chocim, Kamieniec Podolski, Lwów, Jazłowiec i Wiedeń - zwycięstwo Jana III Sobieskiego wspomagało pięć tysięcy Ormian. Krwawą ofiarę złożyło też i duchowieństwo obrządku ormiańskiego, które w czasie wojennych kataklizmów zostało niemal całkowicie wyniszczone. W okresie II wojny światowej społeczność ormiańska w Polsce poniosła dotkliwe straty. Eksterminowani zarówno przez Sowieców /jako warstwa inteligentna i bezkompromisowo propolska/, jak i hitlerowców, którzy z powodu egzotycznego wyglądu często brali ich za Żydów/, padli również ofiarą Rzezi Wołyńskiej. W tym miejscu należy przypomnieć, m. in. 19 kwietnia 1944 roku gdy nacjoniści ukraińscy z UPA wymordowali mieszkańców kresowej miejscowości Kuty nad Czeremoszem, w tym kilkuset Ormian. Wielu polskich Ormian wykazało wspaniałą postawę patriotyczną, np. ks. Dionizy Kajetanowicz, ostatni administrator archidiecezji lwowskiej obrządku ormiańskiego, uratował setki Żydów, wydając im fikcyjne metryki chrztu w obrządku ormiańskim, a wielu, jak ppłk Walerian Tumanowicz wstąpiło do Armii Krajowej.

Listę wybitnych polskich Ormian otwiera Juliusz Słowacki urodzony w Krzemieńcu,

a dalej:

Zbigniew Herbert - urodzony we Lwowie,

Teodor Axentowicz - lwowianin,

abp Józef Teofil Teodorowicz - urodzony na Pokuciu,

Krzysztof Penderecki - kompozytor,

Szymon Szymonowic - poeta,

Ignacy Łukasiewicz - wynalazca lampy naftowej i inicjator przemysłu naftowego,

Jan Lechoń /Leszek Józef Serafinowicz - herbu Pobóg /, poeta - z grupy Skamander,

Ks. Tadeusz Isakowicz - Zaleski, kapłan Ormian w Polsce,

abp Izaak Mikołaj Isakowicz, kresowianin, urodzony w Łyścu obok Stanisławowa zasłużony dla tego miasta, patriota polski, pisarz, spokrewniony z Juliuszem Słowackim i z ks. Tadeuszem Isakowiczem - Zaleskim, metropolita lwowski w latach 1882 - 1991,

Ewa Stolzman-Kotlarezyk - aktorka estradowa – zasłużona dla sztuki polskiej, urodzona w Kołomyi,

Jerzy Kawalerowicz - reżyser filmowy,

Jan Dominik Jaśkiewicz - założyciel krakowskiego ogrodu botanicznego,

Ignacy Nikorowicz - pisarz,

Józef Nikorowicz - kompozytor,

Karol Antoniewicz - ksiądz, prawnik, pisarz, powstaniec listopadowy, lwowianin,

Jakub Paschalis - Jakubowicz, kupiec i przedsiębiorca,

Stefan Moszoro - Dąbrowski - ksiądz,

Kajetan Abgarowicz, pisarz.

Kościół katolicki obrządku ormiańskiego, jeden z katolickich Kościołów wschodnich, patriarchalny, wchodzi w skład Kościoła katolickiego, uznaje władzę i autorytet papieża. Liczy ok. 600.000 wiernych, mieszkających m.in. w Armenii, Argentynie, Kanadzie, Francji, Libanie, Syrii, Turcji, USA i w Polsce.

Autor przeprowadził wywiad z Lucyną Kulińską, polską historyk, doktorem historii, specjalizującą się w dziejach najnowszych Polski ze szczególnym uwzględnieniem stosunków ukraińsko – polskich. Kulińska jest adiunktem w Zespole Politologii i Historii Wydziału Humanistycznego Akademii Górniczo Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie. Autorka wielu rozpraw naukowych dotyczących mordów dokonywanych przez OUN – UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Zajmuje się również publicystyką historyczną z tego okresu. Prowadzi liczne wykłady edukacyjne ogólnie dostępne.

Autorka wstrząsających książek z cyklu „Dzieci Kresów” traktujących o osobach, które jako dzieci przeżyły rzezie dokonane przez ukraińskich nacjonalistów. Podobnie jak Janusz Kurtyka, czy ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski, opowiada się wyłącznie za świadectwem prawdy z tamtego dramatycznego okresu dziejów najnowszych – mordów OUN – UPA.

W kwietniu 2008 w czasie rozmowy z autorem Kulińska stwierdziła, iż temat zbrodni nacjonalistów ukraińskich dokonanych na Kresach nie został wyczerpany. Nie wszyscy wiedzą, iż dotąd żadna z polskich wyższych uczelni nie podjęła tego tematu. Jest paradoksem, iż najważniejsze i najcenniejsze opracowania, które napisano o ludobójstwie na Kresach powstały poza oficjalnym obiegiem naukowym, a dotyczą prac Ewy Siemaszko / polska inżynier technologii / i Władysława Siemaszko / prawnika /. Również obszerne trzy tomowe dzieło poświęcone eksterminacji Polaków w województwach Małopolski Wschodniej przygotowane przez Wrocławskie Stowarzyszenie Badania Zbrodni Nacjonalistów Ukraińskich nie zostało napisane

przez zawodowych historyków, a inżynierów, ekonomistów – przyznaje Kulińska.

W styczniu 1998 roku ogromnie interesującą rozmowę autor przeprowadził ze Stanisławem Dziedzicem, aktualnym dyrektorem Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa, znawcą Kresów, zajmującym się szeroko pojętą kulturą i ochroną zabytków. Ukończył polonistykę i dziennikarstwo na UJ, jednak jego prawdziwą pasją jest historia sztuki.

Szczycąc się przyjaźnią ze zmarłą lwowianką Iwoną Ruenbenbauer – Skwarą prezesem Towarzystwa Opieki nad Majdankiem – opiekującą się edukacyjnie – patriotycznie młodzieżą szkolną – nie sposób mi nie wspomnieć o dużym wkładzie Stanisława Dziedzica w tę patriotyczną edukację polskiej młodzieży.

Stanisław Dziedzic podaje, iż Lwów i Wilno należą do miast szczególnie przez niego wyróżnionych. Położone na dwu biegunach rozległego państwa, owe miasta były bardzo różne, wybitnie polskie, a zarazem bardzo podobne wielokulturowo. Wilno które jest miastem niezwykle pięknym, było jako stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego przez wieki drugą stolicą Rzeczypospolitej. Lwów był miastem dogodnie położonym na ważnych szlakach handlowych, bogatym, a jego rola była zawsze znacząca. Rangę miasta podkreślała siedziba katolickiej metropolii, jednej z dwóch obok Gniezna największych prowincji kościelnych, po włączeniu w XIV wieku przez Kazimierza Wielkiego do państwa polskiego Wielkiego Lwowa. Nawet stołeczny Kraków nie był stolicą prowincji kościelnej, choć biskupi krakowscy zajmowali po arcybiskupie gnieźnieńskim drugie miejsce w hierarchii ważności. Z czasem był Lwów siedzibą trzech arcybiskupów katolickich obrządków łacińskiego, greckiego i ormiańskiego. Był to swoisty fenomen religijny, historyczny i kulturowy. Lwów miasto zawsze wiernie Rzeczypospolitej, zamieszkiwane aż do czasów bolszewickiej eksterminacji Polaków, w większości przez ludność polską. Już na początku XV wieku w pięciotysięcznym Lwowie, Polaków było cztery i pół tysiąca, Żydów około stu, Ormian około czterystu, zaś Rusinów kilkunastu. Miasto posiadało niepowtarzalny klimat, będący w jakiejś mierze wynikiem jego wielokulturowej specyfiki.

Każda z zamieszkiwanych tam społeczności cieszyła się znaczną swobodą w kultywaniu własnej kultury, religii i tradycji. Tej mozaice narodowościowej odpowiadała też pyszna mozaika urbanistyczna i architektoniczna. Obok więc okazałych łacińskich kościołów, były także wzniesłe budowle cerkiewne, utrzymywane już w stylu bizantyjsko – ruskim – zwłaszcza po przyjęciu

Unii Brzeskiej – w formie odzwierciedlającej wpływy kultury zachodniej, ze świetną późnobarokową katedrą greckokatolicką św. Jura na czele. Ormiańska społeczność wprawdzie nieliczna była bardzo wpływowa. Ormianscy kupcy należeli do najzamożniejszych mieszczan lwowskich, utrzymywali też dalekosiężne kontakty z własną nacją, rozsiadając się po wielu krajach. Właśnie we Lwowie było duchowe centrum polskich Ormian – katedra; tu mieściła się ich szkoła i klasztor Benedyktynów Ormiańskich. Znajdowali Ormianie w Rzeczypospolitej dogodne warunki życia i rozwoju, trudnili się na ogół handlem i rzemiosłem, a Polskę traktowali jako swoją ojczyznę, dając wielokrotnie dowody swojego przywiązania. Bogaty Lwów posiadał wiele okazałych mieszczkańskich kamienic i wielkopiętnianych rezydencji. Wystarczy się dzisiaj przejść po ulicach starego miasta by zobaczyć je, bo wiele z nich się zachowało, pomimo licznych, często nieudolnych przeróbek i wieloletnich zaniedbań remontowych.

Lwów to obszerna i bogata historia polskiej sztuki, kultury; teatru, radosny klimat, który w tym mieście istniał, folklor przedmieść lwowskich, piosenek, kapeli podwórkowych, batiarów i ich dowcipów.

Stanisławowi Dziedzicowi nasuwa się przykra konstatacja, gdy zmierzając dzisiaj lwowskimi ulicami tego wszystkiego już nie ma. Po ostatniej wojnie światowej miasto skazane zostało na głęboki prowincjonalizm – konkluduje.

Poza wymienionymi już, rozmówcami autora byli:

Tadeusz Noworolski, Krystyna Bobrowska, Konrad Firlej, o. gen. Adam Studziński, Jerzy Hordyński, ks. Józef Wołczański, Jerzy T. Petrus, Tadeusz Krzyżewski, Roman Maćkówka, Ewa Piotrowska, Jerzy Węgierski, Zbigniew Chrzanowski, o. Hieronim Warachim OFM Cap.

W książce Janusza M. Palucha wszystkie przeprowadzone wywiady są istotne dla pamięci kresowej ze szczególnym uwzględnieniem Lwowa. Ocalić Kresy od zapomnienia, taki cel przyświecał tej wyjątkowej piętnastoletniej pracy autora.

Wydawcą książki jest krakowskie „Małe Wydawnictwo”, redaktorem Mariola Szafarz, redaktorem technicznym Marek Łoś, konsultacja naukowa Artur Kinasz – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II; str.223, ilustracji 24 – „Lwów w zbiorach Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie”. Rok wydania 2010.

Opracował w czerwcu 2011

Aleksander Szumański

Nie tylko parali się masowym ludobójstwem, ale też dopuścili się zdrady Ojczyzny

Bożena Ratter

Dzisiejsze władze ukraińskie mają więcej zrozumienia dla sprawy Wołynia niż ich poprzednicy. My prowadzimy spokojną politykę, nie politykę bieganina z widłami tylko politykę spokojnego szukania wspólnego rozwiązania w sprawach trudnych historyczne – powiedział Prezydent Duda w wywiadzie.

jako „polskich wioskach” utworzył się po 17 września 1939 roku prawdziwy obóz wojskowy i cywilny. Uciekinierzy polscy po wyjściu ze Lwowa czy też jego obejściu, idąc szlakiem tarnopolskim, kierowali się przeważnie dla odpoczynku i noclegu do tych wsi, ponieważ wsie zamieszkałe w większości przez ludność

zwykle bolesne dla istotnej grupy naszych rodaków. To jest tragedia rodzin, to jest pamięć, która musi być zachowana i to jest prawo każdej rodziny do tego by mieć upamiętnionych swoich bliskich to jest rozumiane przez obecne władze Ukrainy

Panie Prezydencie, to jest niezwykle bolesne dla Rzeczypospolitej, dla wszystkich Polaków a nie dla „istotnej grupy naszych rodaków”, to nie jest tylko „tragedia rodzin”, a prawo każdej rodziny do pamięci na pewno nie jest zupełnie rozumiane przez obecne władze Ukrainy, pod których rządem niszczone i profanowane są polskie cmentarze a kości Polaków rozrzucone przez dzikie zwierzęta nie zaznały chrześcijańskiego pochówku.

Ukraińcy nie tylko mordowali polskich oficerów Wojska Polskiego niczym sowietów w Katyniu, polskich leśników, nauczycieli (polską elitę), nie tylko przyczynili się do rozstrzelania przez Niemców polskich profesorów z Premierem RP na czele, nie tylko zasłużyli się w sporządzaniu list na zsyłki na nieludzką ziemię i do niemieckich obozów zagłady i pracy Polaków (polską elitę), oni mordowali Polaków pracujących ciężko dla Rzeczypospolitej, którą Pan jako Prezydent odziedziczył po mordowanych przodkach. Panie Prezydencie, dlaczego nie powie Pan polskiemu narodowi, który Pana wybrał by w jego imieniu dbał Pan o godność Rzeczypospolitej tego, co mówi Pan żydowskiej mniejszości?

Prezydent Duda : *Pochylamy dzisiaj nisko głowy przed bohaterami powstania w getcie. Pochylamy nisko głowy przed wszystkimi, którzy przeciwko nienawiści, nazizmowi walczyli o swoją wolność i godność, polskimi Żydami, polskimi obywatelami, którzy nigdy nie poddali się, nigdy nie stracili ducha, którzy do dzisiaj są wielkim przykładem dla nas wszystkich – i w Izraelu dla każdego żołnierza, który broni granic Izraela, i dla nas, Polaków, którzy stoimy i na straży granic Rzeczypospolitej, i tych wszystkich, którzy służą w polskim wojsku. Tak, powstańcy getta warszawskiego są niegasnącym przykładem męstwa, bohaterstwa. Są symbolem odwagi, godności i męstwa jak lwy. Te lwy, które wspierają te menory. Cześć i chwała bohaterom! Wieczna pamięć pomordowanym i poległym!*

Żydzi z getta są dla prezydenta polskimi obywatelami a zamordowani przez OUN UPA są tylko „istotną grupą naszych rodaków”. A czym są dla Prezydenta RP polskie lwy w polskim mieście Lwów na cmentarzu Orląt

Lwowskich? Dlaczego nigdy nie zawołał tam: *Cześć i chwała bohaterom! Wieczna pamięć pomordowanym i poległym!*

Warto przypomnieć, iż już w 1945 roku na oczach całego świata osądzeni zostali Niemcy jako ludobójcy Żydów i 22 innych narodowości, co nie przeszkadza dobrym wzajemnym relacjom między państwami. Nikt nie załatwiał tych dobrych relacji widłami, tylko sprawną, sprytną dyplomacją.

Hannah Arendt: Naturalnie, podnosiło na duchu zapewnienie, że „Izrael nie obarcza Adenauera odpowiedzialnością za Hitlera” i że „porządny Niemiec, mimo iż należy do go samego narodu, który dwadzieścia lat temu przyczynił się do wymordowania milionów Żydów jest dla nas przyzwoitym człowiekiem”. NRF, jakkolwiek nie uznała jeszcze Państwa Izrael – przypuszczalnie z obawy, że kraje arabskie mogłyby uznać Niemcy Ulbrichta – w ciągu ostatnich dziesięciu lat wypłaciła Izraelowi 737 milionów dolarów tytułem odszkodowań. Spłaty te zostaną wkrótce zakończone a Izrael prowadzi obecnie rokowania w sprawie długoterminowej pożyczki od Niemiec Zachodnich. **A zatem stosunki między oboma krajami, zwłaszcza zaś osobiste pomiędzy Ben Gurionem i Adenauerem układały się dobrze.** (Hannah Arendt *Eichmann w Jerozolimie*).

Na pytanie dziennikarza: Czy Ukraina powinna przeprosić? - Prezydent Duda opowiedział enigmatycznie: *Powinniśmy mieć pojednanie, potrzebny jest szacunek dla ofiar i potrzebne jest braterstwo. Wiem, po co wybrali mnie rodacy, że będę prezydentem Rzeczypospolitej od początku do końca.* Tylko którego narodu?

Jesienią 1938 roku Edmund Omańczyk, ówczesny redaktor młodzieżowych pism **Związku Polaków w Niemczech** wysunął propozycję zorganizowania manifestacyjnego zjazdu polskiej młodzieży z zagranicy we Lwowie, **jako najbardziej polskim mieście.** Warto przypomnieć jego kampanię na rzecz Lwowa w miesięczniku „Młody Polak we Lwowie”, przypominał stale, że Rodłaków i Lwowiaków łączy wspólnota aktywnego walczącego patriotyzmu: **Lwów – to nasze miasto, Lwów miasto młodzieży polskiej z zagranicy.** Na zawsze zapadły też członkom Związku twarde słowa **Prezesa Polaków niemieckich**, dr. J. Kaczmarka... *Jesteśmy i pozostaniemy tutaj tymi, dla których zawsze pięknie pachnieć będzie polskie gówno niż niemiecki kwiatek.* (Tadeusz Krzyżewski, *Cracovia Leopoldis*)



Rzeczywiście, władze ukraińskie nie ukrywają, iż mają coraz więcej zrozumienia dla ludobójczych możliwości OUN UPA na Wołyniu. To właśnie w styczniu tego roku Rada Najwyższa Ukrainy upamiętniła Stepana Banderego a na Wołyniu, w Kijowie, w Tarnopolu itp. w błyskawicznym tempie przybywa pomników Bandery, Szuchewycza, Konowalca. Mimo trwającej wojny ukraińsko rosyjskiej. Pomnikom i uroczystościom gloryfikującym bandytów, ukraińscy duchowni nadają charakter sakralny poprzez ich święcenie. Taki charakter nadawano narzędziom zbrodni, siekierom, nożom, widłom, którymi ukraińscy oprawcy spod znaku tryzuba wyżyłali wszystkich, którzy nie byli Ukraińcami.

W 1939 roku, w *trudnych czasach historycznych* dla Rzeczypospolitej Polskiej, gdy Niemcy i Rosja dokonali na nią agresji, zmobilizowani Polacy realizowali politykę obrony Polski (czyli **wszystkich Jej obywateli**) przed agresorami nie widłami, ale karabinami.

Bp Wincenty Urban pisał: Wioski polskie były przepelnione. W Bilce Szlacheckiej i Królewskiej

ukraińską, niosły dla zmęczonych uciekinierów mord, śmierć i grabież. Były napady i **mordowanie polskich żołnierzy** w Czyżówce, Hermanowie.

Ukraińcy posługiwali się przy tym święconymi nożami, siekierami, widłami. **Profesor Edward Prus** pisał: Walka z tym nieludzkim agresorem była nie tylko walką z bandytyzmem w najohydniejszym wydaniu i **ze zdradą państwową** (sąsiedzi i upowcy to obywatele RP), ale przede wszystkim wojną o jedność i całość terytorialną Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Banderowcy zatem **nie tylko parali się masowym ludobójstwem, ale też dopuścili się zdrady Ojczyzny.** (Edward Prus)

Prezydent Duda próbuje odtworzyć wspólnotę Polski z Ukrainą. Ukraińscy obywatele jako polscy obywatele w 1939 roku zdradzili Rzeczypospolitą, w bandycki sposób okazując nienawiść do współobywateli Polaków, mordując ich i niszcząc polski materialny dorobek wielu pokoleń. Czy bez potępienia tego czynu możemy liczyć na poprawę relacji?

Prezydent Duda : *Relacje nasze są bardzo skomplikowane, nie-*

2 października 1413 w Horodle zawarto unię polsko-litewską

Redakcja za Wikipedią

.....*dokończenie ze strony 1...*

W zamian szlachta zgodziła się na objęcie tronu przez jedną z jego córek (Katarzynę, Marię albo Jadwigę). Ostatecznie koronacja Jadwigi odbyła się w 1384 roku, głównie z powodu jej matki, Elżbiety Bośniaczki, która długo zwlekała z wysłaniem jej do Polski z uwagi na jej młody wiek. Tak długie bezkrólewie wywołało oburzenie magnatów małopolskich, którzy nieustannie grozili, że odmówią Jadwidze prawa do tronu jeśli nie stawi się na koronację. Były to jednak czcze groźby, których ostatecznie nie spełniono. Według Oskara Haleckiego główną przesłanką do zawarcia unii i utworzenia federacji polsko-litewskiej było uniknięcie konfrontacji zbrojnej obu państw na ziemiach ruskich, do których oba rościły swoje pretensje.

Główną przyczyną utworzenia unii było zagrożenie ze strony krzyżackiej oraz fakt, że Ludwik Węgierski nie pozostawił męskiego potomka. Ludwik chciał pozostawić polski tron swojej córce, ale w tradycji Polski kobieta nie mogła zasiadać na tronie. Nadał więc w 1374 roku polskiej szlachcie przywilej koszycki, stanowiący, że król nie mógł nakładać na nią nowych podatków bez jej zgody.

W zamian szlachta zgodziła się na objęcie tronu przez jedną z jego córek (Katarzynę, Marię albo Jadwigę). Ostatecznie koronacja Jadwigi odbyła się w 1384 roku, głównie z powodu jej matki, Elżbiety Bośniaczki, która długo zwlekała z wysłaniem jej do Polski z uwagi na jej młody wiek. Tak długie bezkrólewie wywołało oburzenie magnatów małopolskich, którzy nieustannie grozili, że odmówią Jadwidze prawa do tronu jeśli nie stawi się na koronację.

Były to jednak czcze groźby, których ostatecznie nie spełniono. Według Oskara Haleckiego główną przesłanką do zawarcia unii i utworzenia federacji pol-

sko-litewskiej było uniknięcie konfrontacji zbrojnej obu państw na ziemiach ruskich, do których oba rościły swoje pretensje.

Kalendarium

* 1385 – unia krewska (dokument na dole) – książę Litwy, Jagiełło, został poprzez małżeństwo (faktyczne i polityczne) z Jadwigą królem Polski, łącząc unią dwa państwa. W zamian miał przejść wraz ze swoim ludem na chrześcijaństwo, walczyć z Krzyżakami i wypuścić jeńców. Rok później został ochrzczony jako Władysław Jagiełło oraz koronowany. Unia krewska rozpadła się w 1399 roku, po śmierci Jadwigi.

* 1401 – unia wileńsko-radomska – potwierdzona i zmieniana w Wilnie i Radomiu – była efektem bezdzietnej śmierci Jadwigi i porażki Litwy w bitwie nad Worskłą. Witold (kuzyn Jagiełły) miał sprawować rządy na Litwie, a po jego śmierci władza miała wrócić do Władysława.

* 1413 – unia horodelska w Horodle – wprowadziła instytucję odrębnego wielkiego księcia na Litwie. Ustalono też, że decyzje dotyczące krajów mają zapadać przy współudziale szlachty polskiej i litewskiej, co było gwarancją odrębności Litwy.

* 1432 (1432–34) – unia grodzieńska w Grodnie

* 1440–1447 – zawieszona w czasie, gdy wielkim księciem litewskim, wbrew panom polskim (w myśl unii horodelskiej), został Kazimierz IV Jagiellończyk, oraz po śmierci króla Władysława Warneńczyka w roku 1444, w czasie trzech lat bezkrólewia[2]

* 1447 – Zbigniew Oleśnicki koronował na króla Polski Kazimierza Jagiellończyka – wznowienie unii personalnej[2]

* 1499 – unia krakowsko-wileńska

* 1501 – unia mielnicka w Mielniku

* 1569 (1 lipca) – unia lubelska – powstanie Rzeczypospolitej Obojga Narodów.



/ Unia polsko-litewska za panowania Jadwigi (1385-1389) i Jagiełły (1385-1434) autorstwa Poznaniak - Praca własna, oparta o: Sienkiewicz, Witold (2006) (polski) Ilustrowany atlas historii Polski, Warszawa: Demart ISBN: 9788374272179. OCLC: 838949217., CC BY-SA 3.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=9423686>

* 1791 – Konstytucja 3 maja zacieśniała (lecz nie znosiła) unię Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Stworzono wspólne organy władzy centralnej, w tym Straż Praw i Ko-

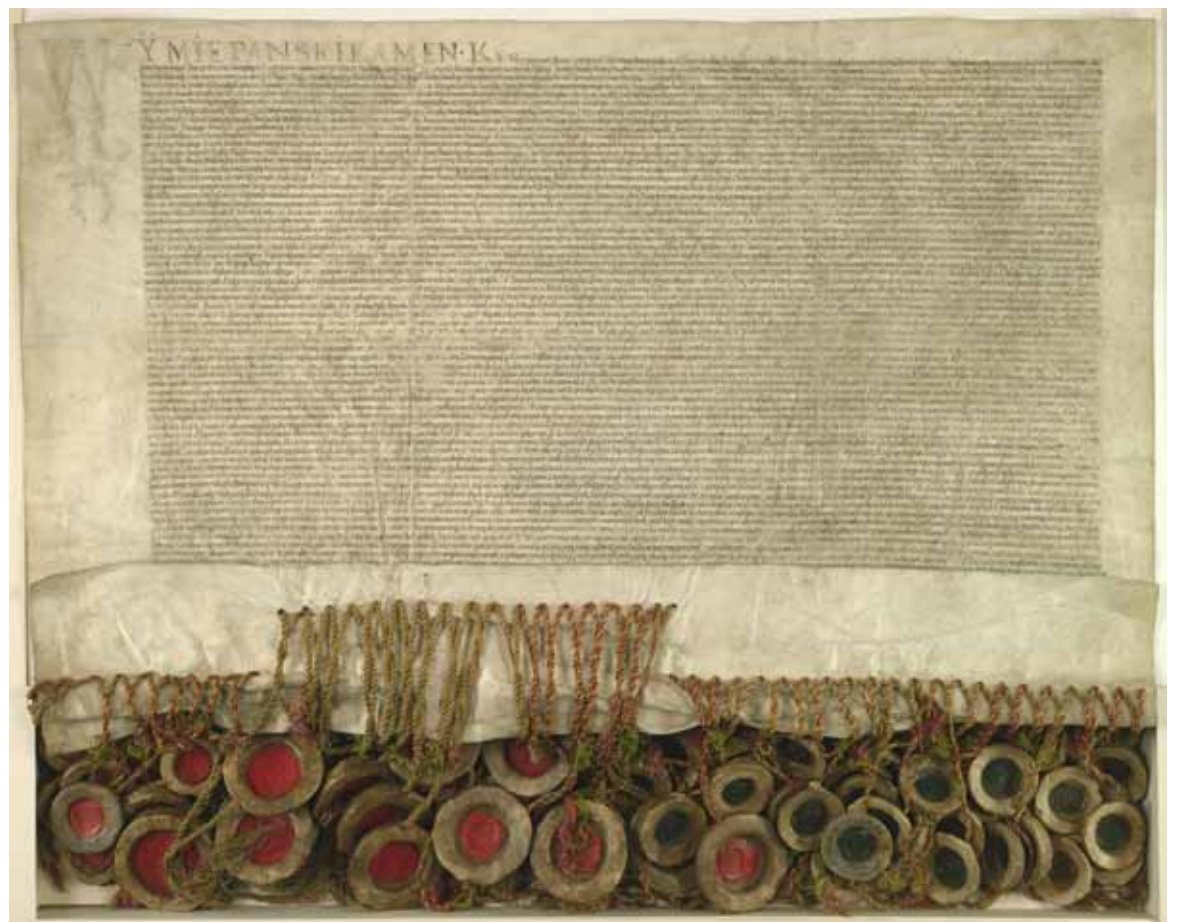
misje Wielkie Obojga Narodów. 20 października Sejm Czteroletni uchwalił przepisy wykonawcze do Konstytucji 3 maja pod nazwą Zaręczenia Wzajemnego Obojga Narodów.

* 1795 – III rozbiór Polski – wygasła unia lubelska.

* 1812 – Konfederacja Generalna Królestwa Polskiego – próba wskrzeszenia unii.



/ Dokument unii w Krewie . Domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=18338485>



/ Niniejszy plik został udostępniony w Wikimedia Commons przez Archiwum Główne Akt Dawnych w ramach współpracy ze Stowarzyszeniem „Archiwum Patriae” i Stowarzyszeniem Wikimedia Polska., Domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=33701093>

LWÓW - RATOWANIE DÓBR KULTURALNYCH

Rola profesora Mieczysława Gębarowicza w ratowaniu polskich dóbr kulturalnych we Lwowie

Aleksander Szumański



Naukowe osiągnięcia prof. Mieczysława Gębarowicza i jego ogromne zasługi położone w dziele dokumentowania i naukowego opracowania polskich zabytków sztuki i kultury we Lwowie i na dawnych południowo-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej są dość dobrze znane. Najkompetentniej mogliby wypowiedzieć się tutaj historycy sztuki. Natomiast ja chciałbym przedstawić prawie w ogóle dotąd nie znany, ale jednocześnie bardzo ważny fragment biogram Profesora. Dotyczy on okresu II wojny światowej i pierwszych lat powojennych, kiedy to prof. Gębarowicz, rezygnując ze swoich ambicji naukowych i dalszej kariery zawodowej, całkowicie poświęcił się ratowaniu dla Polski zgromadzonych we Lwowie polskich zbiorów kulturalnych.

Działalność ta nierozdzielnie związana była z Zakładem Narodowym im. Ossolińskich, na którego czele stanął z nominacji kuratora najpierw w lipcu 1941 r. jako kierownik, a od kwietnia 1943 r. jako dyrektor. Stanowisko to, pełnione w konspiracji, w tajemnicy przed okupantami - przypomnijmy, że Zakład został w 1940 r. zlikwidowany przez władze sowieckie - łą-

czył w latach 1941-1946 z oficjalnym stanowiskiem kierownika Biblioteki Ossolineum, włączonej w latach okupacyjnych najpierw do struktur niemieckiej Staatsbibliothek Lemberg, a od sierpnia 1944 r. jako tzw. Sektor Polski do Lwowskiej Biblioteki Akademii Nauk USRR. Spośród lwowskich placówek naukowo-kulturalnych Zakład Narodowy im. Ossolińskich (do 1939 r. łączący w sobie Bibliotekę, Wydawnictwo i Muzeum im. Lubomirskich) był jednym z najważniejszych i najbardziej zasłużonych ośrodków kultury polskiej, o czym decydowały przede wszystkim niezwykle bogate zbiory biblioteczne, pod względem wartości drugie w kraju po Bibliotece Jagiellońskiej.

W latach okupacji niemieckiej kierowane przez prof. Gębarowicza Ossolineum stało się miejscem schronienia dla różnego rodzaju zbiorów polskich, narażonych na zniszczenie lub rozproszenie w warunkach wojennych. Taką akcją ratowania dóbr kultury prof. Gębarowicz podjął już w 1941 r., przyjmując w formie depozytów księgozbiory wielu polskich uczonych, zagrożonych aresztowaniem lub zmuszonych do wyjazdu ze Lwowa. W Ossoli-

neum znalazły wówczas schronienie m.in. księgozbiory profesorów Uniwersytetu Lwowskiego: filologa Jerzego Manteuffla, fizyka Stanisława Lorii, historyka ks. Józefa Umińskiego, filozofa Kazimierza Twardowskiego, a także znanego chirurga Adama Grucy. Największym osiągnięciem było jednak uratowanie w lutym 1943 r. bibliotek seminaryjnych kilku zakładów uniwersyteckich (filologii polskiej, romańskiej i klasycznej oraz historii, prawa i filozofii), które M. Gębarowicz zgodził się przyjąć do Ossolineum natychmiast po wydanym przez władze niemieckie zarządzeniu ewakuacji gmachu uniwersytetu i zajęciu go przez niemieckie wojska lotnicze. Pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych i braku środków transportowych w ciągu kilkunastu dni pracownicy Ossolineum przenieśli do gmachu Biblioteki ok. 100 tysięcy książek.

Innym, choć jednocześnie jak się później okazało połowicznym sukcesem M. Gębarowicza było uratowanie od zniszczenia nie rozproszonych przed 1939 r. nakładów Wydawnictwa Ossolineum (były to m.in. podręczniki szkolne, prace naukowe i dzieła z literatury pięknej), których ilość szacowano orientacyjnie na 2-3 wagony towarowe. W 1942 r. do książek tych, znajdujących się wówczas w dawnych magazynach Ossolińskich przy ul. Kaleczej, pretensje wysunęło ukraińskie przedsiębiorstwo handlowe Knyhotorh, planując przekazanie ich w zależności od decyzji niemieckiej cenzury na sprzedaż lub na przemiał. M. Gębarowicz, interweniując jednak skutecznie u swoich władz zwierzchnich, nie dopuścił do wydania tych książek Ukraińcom i spowodował przeniesienie ich do gmachu Ossolineum.

Troska o los polskich dóbr kulturalnych we Lwowie zmuszała prof. Gębarowicza do szukania różnych sposobów ich ochrony. W związku ze zbliżaniem się linii frontu do ziem polskich i coraz wyraźniej rysującą się perspektywą objęcia Lwowa działaniami wojennymi, a co za tym idzie ponowną okupacją sowiecką, M. Gębarowicz w ścisłym porozumieniu z dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej dr. Edwardem Kuntze wystąpił w jesieni 1943 r. z inicjatywą ewakuacji najcenniejszej części zbiorów Ossolińskich z zagrożonego Lwowa do

Krakowa. Podjęcie ostatecznej decyzji w tej sprawie na pewno nie było dla niego łatwe, ale rozwój wypadków wojennych przesądził sprawę. W początkach 1944 r. władze niemieckie zarządziły przeprowadzenie ewakuacji lwowskich zbiorów bibliotecznych - oprócz Ossolineum także bibliotek uniwersyteckiej i politechnicznej oraz Towarzystwa im. Szewczenki - co prof. Gębarowicz wykorzystał do realizacji swoich planów. Przygotowane przez niego z udziałem nielicznych pracowników Biblioteki dwa transporty ewakuacyjne zawierały - wbrew wyraźnym instrukcjom niemieckim, nakazującym przede wszystkim ewakuację niemieckiej literatury fachowej i księgozbiorów podręcznych czytelników głównych - najcenniejsze i starannie wyselekcjonowane zbiory specjalne i cymelia Ossolineum. Było to ok. 2300 rękopisów, ok. 2200 dokumentów (dyplomów), ok. 1700 starych druków, ok. 2400 rycin i rysunków z dawnych zbiorów Muzeum im. Lubomirskich i kolekcji Pawlikowskich oraz kilkaset sztuk numizmatów. Ponadto znalazło się tam ok. 170 najcenniejszych rękopisów innej fundacyjnej biblioteki polskiej - Biblioteki Baworowskich, oraz najcenniejsze rękopisy i inkunabuły Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie.

W celu zilustrowania wartości ewakuowanych wówczas ze Lwowa zbiorów Ossolińskich można podać, że znajdowały się tam prawie wszystkie najstarsze ossolińskie kodeksy średniowieczne od XII w. poczynając, materiały do historii Polski XVI-XVIII w., w tym miscellanea historyczne, diariusze sejmów, reiacje poselstw zagranicznych, zbiory oryginalnych dokumentów oraz listów królów polskich i obcych, zbiory praw i przywilejów koronnych i litewskich, akta sądowe, majątkowe i cechowe miast (m.in. Biecza, Grodziska, Kościerzyny, Stanisławowa, Lwowa), archiwa polskich rodzin magnackich Mniszców, Rzeczyckich, Wodzickich i Fredrów oraz utwory i papiery najwybitniejszych polskich pisarzy i poetów epoki staropolskiej: Łukasza Opalińskiego, Wacława Potockiego (w tym autograf Wojny okocimskiej), Jana Andrzeja Morsztyna i Ignacego Krasickiego

Wśród ewakuowanych materiałów literackich XIX i XX w. znalazł się autograf Pana Tadeusza

Adama Mickiewicza, całe spuścizny rękopiśmienne Juliusza Słowackiego (z autografami Mazepy, Lilli Wenedy, Króla Duchy) i Aleksandra Fredry (z autografami Pana Jowialskiego, Ślubów Pannieńskich, Zemsty i Dożywocia), a w dalszej kolejności autografy prac Seweryna Goszczyńskiego, Teofila Lenartowicza, Józefa Conrada Korzeniowskiego, Henryka Sienkiewicza (w tym autograf Potopu), Józefa Ignacego Kraszewskiego, Jana Kasprowicza, Władysława Reymonta (w tym autograf Chłopów), Stefana Żeromskiego.

Ponadto ewakuowano spuścizny rękopiśmienne lwowskich uczonych: Wojciecha Kętrzyńskiego, Ludwika Bernackiego, Oswalda Balzera, Karola Szajnochy oraz archiwum galicyjskich działaczy ruchu ludowego Bolesława i Marii Wysłouchów. Jeśli idzie o dokumenty, do ewakuacji wytypowano przede wszystkim egzemplarze najstarsze i najcenniejsze, poczynając od dokumentów papieża Grzegorza IX z 1227 r. i ks. śląskiego Henryka Brodatego z 1229r.

Ewakuowane zbiory Ossolineum dotarty w ciągu marca i kwietnia 1944 r. do Krakowa, gdzie w bezpiecznych piwnicach Biblioteki Jagiellońskiej przeczekać miały okres działań wojennych. Zbiory te jednak zostały niespodziewanie w lecie 1944 r. wywiezione przez Niemców dalej na zachód i zmagazynowane w miejscowości Adelin (obecnie Zagrodno) koło Złotoryi na Dolnym Śląsku. Szczęśliwie przetrwały tam wojnę i w 1947 r. zasilily reaktywowaną we Wrocławiu Bibliotekę Ossolineum. Wywieziony wówczas do Krakowa zbiór grafiki obejmował w większości grafikę polską. Prof. Gębarowicz nie chciał zapewne przekazywać w ręce Niemców najcenniejszych zabytków sztuki zachodnioeuropejskiej, obawiając się, aby nie podzieliły one losów rysunków Albrechta Durera, skonfiskowanych przez nich w Ossolineum w 1941 r. Jest natomiast prawdopodobne, że zdecydował się wówczas poza wiedzą władz niemieckich na wyeksportowanie ze Lwowa do Krakowa drogą prywatną kilkudziesięciu rysunków obcych mistrzów ze zbiorów Muzeum im. Lubomirskich, w tym zwłaszcza kolekcji rysunków Rembrandta. W końcu marca 1944 r. prawdopodobnie powierzył je wyjeżdżającemu do Krakowa konserwatorowi lwow-

skiemu Janowi Marksenowi, który z kolei w połowie kwietnia tego roku złożył je jako depozyt w Muzeum Narodowym w Krakowie u dyrektora Feliksa Kopery. W tym samym czasie prof. Gębarowicz wspólnie z muzealnikami lwowskimi wziął udział w wyekspediowaniu ze Lwowa trzech dużych obrazów Jana Matejki, tj. będącej przed wojną własnością Muzeum im. Lubomirskich „Unii Lubelskiej” oraz prawdopodobnie „Rejtana” i „Batorego pod Pskowem”. Dwa te ostatnie obrazy znalazły się we Lwowie w 1943 r. po przewiezieniu ich z Łucka, i jak świadczy zachowana w papierach M. Gębarowicza fragmentaryczna dokumentacja fotograficzna, podjęto wówczas nad nimi wstępne prace zabezpieczające, a w Ossolineum spisano ich dzieje wojenne.

Warto przy tej okazji zaznaczyć, że podobne starania ewakuacyjne podjęły również archiwa lwowskie. Wówczas to w lutym 1944 r. - ewakuowano z Archiwum Państwowego do Tyńca pod Krakowem najcenniejsze archiwalia, w tym komplet ksiąg grodzkich i ziemskich przemyskich. Natychmiast po zajęciu Krakowa w styczniu 1945 r. księgi te zostały zabrane przez Rosjan i przewiezione z powrotem do Lwowa, gdzie dotąd się znajdują.

Wobec coraz bardziej rysującej się od momentu zajęcia Lwowa przez Rosjan w lecie 1944 r. perspektywy, że Lwów znajdzie się po wojnie poza granicami państwa polskiego, uwagę M. Gębarowicza zaczął wówczas zaprzęcać problem dalszych losów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Są przesłanki pozwalające stwierdzić, że pierwsze starania o uratowanie tych zbiorów dla Polski podjął już pod koniec 1944 r. W każdym razie bezporny jest fakt, że co najmniej od początków 1945 r. opowiadał się za przeniesieniem Zakładu ze Lwowa, jako przyszłe miejsce jego lokalizacji proponując Kraków. Stał się wówczas jednym z najgorliwszych i najbardziej aktywnych rzeczników rewindykacji całych bez wyjątku zbiorów Ossolińskich przez Polskę, a jednocześnie gorącym przeciwnikiem reprezentowanych przez stronę ukraińską planów podziału zbiorów i przekazania Polsce jedynie ich małej części jako „daru” od narodu ukraińskiego. Prof. Gębarowicz uważał Ossolineum za polską instytucję narodową. Jako dzieło całego narodu przez kilka pokoleń tworzone i utrzymywane” i za niedopuszczalne uznawał pozostawienie go w całości lub w części poza granicami Polski. Prowadzona przez niego w latach 1945-1946 działalność zmierzająca do uratowania dla polskiej kultury i nauki zbiorów Ossolińskich była rzeczywiście imponująca, zważywszy na warunki, w których przyszło mu działać, i ograniczone, coraz bardziej kurczące się możliwości.

Przede wszystkim ze względu na rozstrzygające się wówczas losy Ossolineum nie zdecydował się na opuszczenie Lwowa. Pozostając na miejscu miał możliwość bezpośredniego czuwania nad sprawami instytucji, obserwowania poczynań władz ukraińskich, a także podejmowania konkretnych prób ratowania zbiorów.

Jednym z ważniejszych kierunków jego działalności było nieustanne informowanie odpowiednich władz i środowisk w kraju o stanie spraw Ossolińskich, a także ciągle przypomnianie o konieczności pełnej rewindykacji zbiorów. Służyć temu miały przede wszystkim zarówno pisane przez niego liczne memoriały i relacje, jak i osobiste spotkanie z przebywającym we wrześniu 1945 r. we Lwowie z oficjalną wizytą wiceprzewodniczącym Krajowej Rady Narodowej prof. Stanisławem Grabskim. Uczestniczył również w pracach polskiego środowiska naukokulturalnego we Lwowie i w sierpniu 1945 r. został wybrany na przewodniczącego działającej pod egidą Związku Patriotów Polskich we Lwowie Komisji Ekspertów dla Przejęcia Polskiego Dobra Kulturalnego, która miała się zająć zebraniem danych dotyczących polskich dóbr kulturalnych w tym mieście.

W przygotowanym wówczas - w sierpniu 1945 r. - przez M. Gębarowicza memoriale wśród podlegających zwrotowi Polsce dóbr kulturalnych wymieniano przede wszystkim całość zbiorów dwóch polskich bibliotek fundacyjnych, tj. Ossolineum i Baworowskich, polonica ze zbiorów bibliotek uniwersyteckiej i pedagogicznej, lwowskie zbiory miejskie, akta archiwalne dotyczące terenów należących do Polski, archiwa i zbiory prywatne oraz zabytki kościelne. Memoriał ten, będący najpełniejszą i najkompetentniejszą charakterystyką polskich dóbr kulturalnych we Lwowie, został wręczony wiceprzewodniczącemu KRN prof. Grabskiemu oraz dostarczony do instytucji polskich zajmujących się sprawami rewindykacyjnymi (Wydział Rewindykacji i Odszkodowań Ministerstwa Kultury i Sztuki, Polska Akademia Umiejętności). Gębarowicz był na pewno jeśli nie autorem, to przynajmniej współautorem kolejnego memoriału skierowanego do polskich władz państwowych w pierwszej połowie 1946 r. W memoriale tym domagano się niezwłocznego podjęcia oficjalnych rozmów z ZSRR na temat rewindykacji dóbr kultury, a rozwiązanie całej sprawy widziano jedynie w zawarciu stosownego porozumienia, „gwarantującego Rzeczypospolitej całkowity zwrot prawnie się jej należącego mienia kulturalnego z obszarów wschodnich, które przez tyle wieków pozostawały w nierozdzielnej łączności z Macierzą”. Jak argumentowano, „nie wolno tych skarbów kulturalnych uważać za zdobycz wojenną

Związku Radzieckiego. Jesteśmy bowiem państwem sprzymierzonym, a nie pokonanym wrogiem, którego można ogołacać z jego dóbr kulturalnych, nagromadzonych żmudnym wysiłkiem wielu pokoleń”.

Niestety, wbrew nadziejom prof. Gębarowicza, polskie władze państwowe nie podjęły żadnych aktywniejszych starań w sprawie rewindykowania polskich dóbr kulturalnych, nie doszło również do oficjalnych rozmów z ZSRR czy Ukrainą na ten temat. W sprawę tę najsilniej zaangażowały się środowiska naukowe skupione w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, występujące z własnymi memoriałami do rządu i prezydenta Bieruta. Warto przypomnieć nazwiska tych naukowców, którzy w kraju wspierali działania prof. Gębarowicza. Byli to dawni profesorowie Uniwersytetu Jana Kazimierza: Franciszek Bujak, Stanisław Łempicki, Stefan Ingłot oraz najbliższy przyjaciel M. Gębarowicza, dr Tadeusz Mańkowski.

1. Gębarowicz nie ograniczał się tylko do działań propagandowo-informacyjnych, lecz zgodnie z przyjętą przez siebie zasadą, że „jeśli istnieje możliwość wyrwania stąd [tj. ze Lwowa] czegokolwiek, należy z niej skorzystać”, podjął razem z innymi zaufanymi pracownikami lwowskiego Ossolineum akcję ratowania dla Polski zbiorów Ossolińskich. Jest to najmniej znana, podejmowana z osobistym ryzykiem strona jego działalności. Z zachowanej w jego papierach fragmentarycznej dokumentacji, a także prywatnej korespondencji i akt archiwalnych Ossolineum można stwierdzić, że w latach 1945-1946 zdołał on potajemnie przekazać do bibliotek i muzeów krakowskich poza wiedzą władz sowieckich, za pośrednictwem osób prywatnych i instytucji opuszczających Lwów, pewną ilość głównie nie zinwentaryzowanych zbiorów Ossolineum. Najważniejszą i udokumentowaną rolę odegrali tutaj oo. Dominikanie lwowscy, którzy przesiadając się ze Lwowa w organizowanych przez siebie transportach przewieźli do Krakowa dużą partię nie zinwentaryzowanych rękopisów i starych druków Ossolineum. Była to zapewne jakaś część zbiorów, która ukryta przez Ossolineum na wiosnę 1944 r. w podziemiach klasztoru Dominikanów w obawie przed bombardowaniami nie została później stamtąd zabrana i bez większych przeszkód mogła zostać wyekspediowana ze Lwowa. Z cenniejszych wywiezionych wówczas do Krakowa rękopisów warto wymienić autografy prac Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, spuściznę rękopiśmienną prezydenta Lwowa Tadeusza Rutowskiego, archiwa rodzinne Prusiewiczów, Masalskich i Pruszyńskich, zbiorów autografów wybitnych Polaków,

rękopisy ormiańskie i korespondencję arcybiskupa Józefa Teodorowicza, rękopisy ze zbioru księgarza i historyjka krakowskiego Ambrożego Grabowskiego, kartoteki i wykazy legionistów polskich z lat I wojny światowej oraz depozyty złożone w Ossolineum w latach wojny (archiwa biskupa lwowskiego Bilczewskiego i księży zmarłych wstąpińców oraz archiwum lwowskiej Armii Krajowej). Na stare druki składały się głównie zbiory Biblioteki Poturzyckiej Dzieduszyckich oraz mniejszych kolekcji.

Wiele szczegółów tych osłoniętych zrozumiałą tajemnicą działań nie zostanie zapewne nigdy już wyjaśnione. Przy tak szeroko zakrojonej akcji nieuniknione były też straty. Nie wszystkie przesyłki dochodziły na miejsce swego przeznaczenia, wiele zbiorów zaginęło, a pozostający we Lwowie M. Gębarowicz nie miał żadnych możliwości kontrolowania dalszych losów przekazywanych w pełnej dyskrecji zbiorów. W sumie jednak w latach 1945-1946 dzięki inicjatywie i wysiłkom M. Gębarowicza oraz innych pracowników lwowskiego Ossolineum przekazano do Krakowa znaczną ilość zbiorów lwowskich, które w latach 1948-1957 były sukcesywnie przejmowane przez wrocławskie Ossolineum.

Nie udało się natomiast M. Gębarowiczowi doprowadzić do wywiezienia ze Lwowa nie rozprawionych przed 1939 r. wydawnictw Ossolineum. Próby wpłynięcia na stanowisko władz Akademii Nauk USRR, zainteresowania tą sprawą Związku Patriotów Polskich, jak i nakłonięcia polskiego Ministerstwa Oświaty do podjęcia interwencji nie przyniosły rezultatu, wskutek czego książki te, których wartość dla polskiej kultury i nauki po zniszczeniach wojennych wielokrotnie wzrosła, nie trafiły do polskiego czytelnika i całkowicie bezużyteczne pozostały zmagazynowane we Lwowie.

Przedstawiona działalność M. Gębarowicza była tym ważniejsza, że możliwości jego wpływu na ukraińską politykę wydzielenia części zbiorów Ossolineum jako tzw. „daru” dla Polski były od samego początku dość ograniczone. Ostateczna decyzja w sprawie wyboru druków i rękopisów do przekazania Polsce pozostać miała w rękach ukraińskiej komisji, w której zabrakło dyrektora Ossolineum. W ten sposób, gdy we wrześniu 1945 r. pełną parą ruszyły prace około przygotowania „daru” dla Polski, M. Gębarowicz - jako „element niepewny i niepożądany” - został całkowicie odsunięty od jakiegokolwiek wpływu na podejmowanie zasadniczych decyzji, przy czym nadzorująca przygotowanie „daru” ukraińska komisja nie szczędziła mu licznych szykan i przykrości.

Uwagi powyższe staną się może bardziej zrozumiałe, gdy przybliżymy realia dokonane w latach 1946-1947 przez Ukraińców podziału zbiorów lwowskich. Przyjętą przez nich generalną zasadą było, że wszystkie materiały pochodzące lub odnoszące się do ziem leżących na wschód od linii Curzona, a zwłaszcza materiały związane (w pojęciu komisji ukraińskiej) z historią i kulturą zachodniej Ukrainy, a także w jakikolwiek sposób wiążące się z Rosją, Białorusią, Podolem, Wołyniem, Litwą, Turcją itd. miały pozostać we Lwowie. Zasady tej przestrzegano nawet w stosunku do materiałów, w których była choćby jedna wzmianka dotycząca zachodniej Ukrainy. Znany był przypadek, że wielki fascykuł zawierający materiały wielkopolskie i śląskie nie mógł być zwrócony Polsce, gdyż znalazła się w nim tylko jedna karta poświęcona Żółkwi. Odnosiło się to także do wszelkich materiałów obcych, nie wiążących się w opinii komisji ukraińskiej z Polską.

Jak wyglądał podział w praktyce? Z Biblioteki Ossolineum Ukraińcy planowali pierwotnie przekazać zaledwie 30 tysięcy tomów książek. Liczba ta była kilkakrotnie podwyższana, aby wreszcie ostatecznie dojść w maju 1946 r. do 150 tysięcy starych druków, druków XIX i XX w. i rękopisów, co stanowiło zaledwie ok. 15-20% całości zbiorów, przy czym nie uwzględniono w ogóle zbiorów graficznych, kartograficznych oraz praktycznie całego zbioru czasopism polskich z XIX-XX w. Personel polski wykonywał prace tylko techniczne, natomiast decyzja, kierownictwo i kontrola została powierzona Ukraińcom. Lokale, w których odbywało się pakowanie, były zamykane i personel polski nie miał do nich dostępu, a cała praca odbywała się w ogromnym pośpiechu. Podczas dzielenia zbiorów stosowano dość oryginalne kryteria. Zakwestionowano m.in. akt abdykacji króla Stanisława Augusta ponieważ nastąpił w Grodnie, druki leszczeńskie Jana Amosa Komeńskiego jako bohemica, wszelkie druki dotyczące dysydentów, materiały dotyczące konfederacji barskiej, korespondencję dyplomatyczną dotyczącą rozbiórów Polski.

Podobnie przedstawiała się sytuacja w muzeach lwowskich. W Muzeum Historycznym polski personel został całkowicie odsunięty, a większość pierwotnie wytypowanych do przekazania Polsce eksponatów komisja ukraińska zakwestionowała. Tak np. z pierwotnego spisu obrazów, który obejmował 1000 pozycji, pozostało zaledwie 105, wśród których tylko nieznaczny procent stanowiły cenniejsze. W Galerii Obrazów większość wytypowanych do wysłania przez polskich pracowników obrazów komisja ukraińska zakwestionowała. Polecono m.in. wyłączyć wszystkie tzw. martwe natury, portrety dzieci, obrazy

POTĘPIENIE NACJONALISTYCZNEJ OUN-UPA PRZEZ NACZELNE ORGANY PAŃSTWOWE POLSKI I UKRAINY

Bożena Ratter



Winniśmy za to żałować i to samo z polskiej strony. Jeśli Polak skrzywdzi Ukrainca też musi odczuwać, że musi stanąć przed Panem i prosić o przebaczenie. Nie jesteście aniołami ale ludźmi. **Nie możemy zgodzić się na ciągle rozdrapywanie naszych ran historycznych**- powiedział arcybiskup Światosław Szewczuk podczas konferencji prasowej w Kurii Warszawskiej w związku z kościelnymi obchodami 80. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej.

O przebaczeniu mówił zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego, **który jednocześnie święci pomniki Bandery**, szczującego na Polaków i Żydów, odpowiedzialnego za genocidum atrox na 200 000 niewinnych Polakach.

Wybaczyć może tylko i wyłącznie ofiara albo rodzina, ani biskup ani premier ani prezydent – przypomina ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski, który również otrzymał zaproszenie od abp Gądeckiego do udziału w obchodach *tragicznych wydarzeń* (sic!) a nie ofiar ludobójstwa. *Trzeba żyć w prawdzie a nie w takim kłamstwie* – podkreślił ks. Tadeusz podczas wywiadu udzielonego w Kurii.

Ukraiński biskup nie może zgodzić się na rozdrapywanie ukraińskich ran historycznych? Może więc **zaprzestać rozdrapywania ran i potępić bestialstwo** ukraińskich wyznawców zbrodniczej nacjonalistycznej ideologii, zaprzestać święcić pomniki zbrodniarzy i doprowadzić do godnego pochówku szczątków każdej ofiary zbrodni (Polaka, Żyda, Ormianina, Ukrainca, Czecha, Niemca).

To wy, wyznawcy obłąkańczej

ideologii Doncowa jesteście odpowiedzialni za zbrodnie dokonane na Polakach, Żydach, Rosjanach, Czechach, wreszcie na samych Ukraińcach. Dotychczas **nie odseparowano narodu ukraińskiego od zbrodniczego nacjonalizmu** ukraińskiego – pisał do swoich **rodaków Wiktor Poliszczuk w 1996 roku**. Oczywiście, tak jak 30 lat temu tak i dzisiaj, za słowa te Wiktor Poliszczuk określany jest agentem KGB.

Polacy nie rozdrapują ran, Polacy od zakończenia II wojny **domagają się stanięcia w prawdzie i zadośćuczynienia**, poprzez **potępienie zbrodniczych OUN-UPA**, ponieważ jak powiedział ukraiński historyk Wiktor Poliszczuk w liście do polskich władz: „jedyną drogą wyjścia z obecnej sytuacji jest potępienie nacjonalistycznej OUN-UPA przez naczelne organy państwowe Polski i Ukrainy i dopiero po tym nastąpi całkowita normalizacja w stosunkach polsko-ukraińskich, która leży w interesie narodu polskiego i ukraińskiego”.

Mordowani byli **polscy obywatele na terytorium Rzeczypospolitej** znajdującej się pod okupacją Niemiec i Rosji, mordowani w **województwie wołyńskim i województwach Małopolski Wschodniej**. Godność Polaków i godność Rzeczypospolitej wymaga od rządzących potępienia zbrodni dokonanej na obywatelach polskich Rzeczypospolitej, której rządy po II wojnie przejęli. W czasie niewoli sowieckiej nie było to możliwe ze względów ideologicznych, a dzisiaj?

To właśnie zniesienie zakazu pochówków, który istnieje od 10 lat, nie służyłoby propagandzie

Putina. **Kto podtrzymuje ten zakaz ten właśnie działa na jej korzyść** – zauważył ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski. **Tam powinny być cmentarze**, ekshumacje, pochówki, imiona i nazwiska, krzyże, jak Żydzi to gwiazda Dawida, jak muzułmanie to księżyc, w ten sposób się zmarłych czci. Jak cmentarz w Charkowie, gdzie państwo polskie każdemu oficerowi postawiło tabliczkę.

Wiktor Poliszczuk: Mówiłem już o politycznym aspekcie mordów masowych, a trzeba przecież powiedzieć także o metodach mordowania. Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego wychodziła z założenia, że nacja (naród) stanowi gatunek w przyrodzie, tak jak gatunkiem w przyrodzie są psy, lwy, tygrysy, konie, koty itp., i że te gatunki, a więc nacje-narody, walczą między sobą o byt i przestrzeń, a w walce tej dozwolone są wszystkie metody, wroga trzeba nienawidzić. Okrucieństwo w prowadzonych mordach było skutkiem właśnie tej ideologii, według której „wroga” (a wrogiem byli Polacy) należy wyniszczać w sposób bezwzględny. **Okrucieństwo mordów miało odstraszyć raz i na zawsze wszystkich, którzy w ten lub inny sposób stanęliby na drodze do realizacji przez OUN jej celów**. Do wrogów tej organizacji należeli też ci Ukraińcy, którzy nie zgadzali się z nią ani z metodami jej walki. Ich też trzeba było zniszczyć, w równie okrutny sposób.

Według tej ideologii, jak to określił **grekokatolicki ksiądz Jurij Fedorow**, „trzeba było wyrzec się ojca i matki, Boga i sumienia, prawa i etyki, miłości bliźniego i osobistych uczuć. W imię jednego... zdobędziesz albo zginiysz.”

Właśnie ta ideologia doprowadziła wielu do zezwierżenia. Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego zachęcała do mordowania i z góry rozgrzeszała sprawców mordów, traktując ich jak bohaterów”.(*Wiktor Poliszczuk, Potępić UPA*)

Nic się nie zmieniło, elity Ukrainy i służący im politycy, publicyści, historycy, duchowni w Polsce rozgrzeszają sprawców zbrodni. Czy Ukraińcy odstraszyli raz na zawsze od obrony godności Polaków i Polski w imię prawdy, skoro 80 lat po barbarzyńskiej zbrodni to oni decydują o tym, kto kogo i za co ma przeproszać? **Zbrodniarze pouczają ofiary?**

Czesław Partacz: Integralny nacjonalizm ukraiński rozwinął się po I wojnie światowej. Dmytro Doncow pochodził ze wschodniej Ukrainy, z rosyjskiej rodziny, wychowany przez ojczyzna narodowości niemieckiej poznał kulturę tego narodu. W 1926 roku wydał swoje najważniejsze dzieło „Nacjonalizm”, który wydrukowano w Żółkwi, w drukarni zakonu grekokatolickiego. Rok wcześniej Adolf Hitler wydał Mein Kampf. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że praca Doncowa wzorowana była na dorobku Hitlera. Zawierała ona typową dla nacjonalistów interpretację historii. Nacjonalizm Doncowa stanowił polemikę z ideami demokratycznymi i socjalistycznymi w ukraińskim ruchu politycznym.

Doncow ideologię ukraińskiego nacjonalizmu zbudował w oparciu o darwinizm społeczny, według którego nacja stanowi gatunek w przyrodzie, tak jak pies, kot czy koń. Taka nacja pozostaje we wrogości i ciągłej walce z innymi nacjami o przestrzeń.

W tej walce słabszy ulega silniejszemu. Stąd też główne hasło ukraińskiego nacjonalizmu brzmiało: **Nacja ponad wszystko, czyli ponad Bogiem, religią i wartościami ogólnoludzkimi**. Miała to być walka o przestrzeń życiową, czyli o ziemię, tak jak **niemieckie Lebensraum**. Na czele nacji stał wódz, Prowidnyk, który dysponował grupą, warstwą lepszych ludzi, których nazywał mniejszością inicjatywną, arystokracją, zakonem lepszych ludzi. To wyróżnienie tzw. starego, zasłużonego aktywu nacjonalistycznego, zostało zaczerpnięte z mentalności i praktyki **bolszewików sowieckich** (*prof. Czesław Partacz*).

przedstawiające zwierzęta, sceny i widoki ze Wschodu, Francji itd., malowane zresztą przez polskich artystów, oraz obrazy poruszające ogólniejsze tematy, jak np. cykl „Wojna” Grottgera, motywując to tym, że wszystkie te dzieła posiadają „międzynarodową wartość”. Mieczysław Gębarowicz - Lwów - rok 1983. Fot. Piotr Szczepeński Argumentowano także, że portrety osobistości polskich malowane przez artystów obcych nie posiadają żadnego związku z kulturą polską, że wszystkie portrety kobiece, malowane nawet przez artystów polskich, nie mają znaczenia dla narodu polskiego. Sprzeciwiono się wysłaniu do Polski szkicu Jana Stanisławskiego przedstawiającego widok Zakopanego, ponieważ w tej miejscowości bawił kiedyś „nasz wielki Lenin”, oraz portretu dzieci Jana Matejki, gdyż uznano, że jest to zbyt ładny obraz na prezent. Poza tym skreślono wszystkie cenniejsze eksponaty (np. popiersie Chopina Xawerego Dunikowskiego, portrety Bożnańskiej, rysunki Wyspiańskiego, obrazy Jacka Malczewskiego i Juliusza Kossaka) motywując to tym, że w Polsce znajduje się wiele dzieł tych artystów, we Lwowie natomiast musi być odpowiednio reprezentowana sztuka „najbliższego sąsiada Ukrainy”. Na takich samych zasadach w Muzeum Przemysłu Artystycznego odpadła porcelana korecka itp. jako ukraińska, pasy słuckie jako białoruskie, meble gdańskie jako niemieckie.

Pozbawiony oficjalnego wsparcia ze strony władz polskich i coraz bardziej ograniczany w swoich kompetencjach prof. Gębarowicz był bezsilnym świadkiem poczynania Ukraińców. Tak, jak w latach pierwszej okupacji sowieckiej 1940-1941, tak i teraz obserwował rozgrabianie i zawłaszczanie polskich zbiorów narodowych. Szczególnie podział zbiorów Ossolińskich, dokonany arbitralnie przez Ukraińców bez liczenia się ze zdaniem i racjami strony polskiej, był nie tylko klęską jego ponad dwuletnich wysiłków o uratowanie dla Polski tej substancji narodowej, ale także osobistą tragedią ostatniego lwowskiego dyrektora tej instytucji.

Pozostając na swoim posterunku we Lwowie, M.Gębarowicz zrobił wszystko, co mógł, dla ratowania dóbr polskiej kultury. A zrobił rzeczywiście wiele. Najwięcej zawdzięcza mu wrocławskie Ossolineum. Niestety, ciągle sprawa ratowania polskich dóbr kultury we Lwowie jest przysłowiową „białą plamą”. Przez wiele lat nie można było o tym oficjalnie pisać, obecnie nie żyje już większość uczestników i świadków wydarzeń. Również i prof. Gębarowicz nigdy nie doczekał się uznania za swoje zasługi. Dlatego też przypomnienie tych faktów w setną rocznicę jego urodzin jest jakąś formą oddania hołdu temu wybitnemu polskiemu humaniście i wielkiemu patriocie.

Październik 1939-1948

Stanisław Żurek

1 października - 1939 roku:

W gajówce we wsi Szack pow. Luboml Ukraińcy zamordowali Polaka o nazwisku Sidorcuk, gajowego.

- 1943 roku:

We wsi Babin pow. Równe Ukraińcy zamordowali 58-letnią Polekę, wdowę Lucję Bronowicką.

We wsi Dąbrowa pow. Hrubieszów upowcy zamordowali 15 Polaków.

W majątku Hołownica pow. Równe wymordowali kilka rodzin polskich.

We wsi Kryłów pow. Hrubieszów: „Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu lubelskiego Instytutu Pamięci Narodowej wznowiła śledztwo przeciwko Piotrowi Marcychowi, który miał między innymi dopuścić się przestępstw jako funkcjonariusz Ukraińskiej Policji Pomocniczej w roku 1943. Marcych podejrzany jest o popełnienie mordu na Bronisławie Skowyrze w dniu 30 września 1943 roku oraz na małżeństwie Edwarda i Józefy Wojczuk w dniu 1 października 1943 roku. Marcych służył wówczas w Ukraińskiej Policji Pomocniczej. Zbrodnie na swoich ofiarach popełnił miał z uwagi na polską narodowość zabitych.” (Lubelski IPN wznowia śledztwo przeciwko ukraińskiemu zbrodniarzowi; 24 lutego 2015; w: <http://www.kresy.pl/wydarzenia,spoleczenstwo?zobacz/lubelski-ipn-wznawia-sledztwo-przeciwko-ukraińskiemu-zbrodniarzowi>).

We Lwowie ukraiński student, członek nazistowskiej OUN, zastrzelił prof. dr med. Bolesława Jałowego.

We wsi Mikuliczyn pow. Nadwórna banderowcy w nocy zamordowali 12 Polaków: 4 osoby na miejscu, natomiast 8 osób uprowadzili i ślad po nich zaginął. „30.IX.1943 Mikuliczyn pow. Stanisławów: „Napał bandy na tartak i polską rodzinę w Mikuliczynie. Zamordowano, raniono wzgl. uprowadzono 13 osób. Wśród zamordowanych znajduje się kierownik tartaku Franciszek Holeczek (po śmierci lekarz stwierdził 20 ran kłutych).” (1943, 22 października – Dokument sporządzony w RGO w Krakowie w oparciu dane przekazane przez RGO we Lwowie dotyczące ukraińskiej akcji terrorystycznej skierowanej przeciw ludności polskiej. Morderstwa i gwałty, których dopuszczono się na ludności polskiej w czasie od 14.VIII – 8.X.1943 w okręgu Galicja. W: B. Ossol. 16722/1, s. 99-100, 163-164, 167).

W leśniczówce Mikuliczyn pow. Nadwórna: „Nazywam się Małgorzata Greiner(t) (prawidłowo Greiner; t dopisano po wojnie?) i jestem synową Stefana Greiner, który pochodzi z Mikuli-

czyna/Nadwórna. Jego wujek Julian Greiner był gajowym i mieszkał wraz z żoną i dziećmi w leśniczówce w Mikuliczynie. 01.10.1943 roku UPA wymordowała bestialsko wszystkich: 1. Julian Greiner ur. 12.02.1887 2. Helena Greiner zd. Pakiet ur. 18.01.1888; ich dzieci: 1. Józefa, Maria Greiner ur. 19.03.1913 2. Jan Greiner ur. 06.02.1927 3. Adam Greiner ur. 23.07.1925 Zięć: 1. Stefan Tojeszyn ur. około 1912; jego dzieci: 1. Bronisława około 12 lat 2. Stanisława około 10 lat; druga żona Stefana Tojeszyn : 1.Michalina Tojeszyn zd. Koch Szukam ich śladów w różnych źródłach i nie mogę nic znaleźć, chociaż wszyscy mężczyźni Greiner (sześciu braci) byli wojskowymi w I wojnie światowej. Nie ma ich też na żadnej liście wymordowanych przez UPA (Małgorzata Greiner, w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl). Sz. Siekierka, H. Komański, E. Różański: „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946”, na s. 342 podają: „W sierpniu 1943 r. zostali zamordowani przez banderowców: Grajner (Greiner) Julian, rodzina – 4 osoby; Holeczek (i.n.), (mężczyzna), pracownik umysłowy, lat ok. 40; Korcelak (i.n.), rodzina – 4 osoby; Korcelak (i.n.), dziecko brata ww.; Laskowska (i.n.), żona byłego policjanta polskiego; Hitoraj (i.n.), dozorca miejscowego tartaku; Josse (i.n.), rodzina – 3 osoby; Tymowicz (i.n.) z żoną (i.n.); Tujeszyn Bronisława, lat 6”. Ponadto podają: „W nocy z 30 września na 1 października 1943 r. uzbrojona banderowska bojówka UPA dokonała napadu na polskie domostwa. Napastnicy zamordowali 4 osoby, 8 uprowadzili, zaginęły bez wieści, i ranili 5 osób, które ratowały się ucieczką i ocalały”.

We wsi Puków pow. Rohatyn „1 X 1943 został uprowadzony z kolegą przez bojówkarzy UPA, po pobiciu i okaleczeniu zamordowany w lesie urzędnik firmy leśnej Rycerz Roman lat 24” (Edward Orłowski, w: <http://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/17558056/m+le-%C5%9Bnik%C3%B3w+2013.pdf> ; oraz: AAN, AK, sygn. 203/XV/42, k. 20 – 26). „Po wywleczeniu ich do lasu, okrutnie pobici i okaleczeni, zostali (jak się napastnikom zdawało) zamordowani. Następnego dnia – w godzinach rannych, odnaleziono ofiary napadu. R. Rycerz już nie żył, a jego kolega był ciężko ranny. Zdołał złożyć zeznanie. Niemcy po przeprowadzeniu śledztwa, przestali się interesować tą sprawą”. (Stanisław Dłuski: “Fragment wielkiej zbrodni”; w: „Las Polski”, nr 12 z 1991 roku).

- 1944 roku:

We wsi Horyniec pow. Lubaczów

Ukraińcy zamordowali Cecylię Sopyło. Inni podają wieś Świdnica Horyniecka.

We wsi Stepankowice (Stefankowice) pow. Hrubieszów: „1.10.1944 r. policjanci ukraińscy zam. Wojtiuka Józefa l. 17 ze wsi Moniatycze.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie listy strat ludności polskiej /.../. W: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, Kędzierzyn-Koźle 2016, Za: [Ludobójstwo OUN-UPA tom 8 - Stowarzyszenie Kresowian](http://www.ludobojstwo.com.pl)). Zapewne dotyczy roku 1943, gdyż w październiku 1944 roku stały już tutaj wojska sowieckie.

We wsi Trójca pow. Borszczów zamordowali 2 Polaków, w tym kobietę.

- 1945 roku:

W nadleśnictwie Krowica pow. Lubaczów zabity został przez UPA Polak, leśniczy Jan Rübenaubauer (Edward Orłowski..., jw.).

W przysiółku Łączki należącym do wsi Sielnica pow. Przemyśl upowcy zamordowali 8 Polaków.

- 1946 roku:

We wsi Kormanice pow. Przemyśl upowcy zamordowali chorego, leżącego w łóżku 70-letniego Polaka. Orz: „banderowcy zastrzelili w łóżku Gradowicza, który odmówił udania się z nimi do lasu.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 182)

We wsi Piwoda pow. Jarosław w pobliżu wsi został zamordowany przez UPA Stanisław Czeczuk, ur. 23.04. 1923 r., kanonier z 40 PALu 9 DP.

- 1947 roku:

We wsi Kopysno pow. Przemyśl z rąk UPA zginął żołnierz WP Jan Łoboda ur. 1925, jego grób znajduje się na cmentarzu komunalnym na Zasaniu. (<http://w.kki.com.pl/pioinf/przemysl/zabytki/narodowej/ofiary1.html>). St. szer. Jan Łoboda - s. Stanisława, ur. 1925 r. pow. Żywiec. Jego grób znajduje się w Przemyślu, na cmentarzu Zasanie, pole 14. (<http://kopysno.pl/historia.html>).

W nocy z 1 na 2 października

- 1943 roku:

We wsi Burdiakowce pow. Borszczów Ukraińcy zamordowali młodego Polaka, uciekiniera z Wołynia, mordu dokonali banderowcy Czopiak Borys, Laluk Prokop i Soweja Jarosław.

We wsi Winiatyńce pow. Zaleszczyki banderowcy uprowadzili i zamordowali 5 Polaków. „Biskupski, Popławski, Wierzwiński, 2 bracia Otto – zostali uprowadzeni z miejscowego Liegenschaftu w nocy. Wymienionych obwiązano drutami kolczastymi, a końce dru-

tów połączono. Do grupy tej dołączono także podobnie związanego miejscowego proboszcza, starszka 78-letniegp. Ks. Kasperski oświadczył, że mogą go zabić, on jednak nie pójdzie. Wtedy księdza odwiązano i puszczono wolno, a po pozostałych ślad zaginął. Niewątpliwie zginęli, gdyż jest to stała praktyka ukraińców, iż uprowadzają” (ANN, AK, sygn. 203/XV/42, k. 20 – 26).

2 października

- 1939 roku:

We wsi Wytyczno koło Włodawy Sowieci rozstrzelali ujętych po walce żołnierzy polskich. „W tej akcji „wyróżnił się” miejscowy Ukraińiec Paweł Dyksa” (K. Liszewski/Ryszard Szwałowski: Wojna polsko-sowiecka 1939 rok”, s. 114).

- 1942 roku:

Na terenie pow. Borszczów: „2.X.1942. Jan Janszczysyn – gajowy lasu grabowickiego, lat 45, zamordowany” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 28, k. 73 – 90).

- 1943 roku:

We wsi Bodiaczów pow. Łuck upowcy zamordowali okrutnie na łące 3 Polaków: Stanisława Żarłaka i jego 2 synów, Antoniego lat 27 i Stefana lat 16.

W mieście powiatowym Dolina woj. stanisławowskie: „2 X 43 Dolina. Porwany inżynier Józef Wowka, ciało odnaleziono.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

W lesie grabowickim pow. Borszczów bojówka ukraińska zamordowała Polaka: „Janszczysyn Jan lat 45, gajowy, las grabowicki powiat Borszczów 2.X.1943 zamordowany przez nacjonalistyczną bojówkę ukraińską” (Wojciech Moskaluk, w: <http://www.swietoszow.wroclaw.lasy.gov.pl/documents/21700551/27220520/Lista+pomordowanych.pdf/fc266838-157c-4429-a3bd-c4fd238f25f4>). Patrz: 2 października 1942 rok.

We wsi Olesza pow. Tłumacz został zamordowany przez banderowców zarządca majątku Kazimierz Roztopowicz.

We wsi Ożydów pow. Zborów podczas napadu banderowców na leśniczówkę zginęło dwóch leśników, ale atak odparto.(Komański..., s. 505; Władysław Kubów: Terroryzm na Podolu; Stanisław Dłuski: “Fragment wielkiej zbrodni”; w: „Las Polski”, nr 13-14 z 1991 roku). Inni podają datę o rok późniejszą.

Na drodze między wsią Sokółówka a Mulbachem pow. Bóbrka uprowadzili 4 Polaków jadących furmanką: młode małżeństwo

oraz 20-letnią siostrę żony z jej narzeczoną, wszyscy zaginęli bez wieści. „Przewodniczący Delegatury naszej w Bóbrce p. Urbański zawiadamia nas następnie, że dnia 2 bm. na drodze pomiędzy Sokółówką a Milbachem zniknął bez śladu wraz z wozem i końmi zamożny gospodarz polski Marian Przystański z Berteszowa [Bóbrka]. Równocześnie zaginęła również bez śladu odbywająca z nim podróż, żona Maria, siostra żony Anna Trznadel oraz jej narzeczony N. Margiel, kierownik poczty z Chlebowic Wielkich. Wszelkie poszukiwania nie dały dotychczas żadnego wyniku. Wymienieni byli ostatnio widziani wieczorem krytycznego dnia kiedy opuszczali dom pewnego Ukraińca prowadzącego olejarnię.” (1943, 26 października – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów na Polakach dokonywanych przez nacjonalistów ukraińskich. W: B. Ossol. 16721/1, s. 207).

- 1944 roku:

We wsi Dźwiniacz pow. Zaleszczyki upowcy zamordowali 11 Polaków oraz w październiku na terenie majątku 17 Polaków; łącznie 28 Polaków.

We wsi Iwanie Złote pow. Zaleszczyki zamordowali 1 Polaka.

We wsi Ożydów k/Oleska pow. Zborów 2 X 1944 w czasie ataku UPA na leśniczówkę zginęło ze składu obrony dwóch leśników, atak odparto (Edward Orłowski..., jw. Inni podają datę o rok wcześniejszą).

- 1945 roku:

W miasteczku Bircza pow. Przemyśl na cmentarzu komunalnym ma grób żołnierz WP Piotr Jarmolonek ur. 1918, który zginął z rąk UPA. (<http://w.kki.com.pl/pioinf/przemysl/zabytki/narodowej/ofiary1.html>).

- 1946 roku:

We wsi Kniażyce pow. Przemyśl upowcy uprowadzili 3 Polaków, którzy zaginęli bez wieści.

W nocy z 2 na 3 października

- 1943 roku:

W majątku Jabłonów pow. Kolumbia banderowcy zamordowali ponad 10 Polaków, w tym 3-osobową rodzinę i małżeństwo. Inni: „W nocy z 2 na 3.X.1943 w Jabłonowie rusińscy bandyci: zamordowali rodzinę Popielów (3 osoby), pomordowano ich w strasznych męczarniach, ich 20-letniej córce wylamano ręce i rozbito kręgosłup - p. Pikożub była tego świadkiem, rodzinę Bojczuk-Lewandowski pobili do utraty przytomności, zamordowali p. Jadacha ślusarza, zamordowali 8 osobową rodzinę Nowakowskich. Ludność miejscowa podobno wiedziała dokładnie kto mordował. W niektórych miejscowościach Rusini pozostawiali korpusy zwłok Po-

kiewicz.com/ludobojstwo.pl). Iwona Kopańska-Kanon podaje też relację Franciszki Zamorskiej z d. Juzwa, wg której wówczas zamordowani zostali także: 1. Dziedzic Marcin lat ok. 65, 2. Dziedzic Pelagia lat ok. 50 żona Marcina, 3. Dziedzic Jan lat ok. 6 wnuk Marcina, 4. Dziedzic Emilia lat ok. 9 wnuczka Marcina, 5. Szabińska Stefania lat 18, 6. Taraszczuk Szymon lat 65. Franciszka Zamorska uciekała z innymi Polakami w stronę wsi Dobrowody, przed większą ilością ofiar uratowała obecność żołnierza niemieckiego (prawdopodobnie Ślązaka), który tego dnia przyjechał do Netreby z młockarnią. Widząc okrażających wieś banderowców zaczął do nich strzelać, potem wystrzelił trzy czerwone rakiety. Wkrótce pojawili się na kilku samochodach Niemcy ze Zbaraża i banderowcy wycofali się w stronę Glińczuki – Kierniczki. (e-meil Kopańskiej-Kanon do autora).

W miasteczku Ołyka pow. Łuck Ukraińcy zamordowali szewca Stefana Pastuszka, lat 35.

We wsi Sawczyn pow. Sokal upowcy zamordowali 2 Polaków („BI”, 11. XI. 1943, nr 45).

We wsi Warów pow. Sokal zastrzelili 4 Polaków („BI”, 11. XI. 1943, nr 45).

We wsi Wojsławice pow. Sokal zamordowali 6 Polaków („BI”, 11. XI. 1943, nr 45).

- 1944 roku:

W miejscowości Bircza pow. Przemyśl na cmentarzu mają groby: Hutman Jakub ur. 1902 oraz Budnik Stanisław ur. 1923, którzy zginęli z rąk UPA. 8 X 1944.

We wsi Hleszczawa pow. Trembowla upowcy podczas drugiego napadu zamordowali 24 Polaków.

We wsi Skorodyńce pow. Czortków upowcy zamordowali 18 Polaków, w tym matkę z 4 dzieci, matkę z 3 dzieci; mężczyźni byli powołani do WP. „Zofia Bandura (Wasyłkowa) udała się do pobliskiej wsi Biała po karmę dla krowy, jedynej żywicielki. Na drodze została zamordowana, a jej zwłoki ludobójcy wrzucili do rzeki. Osierociła 6-cioro dzieci (jej mąż przebywał w tym czasie na wojnie). /.../ Franciszka Bandura, c. Marcina Szatkowskiego, została zatrzymana na drodze do Czortkowa z trójką małych dzieci. Była w ciąży. Banderowcy związali ją razem z dziećmi drutem kolczastym i wrzucili do Seretu. Jej mąż w tym czasie był w wojsku na froncie” (Bronisława Bandura; w: Komański..., s. 692).

We wsi Strusów pow. Trembowla zamordowali 2 Polki.

- 1945 roku:

W miejscowości Bircza pow. Przemyśl na cmentarzu komunalnym znajduje się mogiła 7 żołnierzy WP, którzy zginęli 8.XI.1945 roku z rąk UPA . (<http://w.kki.com.pl/pioinf/przemysl/zabytki/narodowej/ofiary1.html>).

We wsi Cewków pow. Lubaczów Ukraińcy zamordowali zamordowali Zofię Kudłę, Mariana

Bandera lat 20, Zofię Tabor. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013.Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

Koło wsi Kalwaria Paclawska pow. Przemyśl: „8 października 1945 r. w lesie koło Leszczyn, czyli 2 km od Kalwarii Paclawskiej, banderowcy ostrzelali pododdział WP. Ranny został jeden oficer oraz zabity jeden koń. Wg innych źródeł na terenie powiatu Przemyśl w tym dniu śmierć ponieśli Stanisław Gawel, lat 25 oraz następujący żołnierze z 30pp: szer. Julian Drożdżewicz, s. Józefa, ur. 1922 r. w Sypieniu, szer. Bronisław Banasik, s. Heleny, ur. 1922 r. w Ryni, kpr. Kazimierz Gawdziś, s. Dominika, ur. 1923 r. w Mazurkach, Paweł Gawel, s. Szymona, ur. 1920 r. w Pielni, sierż. Aleksander Kolodko, s. Aleksandra, ur. 1921 r. w Horoszczy, szer. Romuald Lekczyk, s. Wincentego, ur. w 1921 r. w Gluchowie, kpr. Piotr Rudmiczuk, s. Jana, ur. 1925 r. w Morsach, kpr. Jan Skaradziński, s. Franciszka, ur. 1921 r. w Kiszelnicach, szer. Olgierd Waśkiewicz, s. Jakuba, ur. 1908 r. w Olszanicy, Leon Wojciechowski s. Jana, ur. 1924 r. w Krzyszkowie. W związku z tym, że w tym dniu nie było innych starć na terenie powiatu, można zakładać, że wyżej wymienione ofiary poległy właśnie w tym starciu.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 218 - 219).

W miasteczku Lubaczów woj. rzeszowskie zamordowali 1 Polaka.

- 1946 roku:

We wsi Hermanowice pow. Przemyśl oddział UPA, ubrany w mundury WP, w czasie prowadzonego przeszukania, zastrzelił milicjanta Tadeusza Węgrzyna. (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s. 182).

We wsi Torki pow. Przemyśl: „8 października 1946 roku w okolicy Torek znaleziono 3 niezidentyfikowane trupy.” (Andrzej Zapałowski: Granica w ogniu. Warszawa 2016, s.148).

Przed 9 października

- 1943 roku:

We wsi Górniki (Hirniki) pow. Dubno Polakowi, mężowi Ukrainki z którą miał 7 dzieci, rodzina żony i sąsiedzi Ukraińcy złamali kręgosłup i zakopali ciało niedaleko domu.

9 października

- 1943 roku:

W osadzie Kościuszków pow. Łuck Ukraińcy zamordowali 5 Polaków.

We wsi Wojsławice pow. Sokal: „09.10.1943 r. zostali zamordowani: 1-5. Mucha i.n.; Sawka i.n.; Sokołowski i.n., nauczyciel; Spila – brat księdza i jedna osoba NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8; mylnie podana jest nazwa wsi jako Osławice). Sokołowski (imię nieznanne), nauczyciel; został zamordowany przez banderowców jesienią 1943 roku we wsi Wojsławice pow. Sokal (Siekierka..., s. 1023, lwowskie).

- 1944 roku:

We wsi Hałowice pow. Sokal Ukraińcy zamordowali 1 Polaka.

We wsi Hałuszczynce pow. Skalał banderowcy ubrani w mundury żołnierzy sowieckich uprowadzili i po torturach zamordowali 2 Polaków: Bartłomieja Hesio lat 16 i Jana Paszkowskiego lat 16.

W nadleśnictwie Ruda Różaniecka pow. Lubaczów zostali zamordowani przez UPA: gajowy Zygmunt Zaorski, leśniczy Józef Pietruch oraz gajowy Michał Witko ze wsi Żurawce koło Lubyczy Królewskiej (Edward Orłowski..., jw.).

We wsi Skorodyńce pow. Czortków upowcy zamordowali 18 Polaków, w tym matkę z 4 dzieci, matkę z 3 dzieci; mężczyźni byli powołani do WP. „Zofia Bandura (Wasyłkowa) udała się do pobliskiej wsi Biała po karmę dla krowy, jedynej żywicielki. Na drodze została zamordowana, a jej zwłoki ludobójcy wrzucili do rzeki. Osierociła 6-cioro dzieci (jej mąż przebywał w tym czasie na wojnie). /.../ Franciszka Bandura, c. Marcina Szatkowskiego, została zatrzymana na drodze do Czortkowa z trójką małych dzieci. Była w ciąży. Banderowcy związali ją razem z dziećmi drutem kolczastym i wrzucili do Seretu. Jej mąż w tym czasie był w wojsku na froncie” (Bronisława Bandura; w: Komański..., s. 692).

We wsi Tudorów pow. Kopyczyńce banderowcy odrąbali ręce i zamordowali 2 Polaków: matkę i jej dziecko.

- 1945 roku:

We wsi Dzików Nowy pow. Lubaczów upowcy zamordowali 3 żołnierzy WP. Oraz: We wsi Dzików Nowy 9 października 1945 r. zamordowali żołnierza WP z 7 PP 3 DP chor. Czesława Szyszko s. Józefa ur. 1923 r. (IPN Opole, 21 grudnia 2018, sygn. akt S 37.2013. Zi; Postanowienie o umorzeniu śledztwa.).

W miasteczku Lubaczów został zamordowany przez UPA robotnik leśny Marian Bender (Bauder ?), ur. 1925 r. (Edward Orłowski..., jw.).

- 1946 roku:

W mieście Jarosław na cmentarzu komunalnym ma grób żołnierza WP Stanisław Szczuko ur. 1921, który zginął z rąk UPA 9.X.1946 r. (<http://w.kki.com.pl/pioinf/przemysl/zabytki/narodowej/ofiary1.html>).

W nocy z 9 na 10 października

- 1943 roku:

We wsi Chorobród pow. Sokal: „W nocy z 9 na 10.X. miała przebieg pozornie zorganizowana akcja przeciw Polakom. Kilka osób zostało zamordowanych, a mianowicie: w Chorobrowie 2 osoby” (1943, październik - Zbiór raportów dotyczących napadów ukraińskich na terenie Małopolski Wschodniej zarejestrowanych przez RGO we Lwowie. W: AAN 47, s. 5-11, 13-15).

We wsi Chwatowice pow. Sokal: „W nocy z 9 na 10.X. miała przebieg pozornie zorganizowana akcja przeciw Polakom. Kilka osób zostało zamordowanych, a mianowicie: Chwatowice 1 osoba „ (1943, październik - Zbiór raportów dotyczących napadów ukraińskich na terenie Małopolski Wschodniej zarejestrowanych przez RGO we Lwowie. W: AAN 47, s. 5-11, 13-15).

We wsi Komarówka pow. Buczacze policjanci ukraińscy aresztowali 4 młodych Polaków, którzy zaginęli bez wieści.

We wsi Opulsko pow. Sokal: „W nocy z 9 na 10.X. miała przebieg pozornie zorganizowana akcja przeciw Polakom. Kilka osób zostało zamordowanych, a mianowicie: Opulsko 2 osoby” (1943, październik - Zbiór raportów dotyczących napadów ukraińskich na terenie Małopolski Wschodniej zarejestrowanych przez RGO we Lwowie. W: AAN 47, s. 5-11, 13-15).

We wsi Ostrowice pow. Sokal: „W nocy z 9 na 10.X. miała przebieg pozornie zorganizowana akcja przeciw Polakom. Kilka osób zostało zamordowanych, a mianowicie: w Ostawicach 5 osób” (1943, październik - Zbiór raportów dotyczących napadów ukraińskich na terenie Małopolski Wschodniej zarejestrowanych przez RGO we Lwowie. W: AAN 47, s. 5-11, 13-15)

We wsi Wazów pow. Sokal: „W nocy z 9 na 10.X. miała przebieg pozornie zorganizowana akcja przeciw Polakom. Kilka osób zostało zamordowanych, a mianowicie: Wazów 4 osoby W czasie pogrzebu ofiar z Wazowa ma cmentarzu w Konotopach rzucił przejeżdżający rowerem osobnik granat ręczny. Kilka osób, między innymi i proboszcz zostali ranieni.” (1943, październik - Zbiór raportów dotyczących napadów ukraińskich na terenie Małopolski Wschodniej zarejestrowanych przez RGO we Lwowie. W: AAN 47, s. 5-11, 13-15).

- 1944 roku:

We wsi Chwałowice pow. Sokal: „9/10.10.44 r. zamordowano jedną osobę NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

10 października

- 1943 roku:

We wsi Hanaczów pow. Przemyślany Ukraińcy zastrzelili byłego kierownika szkoły powszechnej, por. rez. Stanisława Weissa ożenionego z Ukrainką.

We wsi Kłodno Wielkie pow. Żółkiew zamordowali Jana Lipskiego.

We wsi Konotopy pow. Sokal podczas pogrzebu 9 Polaków uprowadzonych i zamordowanych przez UPA został ostrzelany przez nich orszak pogrzebowy, w wyniku czego zginął 17-letni chłopiec z Zaburza o nazwisku Kukiełka a 5 osób zostało rannych. W tym też dniu upowiec, syn dróżnika ze wsi Opulsko, zastrzelił na moście

40-letnią Polkę o nazwisku Micaj.

We wsi Majdan pow. Drohobycz zamordowali Witolda Żubra, kierownika kopalni nafty.

We wsi Malice pow. Hrubieszów bojówkarze z Ukraińskiej Samoobrony Narodowej z Werbkowic, Hostynnego, Kotorów i Malic zamordowali 18 Polaków. Również z rąk policji w Malicach w październiku 1943 r. poniosło śmierć 13 Polaków. (S. Siekierka, T. Drop, Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w woj. lubelskim w latach 1939 – 1947, „Na Rubieży”133/2014, s. 30-31).

We wsi Polanki pow. Hrubieszów upowcy obrabowali i spalili kolonię oraz zamordowali 18 Polaków, różnej płci i wieku.

We wsi Weldzisz pow. Dolina: „Dn. 10.X. między Weldziszem, a Wągodą napadnięto na furmankę wiozącą następujące osoby: 1. Weiss Marian, urzędnik Nadleśnictwa ; 2. Czajkowski Zachariasz urzędnik Nadleśnictwa; 3. Wowkonowicz Kazimierz urzędnik Nadleśnictwa; 4. Majewski, aptekarz z Weldzisz.” (1943, październik - Zbiór raportów dotyczących napadów ukraińskich na terenie Małopolski Wschodniej zarejestrowanych przez RGO we Lwowie. W: AAN 47, s. 5-11, 13-15).

We wsi Zawadów pow. Lwów zamordowali 22-letniego Polaka Kazimierza Śliwińskiego.

We wsi Żabie pow. Kosów Huculski: „W Żabiu 10.X.43. w straszliwy sposób, wycinając język – bandyci ukr. zamordowali: leśniczego, żonę i dziecko, 18 l. dziewczyna zbiegła do Kołomyi” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 42. k. 20-26). „W Żabiu (pow. Kosów) – 10 października – w straszliwy sposób (odcinając języki, palce u rąk i nóg, małżowiny uszne, wydłubując galki oczne i rozcinając brzuchy), zamordowano leśniczego, jego żonę i dziecko. Szesnastoletnia córka zdołała zbiec”. (Stanisław Dłuski: “Fragment wielkiej zbrodni” ; w: „Las Polski”, nr 12 z 1991 roku).

- 1944 roku:

We wsi Hałuszczynce pow. Skalał w poszukiwaniu uprowadzonych dzień wcześniej dwóch chłopców 16-letnich wybrały się ich matki wraz z 15-letnim chłopcem ukraińskim i ślad po nich zginął.

We wsi Hulaj Pole należącej do sołectwa Maksymówka pow. Zbaraż Ukraińcy zamordowali 3 Polaków: ojca z 15-letnią córką oraz kobietę, pracownicę stacji kolejowej.

We wsi Pohorylce pow. Przemyślany zamordowani zostali: Pałuch Leon, lat 55; jego żona, lat 50, oraz Teodorowicz Michał, lat 17.

--

Cały artykuł dostępny jest na stronie Kresowego Serwisu Informacyjnego pod adresem: <http://ksi.btx.pl/index.php/historia/2292-pazdziernik-z-lat-1939-1948>

Niewymordowane Anioły na Wołyniu

Redakcja

Książka która rozczuli, rozpromieni, umocni wiarę, pogłębi współczucie – umocni nadzieję (nawet zachwianych i wątpiących) w XXI wieku „szalejącej cywilizacji, bezbożnictwa, kłamstw i pogardy – wobec wiary chrześcijańskiej i pokorę wierzących.

Zbierając świadectwa i zeznania świadków ludobójstwa na Wołyniu w latach 1943 – 1944 r. słuchałem o Aniołach, zjawiskach niezwykłych, duszach przodków- przestrogach, znakach tajemniczych – pojawiających się postaciach, które ostrzegały przed mordami – ratując Polaków. Szczególnie latem 1943 r. wokół „Krwawej Niedzieli” zjawiska- przywidzenia (jak mówili pobożni Wołynianie) były zadziwiająco powszechne. W każdej – wymordowanej potem wsi, parafii – coś się wydarzało zastanawiającego? Ognie na niebie – palące się wsie(które w tym czasie nie paliły się). Postacie wynoszące z kościoła obrazy (jakby bez potrzeby) w czasie nabożeństwa – wreszcie Anioły. Tych było najwięcej. Wyprowadzały z okrażenia, wskazywały drogę ucieczki, zasłaniały przed mordercami. Zwykle w postaci dorosłej, jakby prawdziwej, nie zawsze uskrzydłone ale w bieli, która pociągała patrzącego i wyprowadzała z ciemności, beznadziei – kiedy ludzie uciekali spod ukraińskich siekier.

Zdawałem sobie sprawę z ważności tych zjawisk, myśląc ewangelicznie „wiara czyni cuda”. Te niby „małe cuda” stawały się wielkie, ratując czasami dziesiątki ludzi – od niezawinionej śmierci. Nawet to, że spod martwych i zimnych ciał ludzi w dole nie zasypianym, budzili się ludzie okaleczeni (a nawet wcale) wysuwali spod trupów i uciekali, jako świadkowie.

W katolickim zaufaniu wierze – starzy ludzie, do dzisiaj powtarzają: „nie zginie człowiek bez wieści”.

O jego- nawet ukrytej śmierci, ktoś musi się dowiedzieć. Najbardziej zapiekli banderowcy, lub i bliscy – po latach (pokutując) sami pokazywali zadeptane mogiły – a niektórzy opowiadali okoliczności śmierci Polaków.

„Nic bez woli Ojca waszego nie spadnie na ziemię. U was zaś nawet wszystkie włosy na głowie są policzone” (Mt 10,28-33)

Często też w mordach „oddanie ducha” – przejście z życia do wieczności – przez śmierć, moment ten bez ratunku, pomocy ludzi wspierały „duchy czyste”

Przez lata, odwiedzając miejsca spalonych wsi i mordów, też widziałem napotykałem wraz z pielgrzymami nietypowe zjawiska. Dziękuję się nim.

Zastanawiające. Po częściowym opisanu tragedii ludobójstwa ukraińskiego – widocznie przyszedł czas na delikatniejsze tematy. Upominają się o to żyjący i pomordowani – wierzę w to. Czy zechcą przeczytać to Czytelnicy, nawet nie mający związków z Kresami wołyńskim a może nawet z wiarą w Anioły – w samego Boga – nie wiem.

Niemniej, nie mogę pozostawić w swojej pamięci tego „co powie dzieli mi świadkowie zdarzeń” tylko sobie. Żle postąpili ci, którzy będąc świadkami mordów swoich rodzin, księży, sąsiadów – uparli się, lękali komuny i zataili zbrodnię! Tacy też byli, są jeszcze- żyją. Historia każdego narodu musi być żywa, prawdziwa i wypowiedziana.

Wątpiący w Anioły i duchy – niech mi nie wypominają mojego trud a wierzący w Anioły, nabiorą pewności, że według zeznań – tak było.

Wiara „maluczkich” jest najmiłsza Bogu – wywody filozofów i naukowców, rozpraszają ją.

„Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli”

SPIS TREŚCI

Zjawiska na Wołyniu

Topielec w Bindudze “czarna chmara”

Synek spod jabłoni

Litanie odmawiam z płaczem

Daj w woreczek kaszy!

Anioł na moście

Płacz w Karasinie na Polesiu

Śmierć Unitom

Dwór w Worobinie

Droga pod kulami z Wólki Sadowskiej

Zamordowali nas w Dubie we wrześniu

Śmierć we dworze

Uciekajcie do Kutów

Szlachecka Wólka Sadowska

Dzieciństwo przy koszarach

Horodło – biały habit świętego Jacka

Majówki w Wólce pod Łuckiem

Zjawy siedmioletniej Anulki w kościele w Kisielinie

“Wróci z batem” głos z kościoła w Kraśniku

Białe gołębie w Horochówce

Święty Mikołaj z Bindugi

Rozalka u Środzichy pastuchem

Duch na koniu

Wyśniona procesja – Zabłoćce

Chrynow w ogniu

Anioł e Porycku

Duch Franki

Święcone jajko!

Kto nas pogrzebie

Najważniejsze w życiu Roraty

Porzucony pierścionek



Blask w Korytnicy

Chleb

Cud w Bożej Woli

Dzika róża

Dzwon, który zadzwonił w Zmartwychwstanie

Jargotka

List do Łucka

O Boże! Dzwonia!

Obraz z Porycka

Ostatni odpust w Kazimierce

Piasek w Ostrówkach

Płaczący dzwon

Przez okno kapliczki – do życia

Za Aniołem – Przyniosła mnie

Mama na rękach z Wołynia

“Ratujcie moją nogę”

Siekiry z Uściługa

W Białym Kowlu

Uciekajcie ludzie

Z Litowiza do Uchań

Cud w katedrze w Łucku

Ktoś mnie tutaj trzyma

Uciekajcie! Uciekajcie!

Tęcza nad głęboką mogiłą. Kisielin

CUD SŁOŃCA, KTÓRY WIDZIELIŚMY W PORYCKU

Dostępność: średnia ilość

Wysyłka w: 48 godzin

Dostawa: od 16,00 zł - InPost Paczkomaty 24/7 (Polska) sprawdź formy dostawy

Cena: 50,00 zł

Link do książki:

<https://sklep.wolynpamietamy.org/pl/p/Niewymordowane-Anioły-na-Wołyniu-Krzysztof-Koltun-/120>

Popęłniłbym niewybaczalny występek opisując waleczne czyny tych ludzi na tle swego życia

Bożena Ratter

Wspomnienie to poświęcam wszystkim, którym nie udało się przeżyć dwóch miejsc zagłady istnień ludzkich, jakimi w mojej pamięci pozostały do dziś więzienie na ulicy Łackiego we Lwowie i zespół obozów pracy w Workucie – Marian Marek Bilewicz (foto). (*Wyszedłem z mroku, 1941-1948*).



zieniu. Był styczeń 1942 roku. Celem przetrzymywania w celach więziennych tysięcy ludzi była chęć uzyskania informacji interesujących niemieckiego okupanta. Obie strony i katowany i oprawca zdawali sobie sprawę, że dla przyszłego losu ofiary nie ma najmniejszego znaczenia, jakie informacje wycharczy z siebie **torturowany strzęp człowieka**. On już nie istnieje w rejestrze żywych. Sobie pomóc nie może, może tylko pociągnąć na dno Hadesu innych, swych bliskich, ko-

legów, przyjaciół a nawet osoby zupełnie postronne. **O to właśnie chodziło okupantowi.** (...) Od kilku tygodni siedział ze mną czterdziestoletni Żyd, znany przedwojenny lwowski jubiler. Nic nie miał na sumieniu poza faktem, że był Żydem, ale, jak się w trakcie śledztwo okazało, oddana przez niego Niemcom ilość złota, srebra, platyny wydała się

wiekiej jak i niemieckiej stowili Ukraińcy) obecnie mieści się *Muzeum męczeństwa i martyrologii narodu ukraińskiego*. Przy wejściu napis, iż jest to miejsce pamięci **męczeństwa Ukraińców, którzy cierpieli podczas okupacji** tych ziem przez Polskę w latach 1918 – 1939r. *Nie będziemy wspierać Ukrainy w żadnej sprawie na arenie międzynarodowej, dopóki rząd w Kijowie nie przywróci praw mniejszości węgierskiej na Zakarpaciu* – poinformował prezydent **Viktor Orban**. **Kiedy prezydent Rzeczypospolitej oraz partie rządzące w Polsce** postawią warunek Ukrainie, domagając się, by **zaprzestała nie tylko grabieży polskiej gospodarki ale i wielowiekowej historii Rzeczypospolitej Polskiej** ? W posiadaniu polskiego dziedzictwa kulturowego RP na ziemiach zabranych Jej traktatem

wrogów już jest. *Na początku roku szkolnego władze szkoły średniej w Mukaczewie na Zakarpaciu zakazały śpiewania węgierskiego hymnu narodowego i noszenia węgierskich barw narodowych na imprezach szkolnych. Ukraińcy od lat nekają węgierskie szkoły, chcą przekształcić je w szkoły ukraińskie, a jeśli to nie zadziała, chcą je zamknąć* – mówił premier Węgier podczas przemówienia w parlamencie. **To samo dotyczy mniejszości polskiej**, próby pokazywania polskości spotykają się z **zastraszaniem** zarówno osób świeckich jak i duchownych. Na wywieszenie flagi przed siedzibą polskiego towarzystwa na Ukrainie 2 maja 2023 roku (Dzień Flagi RP) należało uzyskać zgodę (podając zakres godzinowy). Ciekawe, dlaczego liczne **organizacje i fundacje RP utrzymywane z pieniędzy polskiego podatnika** nie zabierają w tej sprawie głosu. Marian Bilewicz uwolniony po roku z więzienia przy Łackiego (osadzony w nim za sabotaż w niemieckiej fabryce pilników, wykupiony za pieniądze) i zaprzysiężony w AK uczestniczył w walkach **Oddziału Leśnego 14 Pułku Ułanów Jałowieckich**:

Wiele słów użyto by utrwalić w pamięci potomnych czyny, poświęcenie, przeżycia polskiego żołnierza. Żadna pisana historia nie wspomina o czynie żołnierza 14 pułku ułanów w oddziałach leśnych. Nikt nie wspominał, jak walczone po lasach, po wsiach i miasteczkach. Walczono w dzień i w nocy, bez wytchnienia, bez surm bojowych, trzepotu sztandarów, bez wsparcia artylerii i lotnictwa. A tymczasem fakt rozlokowania wzdłuż szosy wodociągowej ze wschodu na zachód przez Lwów oddziałów partyzanckich był częścią przemyślanego i uzgodnionego na wysokim szczeblu planu sztabowego. Uniemożliwialiśmy cofającą się armii niemieckiej rozprzestrzenianie swych oddziałów po całym okupowanym terenie wokół miasta. (...) Za wojskiem niemieckim płynęła z szumem żelastwa armia sowiecka. Lwów zajęty przez Rosjan. Wypadki późniejsze toczyły się jak lawina. Już 31 lipca 1944 roku na odprawie przy ulicy Kochanowskiego aresztowano 20 wyższych oficerów Armii Krajowej. W dniach następnych aresztowania następowały masowo. Pojedynczo wyławiano ludzi w ich domach, na ulicach, w miejscach pracy. Po mnie przyszli w nocy: *Oskarżamy was o przynależność do nielegalnej faszystowskiej organizacji wojskowej, która powstała zbrojnie przeciw władzy radzieckiej.* (*Wyszedłem z mroku, 1941-1948*). **Minęło 80 lat a oskarżenie obowiązuje do dzisiaj**, modne wśród niektórych publicystów, nagradzanych literatów i filmowców.

Warto może przytoczyć jeszcze jeden fragment ze wspomnień **Mariana Bilewicza**: Sto kilkadziesiąt dni partyzanckiej epopei nie można skwitować kilkoma stronami książki, wymaga to odrębnego opracowania. Czyż nie wymaga odrębnego opracowania postać jedenastoletniej łączniczki „Czesi”, która setki żołnierzy przeprowadziła przez las, w każdej chwili ryzykując życie... Oczywiście można jej czyny złożyć na karb dziecinnej jeszcze niefrasobliwości, ale ona była w pełni świadoma tego, co, dlaczego i po co robi. Przy okazji ustawicznych wędrówek na trasie miasto - wieś, mogła uratować od głodowej śmierci ciężko chorą matkę, przynosząc ze wsi trochę żywności. A czy można nie naświetlić bliżej postaci „Lusika” - Żyda, który wprawdzie względnie bezpieczny ukrywał się w mieście, ale któremu pewnego dnia obrzydło życie za szafą czy w piwnicy. Nie chciał dłużej żyć na kolanach - wolał zaryzykować śmierć, ale z podniesionym czołem - stojąc. Trzepnął czymś twardym w łeb niemieckiego żołnierza, zabrał mu broń i zbiegł w lasy. Tułał się początkowo strasznie. Głód, brud, niedostatek, samotność. Trafił na właściwych ludzi - dopomogli, skierowali do nas. Okrutnie płacił ten żydowski chłopak Niemcom za doznane krzywdy i upokorzenia. Odwaga, dziwna pogarda dla śmierci, niesamowity wprost spryt życiowy czynią z „Lusika” postać niezwykle barwną, godną utrwalenia jeśli nie złotymi zgłoskami, to przynajmniej piórem autora. A „Francuz”? Porucznik Emil? Oficer armii francuskiej? Po brawurowej ucieczce z obozu pod Rawą Ruską nawiązał kontakt z AK, skierowano go do partyzantki. Specjalista od przyjmowania zrzutów broni otrzymywanej z Brindisi. To tylko kilka przykładów, bo gdzie jeszcze są cisi bohaterowie - Bataliony Chłopskie kierowane przez sołtysa Biłki Szlacheckiej, gdzie spadochroniarze - radiotelegrafici Kuryłowicz i Dońska, gdzie postać numer jeden, dowódca - „Draża”, gdzie dziesiątki i setki tych Pomianów, Kmiciców, Siwych, Korabiów, Czarnych, Żegotów, Felków i innych szlachetnych, którzy bez karty powołania, bez przymusu nieśli swe młode życie Ojczyźnie. Tego wszystkiego nie zmieszczę na łamach tego opracowania. Nie tylko że nie zmieszczę, ale uważam, że re. (*Wyszedłem z mroku, 1941-1948*). Mam nadzieję, że znalazło się dla nich miejsce w nowo otwartym **Muzeum Historii Polski**. Dla Polaków, dla tej naszej eksterminowanej elity, **której odwagi w obronie interesu i państwa zostaliśmy pozbawieni**.

KAŻDY MA SWOJĄ HISTORIĘ UMIERANIA Z ORLĘTAMI LWOWSKIMI

I POLSKIMI TERMOPILAMI W TLE

Aleksander Szumański

Opracowania historyczne na temat obrony Lwowa podczas wojny polsko-sowieckiej w 1920 roku są bardzo skromne. Przed 1939 rokiem ukazało się ich zaledwie kilka i nieco wspomnień. W czasie pierwszej i drugiej okupacji Lwowa temat związany z walkami Polaków z Armią Czerwoną był oczywiście oficjalnie zabroniony, tym bardziej, że w tej wojnie osobiście był zaangażowany Józef Stalin. Od 1 listopada 1918 do połowy 1919 roku Lwów bronił się przed Ukraińcami. Miasto zostało w dniu 22 listopada 1918 roku opanowane przez Polaków, ale obrona obłożonego przez wojska ukraińskie Lwowa, pozbawionego dostaw żywności, wody i elektryczności trwała do połowy 1919 r. kiedy wojska polskie przybyły z odsieczą przerywając oblężenie. W okresie walk o Lwów, regularne oddziały Ukraińskich Strzelców Siczowych zostały skutecznie powstrzymane przez oddziały polskich gimnazjalistów.

ORLĘTA LWOWSKIE



Ale na tym nie zakończyła się obrona Lwowa i udział w wojnie Orłąt Lwowskich. W sierpniu 1920 roku Lwów bronił się przed wojskami bolszewickimi, gdy południowa flanką wojsk Rosji Sowieckiej idących na Warszawę pod dowództwem Siemiona Budionnego (z Józefem Stalinem jako komisarzem politycznym) nacierała na pozbawiony polskiego wojska Lwów. Orłęta wówczas również stanęły do obrony Lwowa. Słynna bitwa pod Zadwórzem na przedpolu Lwowa, w której 17 sierpnia 1920 roku zginęło 318 z 330 walczących Orłąt Lwowskich,

powstrzymała wówczas pochód bolszewików na Lwów. Bitwa garstki obrońców z silnymi oddziałami 6 Dywizji Konnej Budionnego, która trwała 11 godzin nazwana została Polskim Termopilami.

Cmentarz Obrońców Lwowa

Mianem Orłąt Lwowskich określa się uczniów, studentów, robotników, urzędników, chłopców i dziewczęta, kilku i kilkunastoletnich mieszkańców Lwowa, którzy wobec braku we Lwowie w owym czasie polskich oddziałów wojskowych, wysłanych przez zaborców /austriackie dowództwo/ w inne regiony Europy, początkowo praktycznie gołymi rękami, później - już ze zdobytą na wrogu bronią postanowili wyzwolić swoje miasto przekazane przez ustępujących zaborców wojskowym oddziałom ukraińskim ściganym celowo do Lwowa. W sumie w walkach brało udział 1421 młodocianych obrońców, z których najmłodszy liczył 9 lat. Antoś Petrykiewicz 13-letnie Orłątko został najmłodszym w hi-



22 listopada 1918 roku marszałek Józef Piłsudski dekorował herb Lwowa, powiedział: „Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski mianuję miasto Lwów kawalerem Krzyża Virtuti Militari”.

Męczeńską śmiercią, w tym samym czasie co pod Zadwórzem, zginęło 80 żołnierzy polskich pod Horpinem, gdzie czerwonoarmiści dokonali krwawej masakry jeńców, a nieco później koło Dytiatyna wymordowali i obdarli z mundurów kilkudziesięciu jeńców. Podczas odwrotu wojsk Budionnego we wsi Firlejówka Kozacy wymordowali 34 ochotników.

Jak wynika z badań historycznych specjalizacją dziczy sowiecko - bolszewicko - rosyjskiej jest ludobójstwo, niekiedy „usprawiedliwiane” działaniem przeciwko grupom szpiegowsko-dywersyjno-terrorystycznym, jak ostatnio orzekł „niezawisły” sąd rosyjski w sprawie ludobójstwa w Katyniu.

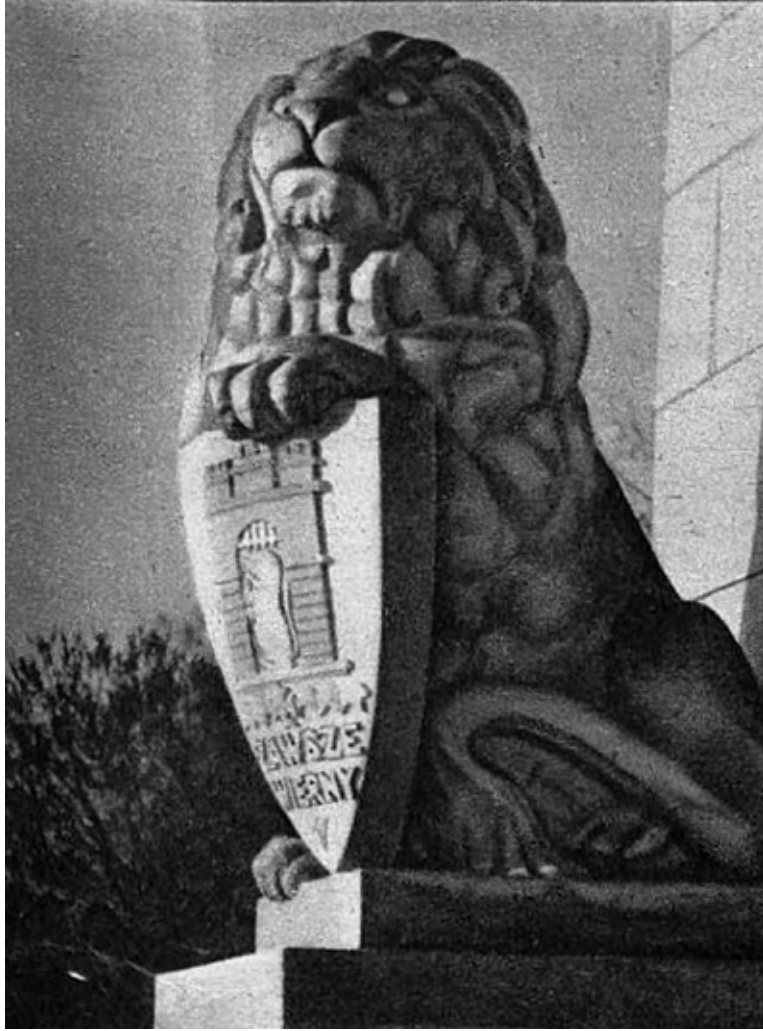
Przypomnę, iż w czasie wizyty Tuska w Moskwie w czasie jej zakończenia zdziwiony Putin zapytał o Katyn (Tusk nie poruszył tej sprawy). Tusk odpowiedział, że to nie należy do polityków, po czym wymienili pocałunki breżniewowskie w same usta, uzgadniając termin festiwalu piosenki

radzieckiej w Zielonej Górze. W następnym dniu po wizycie Tuska zostały namierzone na Polskę rosyjskie rakiety nuklearne, a prokremlowski portal internetowy www.gazeta.ru zatytułował artykuł po owej wizycie: „Nasz człowiek w Warszawie”.

W miejscu męczeńskiej śmierci Orłąt Lwowskich usypano kurhan i umieszczono tablicę pamiątkową z napisem: „Orłętom poległym w dniu 17 sierpnia 1920 r. w walkach o całość ziem kresowych”. To do uczestników uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod kurhan pisał 21 sierpnia 1927 r. ówczesny dowódca Okręgu Korpusu we Lwo-



/ Cmentarz Orłąt Lwowskich autorstwa Gryffindor - Praca własna, CC BY-SA 3.0, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=6936840>



/ Autorstwa Nieznany - "Światowid" 1/1939 (<https://jbc.bj.uj.edu.pl/publication/240939>), Domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=75470819>

wie gen. dyw. Władysław Sikorski: „*Kiedy w śmiertelnej bitwie nad Wisłą 1920 roku rozstrzygały się losy polsko-rosyjskiej wojny oraz zmartwychwstałej Rzeczypospolitej, Lwów, wiążąc na swych przedpolach groźną armię Budionnego, spełnił historyczną rolę. Tej pięknej roli najwymowniejszym świadectwem jest mogiła Zadwórze - symbol ofiarne go żołnierza, który odcięty od swojego dowódcy - służył wier nie Ojczyźnie aż do utraty życia włącznie*”.

Konflikt ukraińsko - polski narastał od końca XIX w. przy czym

zaczął przybierać mocniej na sile przy końcu I wojny światowej. Odpowiednia dla Ukraińców sytuacja do przejęcia Lwowa nadarzyła się w 1918 r. kiedy to następował kres istnienia państwa austrowęgierskiego. Dowództwo austriackie zaczęło faworyzować stronę ukraińską i dopomagać jej w objęciu władzy we Lwowie. W tym celu sprowadzano do miasta pułki składające się przeważnie z Ukraińców, a Polaków wysyłano w inne strony monarchii. Ukraińcy poczuli czynić przygotowania do zbrojnego zamachu i objęcia ważniejszych obiektów w mieście. W dniu 1 listopada

nad ranem Ukraiński Komitet Wojskowy dokonał zbrojnego zamachu i opanował najważniejsze obiekty w mieście, jednakże na szczęście dla strony polskiej - nie całego Lwowa. Od razu powstały dwa ośrodki oporu: w szkole im. Henryka Sienkiewicza i w Domu Technika. Po pierwszym szoku zaczęła zgłaszać się do polskich punktów werbunkowych przede wszystkim młodzież. Na ogólnoakademickim zjeździe młodzieży podjęto uchwałę o przyłączeniu się do walki o miasto i wezwali do tego innych. Ten apel nie pozostał bez odzewu, gdyż do szeregów walczących poczęła napływać młodzież pochodząca z różnych warstw społecznych i grupa dziewcząt. Tak właśnie powstały Orleńskie Lwowskie.

ŚLUBY KAZIMIERZOWSKIE - 1656 ROK

MATKA PRZENAJŚWIĘTSZA KRÓLOWĄ POLSKI

Lwów zawsze otaczała swoją opieką Matka Boża, tak też było w 262 lata później, gdy 1 kwietnia 1656 roku król Polski Jan Kazimierz w dobie potopu szwedzkiego złożył swoje śluby w katedrze lwowskiej. W historii Europy był to fakt bez precedensu. Tego dnia, podczas uroczystej mszy św. w katedrze lwowskiej w obecności senatorów, biskupów, szlachty i ogromnych rzesz zwykłego ludu, król Jan Kazimierz - dokonawszy wpierw koronacji Matki Bożej na KRÓLOWĄ KORONY POLSKIEJ - klęknął przed wizerunkiem MATKI BOŻEJ ŁASKAWEJ i wypowiedział następujące słowa:

„... Wielka człowieczeństwa Boskiego Matko i Panno! Ja, Jan Kazimierz, Twego Syna, Króla królów i Pana mojego i Twoim zmiłowaniem się król, do

Twych, Najświętszych stóp przychodząc, tę oto konfederację czynię: Ciebie za Patronkę moją i państwa mego Królową dzisiaj obieram. Mnie, Królestwo moje Polskie, Wielkie Księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflandzkie i Czernihowskie, wojsko obojga narodów i pospólstwo wszystko Twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twojej pomocy i miłosierdzia w terażniejszym utrapieniu królestwa mego przeciwko nieprzyjaciółom pokornie żebrzę...”

Śluby Jana Kazimierza wier nie „ku pokrzepieniu serc” opisał w „Potopie” polski laureat literackiej Nagrody Nobla Henryk Sienkiewicz, a ślubowanie **ODNOWIŁ W KATEDRZE LWOWSKIEJ JAKO JEDYNY Z PREZYDENTÓW RZECZYPOSPOLITEJ PO 1989 ROKU PROF. LECH KACZYŃSKI.**

Zadwórze Polskie Termopile

Słońce znakiem wolności

Z za chmur im spozierało

Blaskiem dziecięcej miłości

Ojczyznę spoglądało

To druga jesień wrogości

Młodzieńczy los oplata

W lewej ręce karabin

A w prawej bat na kata

I tak wkraczały dumnie

Dziewczęta z Kleparowa

A chłopcy zewsząd szumnie

Bronili swego Lwowa

Ich tanki to zwycięstwo

Ich konie to bić wroga

*Ich radość splotło męstwo
W obronie swego Lwowa*

Ubrali ciernia koronę

Tak ich uczyła mama

I w swego Lwowa obronie

Odbezpieczyli granat

Jeden z Obrońców Lwowa

Młodziutki Jurek Bitschan

Co zginął w Lwowa chwale

Do taty list napisał

Tato ja muszę okazać

Silę jak młodzież polska

Wroga z mapy wymazać

Z mocą polskiego wojska

I walcząc bez okopów

Swoim sztandarem z orłem

Obrońcy Lwowa śpiewali

Pospolu ze swoim godłem

A wróg im bezlitośnie

Dziecięce serca wyrwał

Oni z miłosną pieśnią

A lwowski wiatr ich porywał

Szablami posiekani

Młodzi obrońcy Lwowa

Co życie mieli za nic

Bóg ich w dzielności zachował

Trzysta trzydzieści ciałek

Legło w przedpolu przedmurza

Powstały Termopile

I nie oddali Zadwórze

Źródła:

„Lwów dole i niedole” - „Kurier Codzienny” Chicago - Aleksander Szumański

„Obrona Lwowa w 1920 roku” - Artur Leinwand

„Obrona Lwowa 1 - 22 XI 1918 i Orleńskie Lwowskie” - Grzegorz Chajko

„Wikipedia, wolna encyklopedia”

„Ze Lwowem w sercu” - Janina Cieczkiewicz

„Wojna polsko - ukraińska” - Grzegorz Łukomski Czesław Partacz Bogusław Polak

„Gazeta Polska” - „Ze wzgórze pod Krakowem” - ks. Tadeusz Isakowicz - Zaleski

Karolina Grodziska „Miasto jak brylant” księga cytatów o Lwowie

08.11.2008r. RODAKpress

RUCH RODAKÓW : O Ruchu Dolacz i Ty

RODAKpress : Aktualności w RR Nasze drogi

COPYRIGHT: RODAKnet



/ Śluby Kazimierzowska, autorstwa Jan Matejko

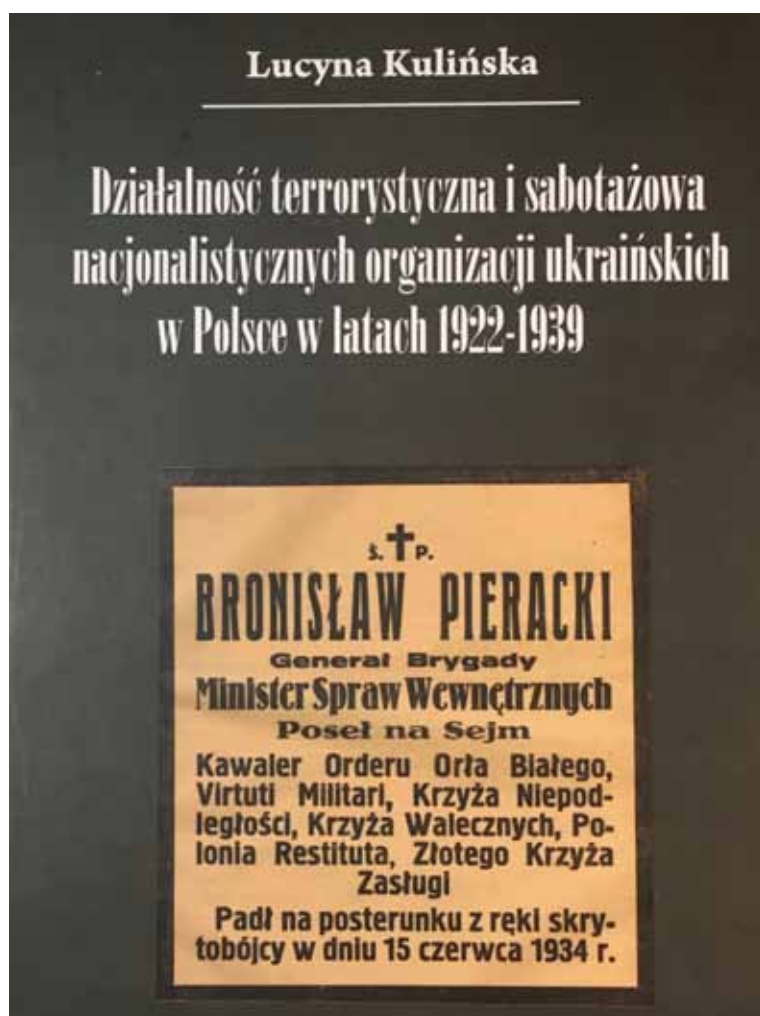
Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922-1939

Redakcja

Celem niniejszej pracy jest ukazanie przyczyn i skutków występowania w II Rzeczypospolitej terroryzmu, stosowanego przez skrajnie nacjonalistyczne ugrupowania ukraińskie. Autorka będzie dążyć do odnalezienia odpowiedzi na pytanie, na ile wina za niekorzystny rozwój wzajemnych relacji między Polakami i Ukraińcami leżała po stronie władz, a na ile prowadzenie pokojowej i pomyślnej dla obu stron polityki było uniemożliwiane przez destrukcyjne działania legalnych i nielegalnych partii oraz organizacji ukraińskich. W pracy podjęta zostanie również próba zweryfikowania tezy o bezpośrednim związku przyczynowo-skutkowym między polską polityką narodowościową w międzywojniu a ludobójstwem dokonanym na ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej.

W ponad tysiącletniej historii dwóch sąsiadujących ze sobą narodów: Polaków i Rusinów-Ukraińców, najbardziej tragicznie zapisał się wiek dwudziesty. Autorka niniejszej książki skupiła się na niewielkim, bo niespełna 20-letnim wycinku tych dziejów. Szukając odpowiedzi na pytanie o przyczyny niepowodzeń polityki II Rzeczypospolitej wobec mniejszości ukraińskiej ustaliła, że winę za to w dużej mierze ponoszą nielegalne radykalne organizacje: Ukraińska Wojskowa Organizacja, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy.

W świetle przeanalizowanego materiału należy stwierdzić, że w II Rzeczypospolitej mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem terroryzmu politycznego. Akcje dywersyjne i terror jako sposób walki z państwem polskim były stosowane przez UWO i OUN, a także przez agenturę sowiecką - komunistów, zarówno mieszkających w Rzeczypospolitej, jak i przyrzucanych ze Związku Sowieckiego. Nacjonalistów ukraińskich jak i komunistów łączył bowiem wspólny cel - osłabienie, a w sprzyjających okolicznościach unicestwienie Polski jako państwa.



W wyniku prowadzonego przez UWO i OUN terroru indywidualnego i zbiorowego w latach 1922-1939 straciło życie lub zostało okaleczonych kilkaset osób. Byli to Polacy, Ukraińcy, Żydzi, a nawet i Rosjanie. Ofiarami zamachów padali zarówno przedstawiciele polskich władz politycznych i administracyjnych jak poseł Tadeusz Hołowko, minister Bronisław Pieracki, kurator szkolny Stanisław Sobiński jak i wpływowi Ukraińcy: Sydor Twerdochlib, Sofran Matwijas czy iwan Babij. O krok od śmierci w zamachach znaleźli się: marszałek Józef Piłsudski, prezydent Stanisław Wojciechowski. Przygotowywane były kolejne zamachy na: ministra Augusta Zaleskiego, ministra Sławoja Felicjana Składkowskiego, wojewodów: Henryka Józefowicza i Bronisława Nakoniecznikowa-Klukowskiego, komendanta policji Czesława Grabowskiego i

wielu innych.

Obiektem ataków i zabójstw zostawali jednak przede wszystkim policjanci, żołnierze (szczególnie KOP), nauczyciele, wójtowie i sołtysi, leśnicy, członkowie „Strzelca”, listonosze, kolonisti oraz zwykli chłopci. Dużą grupę ofiar stanowili Ukraińcy, lojalni wobec Państwa Polskiego.

Dostępność: na wyczerpaniu

Wysyłka w: 48 godzin

Dostawa: od 16,00 zł - In-Post Paczkomaty 24/7 (Polska) sprawdź formy dostawy

Cena: 150,00 zł

Do nabycia: <https://sklep.wolynpamietamy.org/pl/p/Dzialalnosc-terrorystyczna-i-sabotazowa-nacjonalistycznych-organizacji-ukrainskich-w-Polsce-w-latach-1922-1939-dr-Lucyna-Kulinska-131>

Patriarcha galicyjski

Redakcja

Biografia kontrowersyjnej postaci arcybiskupa grekokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego. Książka przedstawia jego osiągnięcia przy poszerzaniu katolicyzmu na Wschodzie ale również jego kolaborację hitlerowskimi Niemcami i Sowietami, czy też jego niejednoznaczny stosunek do zbrodni popełnionych przez UPA na Polakach.

Pierwsza tak obszerna biografia kontrowersyjnej postaci arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego. Czytelnicy mają możliwość poznać stosunek metropolity Szeptyckiego do zbrodni popełnionych przez UPA na Polakach, stosunek do Niemców i Sowietów oraz wiele nieznanych faktów z jego życia i działalności. Praca prof. E. Prusa jest również ciekawa w tym kontekście, że obecnie mają miejsce próby gloryfikowania tej postaci i zakłamywania faktów z nią związanych. Podejmowano również wysiłki w celu otwarcia

jego procesu beatyfikacyjnego.

Edward Prus (ur. 1931 w Załóżkach, zm. 31 grudnia 2007) – polski historyk, politolog, działacz i aktywista narodowy, doktor habilitowany nauk humanistycznych, profesor Wyższej Szkoły Planowania Strategicznego w Dąbrowie Górniczej oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej TWP w Warszawie, wykładowca w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu.

Dostępność: na wyczerpaniu

Wysyłka w: 48 godzin

Dostawa: od 16,00 zł - In-Post Paczkomaty 24/7 (Polska) sprawdź formy dostawy

Cena: 32,00 zł

Książka do nabycia na: <https://sklep.wolynpamietamy.org/pl/p/Patriarcha-galicyjski-Edward-Prus/126>

EDWARD PRUS

PATRIARCHA GALICYJSKI



PRZEZ LATA UTRWALAŁY SIĘ PISANE PRZEZ OBCYCH STEREOTYPY I KŁAMSTWA O WINIE POLAKÓW

Bożena Ratter

Pewnego marcowego dnia niespodziewanie otworzono celę. Przy drzwiach stał generał „Nil”.

Nie tylko w języku angielskim ale i w polskim nie uczylimy i nie uczymy historii Rzeczypospolitej.

-organizacja i nastawienie sowieckie.

Rozpatrując poszczególne czynniki:

a) Okupacja jest potrójna: w miastach Niemcy, w terenie Ukraińcy, ponad nimi Sowiety. Jedynym sprzyjającym, nie tyle w praktyce, ile w permanencji, jest nie wymieniony wyżej czynnik, który wnoszą wojska węgierskie.

b) Obecnie wrzenie ukraińskie, już dotkliwe w skutkach dla ludności polskiej, jest niczym w porównaniu do tego, co może dziać się zarówno dziedziczy jak i kierowany masowy dynamizm ukraiński w chwili zmiany gospodarzy.

c) Organizacja i nastawienie sowieckie wynika zarówno z postępów armii sowieckiej, której jest strażą przednią, jak i z przewidywania chaosu i anarchii, która wytworzy się na terenie Konopi w chwili powstania i przewrotu między trzema bijącymi się (Niemcy, Polacy, Ukraińcy).

Rozpatrując poszczególne czynniki z punktu widzenia ich znaczenia i roli obecnie i na przyszłość:

a) Organizacja i oddziały będące w konspiracji - to tylko dążenie do pokojowego utrzymania stanu posiadania polskiego w miastach, będące niczym w porównaniu do potrzeb, kiedy po miasta i węzły sięgną obok Polaków - Ukraińcy i Sowiety.

b) Ilość, liczebność, uzbrojenie i wyposażenie, a wreszcie warunki utrzymania się w terenie oddziałów walki czynnej stawia pod wielkim znakiem zapytania ich zdolność nawet tylko przetrwania, gdy z jednej strony będą maszerowały armie sowieckie, a z drugiej wybuchnie z całą siłą dynamizm ukraiński oraz chaos i anarchia. (Generał „Nil”, Maria Fieldorf Leszek Zachuta)

Czy z powodu wiedzy Generała o zdradzie mniejszości ukraińskiej (obywateli państwa polskiego) i haniebnych jej działaniach wobec Polaków i żołnierzy tego państwa walczących z niemieckim agresorem, został skazany przez komunistów **na śmierć fizyczną i na zapomnienie** przez współczesnych? Kim są współcześni „obcy” piszący stereotypy i kłamstwa o historii Rzeczypospolitej, o ofiarach i katach, i przemilczający wielkość i znaczenie polskiej elity jak Generał Fieldorf? Dlaczego nie jest On w takim samym stopniu przypominany jak obecnie rotmistrz Pilecki?

Marian Marek Bilewicz – żołnierz Armii Krajowej we Lwowie, aresztowany przez NKWD i skazany **na dziesięć lat łagrów w**

republice Komi wspomina:

Bandera! Bandera! Bandera! Coraz częściej i coraz więcej gardeł wykrzykiwało to hasło nocami wśród uśpionych wiosek i osiedli. Dzikie hordy ukraińskich nacjonalistów spod znaku „Tryzuba” pustoszyły polskie wsie, rozłożone jak jasne wyspy, wśród ciemnego morza zgliszcz, pożarów, rzezi i udręki. Każdej prawie nocy na terenach Wołynia i Podola, w pobliżu miast i miasteczek, na ich przedmieściach, rozgrywał się krwawy dramat. Setki, tysiące rozpasanych, pijanych do utraty przytomności i uzbrojonych po zęby banderowców napadało na polskie wsie, mordowało ludność, paliło i niszczyło mienie. Stosowano trudne do opisanego tortury. Z wrodzonym sobie okrucieństwem zarzynano starców i dzieci, gwałcono kobiety. Pojmanym mężczyznom ucinano jądra, wkładano je do ust nieszczęśliwych, zszywano dokładnie wargi. **Nie mordowano ich na miejscu - niech żyją dłużej w potwornych męczarniach.** Pozostawiono ich żywych ze związanymi rękami i nogami. (...) Napady na wsie zorganizowanej obrony wymagały już nie tylko dzikiego zwyródnienia i żądz krwi, ale pewnej organizacji napadu opracowywanej gdzieś i przez kogoś.

Dla Dowództwa Obszaru Lwowskiego AK zupełnie jasne i zrozumiałe było, że każda akcja o poważniejszym zasięgu ze strony banderowców musiała być przez kogoś opracowana, zaplanowana. Głęboko zakonspirowane **dowództwo banderowców**, często kryjące się w wymyślonych, specjalnie do tego celu **wybudowanych bunkrach**, było praktycznie poza naszym zasięgiem. Należało odnaleźć i unieszkodliwić ogniwa pośrednie, sotników i tysięcy sztabowców ze szczebla średniego, a przede wszystkim punkty kontaktowe i łączność.

I znaleźli! Bez najmniejszych wątpliwości, sprawdzając to wielokrotnie i na różne sposoby, korzystając z usług tak zwanych podwójnych agentów, pieczołowicie dniem i nocą obserwując dom przy ulicy Piekarskiej ustalono, że urzędujący tam w swej prywatnej kancelarii adwokat - **Ukrainiec, jest wysokiego szczebla dowódcą Ukraińskiej Powstańczej Armii.** Z jego to kancelarii wychodziły rozkazy, w jego gabinecie odbywały się narady sztabowe, przez jego ręce przechodziły nici **łączności z naczelnym dowództwem UPA.** Zadanie miał ułatwić. **Oficjalnie zarejestrowana, działająca bieżąco kancelaria adwokacka umożliwiała kontakty**

z dziesiątkami ludzi **bez budzenia podejrzeń u Niemców.** W jego poczekalni czasem czekało kilku lub kilkunastu chłopów z różnych, czasem bardzo odległych wsi, prosząc teoretycznie o porady w sprawach majątkowych, spadkowych czy też. karnych. Był wpisany na listę obrońców, czynnym w palestrze, adwokatem. Większość tych interesantów byli to informatorzy, łącznicy, kurierzy. Wiadomości, rozkazy, informacje z tej kancelarii szły w górę do dowództwa i w dół w teren. **Jakie rozkazy szły w teren najlepiej wiedzieli torturowani i mordowani ludzie.**

(...) Bez chwili wahania postanowiono przerwać ten łańcuch. Zmobilizowano liczną grupę wywiadu złożoną z najlepszych żołnierzy i oficerów, sięgnięto do rezerw tkwiących w policji niemieckiej, do podwójnych agentów w „kripo”, wzięto na podsłuch telefon kancelarii, gorączkowo obserwowano, badano, śledzono. **Dowództwo wydało rozkaz.** Zlikwidować komórkę, wykonać wyrok na adwokacie i najważniejsze zabezpieczyć wszystkie znalezione w kancelarii dokumenty.

Ofiarą tylko jednego człowieka - rzeźnika w adwokackiej todze, zapłaciła UPA za setki i tysiące zakatowanych, zamęczonych Polaków. Lecz zdobyte dokumenty, rozpracowane błyskawicznie przez sztabowców AK, **uratowały życie innym tysiącom.** (Wyszedłem z mroku Marian Marek Bilewicz)

Prezydent RP –historyk- o ludobójstwie dokonanym przez gerojów spod znaku Tryzuba na polskich obywatelach nie wie (nie tylko on), prezydent Ukrainy wie a nawet nazywa ich bohaterami – na stojąco pogratulował okrucieństwa bohaterowi z SS Galizien w Kanadzie.



Przez rozpiętą na piersiach koszulę widać było zwisający na kordonku krzyżyk wyrzeźbiony z ebonitowego trzonka od szczoteczki do zębów. Przed drzwiami celi stało dwóch „speców” (oficerowie służby więziennej do specjalnych zadań, funkcjonariusze UB) z oddziałowym. Ten ostatni podskoczył do generała i świętokradczą ręką zerwał krzyżyk, obsypując „Nila” obelgami... (*Generał „Nil”, Maria Fieldorf Leszek Zachuta*).

Haniebny wyrok śmierci wykonano 24 lutego 1953 roku w ubeckiej katowni dla prawych obywateli RP mieszczącej się przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Tutaj też został przywieziony aresztowany w nocy z 25 na 26 września 1953 r. abp Antoni Baraniak. **Żołnierz Niezłomny Kościół wytrzymał 27 miesięcy nieludzkich tortur.**

Przez lata utrwały się pisane przez obcych stereotypy i kłamstwa o winie Polaków. Nie zdobyliśmy się na wydanie po angielsku pracy historycznej o Polskim Państwie Podziemnym – napisał prof. Piotr Biliński w pracy o walce Wandy Pelczyńskiej o niepodległość i sprawiedliwość.

Dotyczy to wielu wątków **celowo od kilkudziesięciu lat zakłamywanych lub przemilczanych.** Zamiast inwestycji w 10-miesięczny Rejs Niepodległości (i podobne działania chyba tylko delfinom służące) winniśmy docierać do szerokiego kręgu odbiorców z odkłamywaniem historii - materiałów mamy dość a i pieniądze z naszych podatków są w posiadaniu MKiDN i innych organizacji szczytujących się działaniami na rzecz Polaków w kraju i za granicą .

Podczas „rozprawy” czy raczej „mordu” sądowego Generała Augusta Fieldorfa „Nila” odczytany został na wniosek oskarżonego **raport „Stwosza” (kpt Adama Mireckiego)** z kart 41-43 z II tomu materiałów śledztwa:

Konopie [okręg Wołyn] Zagadnienie walki czynnej na terenie Konopi wraz z wnioskami ogólnie organizacyjnymi I. W odróżnieniu od innych obszarów-okręgów, położonych zwłaszcza na terenie GG, teren Konopi pod względem nieprzyjaciela charakteryzuje:

-sama okupacja, -dynamizm i wrzenie ukraińskie,

Oszmiańskie historie – brat Franciszek Dziczekiewicz (SAC) z Mostwiliszek

Tomasz Kiejdo

Oszmiańskie historie – brat Franciszek Dziczekiewicz (SAC) z Mostwiliszek

Powiat oszmiański za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów był największym z powiatów w województwie wileńskim. To właśnie na jego terenie – w Krewie – zawarto układ, który dał początek unii polsko-litewskiej. Stąd wywodzi się królewska dynastia Jagiellonów. Tu urodziło się i pracowało wielu wybitnych artystów, kapłanów, działaczy społecznych i obrońców Ojczyzny.

W cyklu wspomnień przedstawiamy osoby i rodziny związane z przedwojenną historią „Oszmiańszczyzną”. Niekiedy będą to wątki nieznane, innym razem odświeżone, ale wzbogacone o nowe materiały z archiwów lub zbiorów prywatnych. Znaczej części nigdy nie publikowano. Kolejne artykuły pojawiać się będą w dwumiesięcznych odstępach.

Brat Franciszek Dziczekiewicz przeżył dzieciństwo i II wojnę światową na Oszmiańszczyźnie. W trzydziestym roku życia

wstąpił do zakonu pallotynów. Przez kilkadziesiąt lat odwiedzał Polaków na terenie Związku Radzieckiego. Świadczył nieocenioną pomoc na rzecz rodaków i Kościoła na Wschodzie.

Urodził się w Mostwiliszkach 4 października 1929 roku. Jego rodzina mieszkała w niej od pokoleń. Z ksiąg metrykalnych parafii oszmiańskiej wynika, że prapradziadek Franciszek wziął ślub z Marianną Radziul 8 stycznia 1833 roku. Sakramentu udzielił im ówczesny administrator probostwa oszmiańskiego ks. Julian Hugo Kołłątay. Ojcem późniejszego pallotyina był Klemens (urodzony 5 czerwca 1887 roku), syn Stefa-

pracach na rzecz przebudowy i poszerzenia oszmiańskiej świątyni parafialnej pod wezwaniem św. Michała Archanioła, które miały miejsce w pierwszych latach XX wieku. Wspominał również, że ojciec jako kawaler wyjeżdżał do pracy w Stanach Zjednoczonych, gdzie przybywał jego brat. Po powrocie z Ameryki, za zarobione środki, powiększył gospodarstwo. Pierwsza żona Klemensa zmarła. Podobnie jak ich dwie córki i syn Edward, który zginął nieszczęśliwie od uderzenia pioruna.

Klemens Dziczekiewicz ożenił się powtórnie w 1920 roku z Emilią Masalską, córką Bolesława i Felicji z Salmanowiczów. Z tego

była rodzina Dziczekiewiczów. Dzieci z Mostwiliszek uczęszczały do szkoły powszechnej w Możejkach.

Franciszek również uczęszczał do wspomnianej szkoły. Do 1939 roku ukończył trzy klasy. Przed wojną przyjął z rąk proboszcza oszmiańskiego ks. Waleriana Holaka pierwszą komunię świętą. W trakcie wojny kształcił się w rosyjskiej dziesięciolatce, w której nauczył się dobrze języka rosyjskiego.

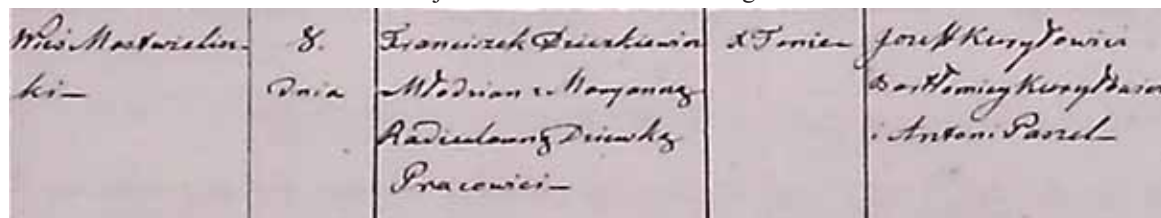
Według relacji pallotyina dwaj jego bracia Antoni i Bolesław w trakcie okupacji niemieckiej byli żołnierzami Armii Krajo-

niezwykle ciężkim ostrzale niemieckim, został ranny w nogę. Antoni wyniósł na brzeg rannego, który ostatecznie trafił do Lwowa. Groziła mu nawet amputacja nogi, ale pielęgnowany przez lekarza powrócił do zdrowia.

Opuszczenie Oszmiańszczyzny

Brat Franciszek Dziczekiewicz wspominał, że ojciec widział, iż Sowietci po powrotnym zajęciu Wileńszczyzny w 1944 roku instalowali się na dawnych polskich ziemiach i należy uciekać z ukochanej ziemi rodzinnej. Nie podzielał zdania swojego szwagra Antoniego Masalskiego, który pozostał na Oszmiańszczyźnie, mówiąc: „Tu była Polska i dalej będzie”. Szwagier z małżonką do końca życia pracowali później w kołchozie.

Dziczekiewiczowie zapisali się do wyjazdu w Mołodecznie, ponieważ tam był tzw. obwód. Ojciec posiadał odpowiednie dokumenty, aby udowodnić polskość. Transport odjeżdżał ze stacji kolejowej w Oszmianie (odległej od miasta kilkanaście kilometrów), na którą dotarli ze swoim dobytkiem. Tydzień oczekiwali na



/ Skan metryki ślubu Franciszka Dziczekiewicza i Marianny Radziul z dnia 8 stycznia 1833 r., ze zbiorów Tomasza Kiejdo i Janiny Rajtak

na i Weroniki z Okuszków.

Franciszek Dziczekiewicz wspominał, iż jego tata brał udział w

małżeństwa oprócz Franciszka na świat przyszli jeszcze dwaj synowie Antoni i Bolesław oraz dwie córki Józefa i Anna. Rodzina gospodarowała na piętnastohektarowym gospodarstwie rolnym.

wej. Po ponownym wkroczeniu na Wileńszczyznę Sowieci zostali wcieleni do 2 Armii Wojska Polskiego. Służyli w 25 Pułku Piechoty. Bolesław podczas przeprawy przez Nysę Łużycką, przy

Mostwiliszki przed drugą wojną światową wchodziły w skład gminy Kucewicze w powiecie oszmiańskim. Już w 1784 roku należały do parafii oszmiańskiej. Zarówno dwór jak i wieś były wówczas w posesji księży bazylianów boruńskich. W okresie międzywojennym folwark należał do Aleksandra Sidorowicza (w trakcie wojny wywieziony przez Sowieci do łagru w Karagandzie zaginął). Przed wojną majątek przejął Aleksander Nowosielski, który ożenił się w 1928 roku z córką Sidorowicza – Janiną. Z zapisków Olgierda Nowosielskiego, syna ostatniego właściciela Mostwiliszek, wynika, że majątek liczył około 1000 ha i składał się z kilku folwarków: Chodorki, Kazimierzowo i Jankowo. Mleczarnia produkowała masło, które wożono do Oszmiany. Powozownię obsługiwało trzech stangretów, a na jej wyposażeniu znajdowały się kareta, trzy bryczki, linijka oraz wozy gospodarcze. Aleksander Sidorowicz podarował Żydowi plac pod karcznię i przeznaczył na jej budowę drewno ze swojego lasu. Karczma stoi do dzisiaj. Według rodziny Nowosielskich w roku 1942 we dworze ukrywano dwie Żydówki.

Wieś w roku 1931 liczyła 18 domostw zamieszkałych przez 101 osób. Wśród jej mieszkańców



/ Od lewej: Stanisław Nowosielski brat Aleksandra Nowosielskiego (ostatniego właściciela majątku Mostwiliszki), Janina z Sidorowiczów Nowosielska (żona Aleksandra) oraz pisarz Antoni Gołubiew, majątek Mostwiliszki, druga połowa lat 30., fot. ze zbiorów ks. Mirosława Nowosielskiego



/ Brat Franciszek Dziczekiewicz SAC, fot. ze zbiorów Archiwum Prowincji Chrystusa Króla SAC w Warszawie

skład, więc musieli organizować sobie tymczasowy pobyt. Pogoda była bardzo niesprzyjająca, zimno i naprzemienny śnieg z deszczem. Przed odjazdem do rodziny dołączył Bolesław. Zdążył pojechać do Mołodeczna i dopisać się do listy transportowej. Kiedy nadjechał pociąg, załadowali się do wagonu z inwentarzem. Franciszek pamiętał, że po jednej stronie ustawiono zwierzęta, po drugiej usadowiła się rodzina. Z Oszmiańszczyzny rodzina Dzikiewiczów wyjechała na początku kwietnia 1946 roku. Kiedy dotarli do Grodna, znów nastąpiło rozładowywanie, a następnie przesiadka do kolejnego składu. Przyczyną była inna szerokość torów po dwóch stronach granicy. Trzeba dodać, że nie nastąpiło to płynnie, ale po raz kolejny oczekiwali na transport ponad tydzień. Aura wciąż niezwykle dawała im się we znaki. Nie był to też koniec ich zmartwień. Przed odjazdem z Grodna żołnierze sowieccy ponownie sprawdzali stan ekspatriantów. Okazało się, iż na liście transportowej nie widniał Bolesław. Sowieci zabrali go, a pociąg z resztą rodziny odjechał. Bliscy byli zrozpaczeni, obawy jak najgorsze. Odłączonego od rodziny zaprowadzili do dyżurki. Tam wykonano telefon do Mołodeczna, który ostatecznie potwierdził zgodę na wyjazd. Bolesław dojechał do rodziny pociągiem towarowym. Z Grodna dotarli do Białegostoku, a stamtąd do Olsztyna. Z Olsztyna ruszyli do etapowego punktu repatriacyjnego w Braniewie, by ostatecznie zakończyć podróż w Orneć. Stamtąd już własnym transportem dotarli

do Nowego Dworu. Franciszek pamiętał, że był to okres wielkanocny. Przypadała ona w 1946 roku 21 kwietnia. Opowiadał, że na rezurekcję pojechali do Orneć. Kiedy w świątyni zaintonowano „Wesoły nam dzień dziś nastał”, cały kościół płakał.

Dzikiewiczowie zamieszkali w Nowym Dworze. W niedługim czasie matka Emilia zachorowała na tyfus. Zmarła w szpitalu w Orneć 8 czerwca 1946 roku. Pochowano ją na orneckim cmentarzu. Z Nowego Dworu wyjechali do miejscowości Glebiska. Zamieszkali razem z Kurałowiczami i wujkiem Masalskim. Ojciec ożenił się wówczas po raz trzeci i ze swoją nową żoną obchodził jeszcze dwudziestopięcioletnie małżeństwo. Po śmierci w 1980 roku spoczął na cmentarzu ze swoją drugą żoną Emilią. Najstarszy z rodzeństwa Franciszka Antoni po wojnie założył rodzinę i osiadł w Choszczynie. Pozostałe rodzeństwo zostało na Warmii.

W zakonie pallotynów w Ołtarzewie

Franciszek szkołę podstawową ukończył w Lidzbarku Warmińskim. W roku 1951 zdał krawiecki egzamin czeladniczy w Olsztynie. Podjął dalsze kształcenie w technikum krawieckim, ale w kwietniu 1951 roku został powołany do służby wojskowej. W 1953 roku, w stopniu kaprala, przeszedł do rezerwy. W Orneć podjął pracę w spółdzielni krawieckiej, ukończył kursy i uzyskał dyplom mistrza krawiectwa męskiego. W wieku 30 lat wstąpił do zakonu palloty-



/ Emilia z Masalskich Dzikiewicz, matka Franciszka, fot. ze zbiorów rodziny Dzikiewicz

nów w Ołtarzewie w charakterze brata zakonnego. Sutannę oraz pierwszą konsekrację (dwa lata później) przyjął w Żąbkowicach Śląskich, wieczną – 7 października 1964 roku w Ołtarzewie. Planował przyjąć święcenia kapłańskie i w tym celu w 1971 roku ukończył Kurs Teologiczny dla Braci Zakonnych w Warszawie, a następnie kursy misjologiczne na ATK. Na Prymasowskim Studium Życia Wewnętrznego odbył też studia teologii życia wewnętrznego (1972-74), które zakończył pracą dyplomową. Ukończył również studia zaoczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Ołtarzewie. W roku 1992 zrezygnował jednak z przyjęcia święceń kapłańskich.

Brat Franciszek w Ołtarzewie przebywał ponad sześćdziesiąt lat. Początkowo pracował jako krawiec, później kierował zakładem krawieckim oraz posługiwał na furcie i w administracji domu.

W strukturach pallotyńskich był wybierany na przedstawiciela Braci Polskiej Prowincji SAC przy Zarządzie Prowincjalnym (1988-1990) i wszedł do Komisji Braci, mającej na celu wypracowanie projektu działania przedstawiciela Braci przy Zarządzie Prowincjalnym (1989). Był również członkiem Komisji ds. Katolików w ZSRR (1990).

W posłudze Polakom i katolikom na Wschodzie

Brat Franciszek Dzikiewicz przez kilkadziesiąt lat podróżował na Wschód. Na Wileńszczyźnie pozostali jego bliscy, więc kiedy w czasach Związku Radzieckiego można było tam prywatnie wyjechać na zaproszenie rodziny, korzystał z ich pomocy. W załatwieniu zaproszeń pomagał także innym kapłanom. Wspominał o tym ks. prof. Roman Dzwonkowski. W poruszaniu się po Związku

sprawą prywatną, ale Kościoła powszechnego. Podczas wyjazdów spotykał się z księżmi tam pracującymi i katolikami świeckimi. Prowadził katechezy i prelekcje na temat misji oraz Kościoła katolickiego. Towarzyszył wyjeżdżającym księżom pallotyńskim i pomagał im w posłudze. Przez lata wysyłał do ośrodków katolickich książki i dewocjonalia. Przywoływany już ks. prof. Dzwonkowski wspominał, że brat Dzikiewicz dostarczył na Wschód około tysiąca książek. Potwierdzają to również pracujący do dziś na Grodzieńszczyźnie duchowni. Wielokrotnie odwiedzał Oszmianę oraz Mostwiliszki. Brat Franciszek utrzymywał intensywną korespondencję z ludźmi ze Wschodu, przyjmował i organizował spotkania dla osób stamtąd przyjeżdżających. Wiele opowiadał o historii Kresów, swojej rodziny, odwiedzał cmentarze rodzinne i nekropolie narodowe. W czasie licznych podróży (na Litwę, Białoruś, Ukrainę, w głąb Rosji, do Kazachstanu), na które przeznaczał swój urlop, wiele fotografował. Bardzo cieszył się, gdy mógł rozmawiać o ukochanej ziemi oszmiańskiej.

W lipcu 2021 roku doznał udaru i paraliżu połowy ciała. Zmarł 21 października 2021 roku w szpitalu w Radomiu. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Ołtarzewie.

Autor tekstu wyraża wdzięczność za pomoc w przygotowaniu artykułu rodzinie brata Franciszka Henryce i Zbigniewowi Dzikiewicz, ks. dr Stanisławowi Tytusowi oraz ks. dr Mirosławowi Nowosielskiemu.

Literatura:

Relacja Franciszka Dzikiewicza złożona Tomaszowi Kiejdo na temat losów rodzinnych i ekspatriacji, grudzień 2019 r. Biogram Franciszka Dzikiewicza opracowany przez ks. dr Stanisława Tylusa SAC *Wykaz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, t. I, *Województwo Wileńskie*, Warszawa

1938, dostęp 29.06.2023 <https://www.zyciezakonne.pl/wiadomosci/odeszli-do-pana/porozumienia-br-franciszek-dzikiewicz-sac-115565/> dostęp 29.06.2023 https://www.wdsac.pl/wp-content/uploads/2016/04/NP_84.pdf, dostęp 29.06.2023

Uważał, że pomoc na Wschodzie nie jest wyłącznie jego



/ Kaplica w Mostwiliszkach zbudowana w latach 90. XX w., fot. ze zbiorów Tomasza Kiejdo



/ Bolesław Dzikiewicz, Lwów 1945 r., fot. ze zbiorów rodziny Dzikiewicz

Kalendarium ludobójstwa - październik 1943

Stanisław Żurek



/ Nie przepuszczono nawet dzieciom - zbrodnia UPA - Studio Wschód

1 października 1943 roku:

We wsi Babin pow. Równe Ukraińcy zamordowali 58-letnią Polkę, wdowę Łucję Bronowicką.

We wsi Dąbrowa pow. Hrubieszów upowcy zamordowali 15 Polaków.

W majątku Hołownica pow. Równe wymordowali kilka rodzin polskich.

We wsi Kryłów pow. Hrubieszów: „Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu lubelskiego Instytutu Pamięci Narodowej wznawiała śledztwo przeciwko Piotrowi Marcychowi, który miał między innymi dopuścić się przestępstw jako funkcjonariusz Ukraińskiej Policji Pomocniczej w roku 1943. Marcych podejrzany jest o popełnienie mordu na Bronisławie Skowyrze w dniu 30 września 1943 roku oraz na małżeństwie Edwarda i Józefy Wojczuk w dniu 1 października 1943 roku. Marcych służył wówczas w Ukraińskiej Policji Pomocniczej. Zbrodnie na swoich ofiarach popełnić miał z uwagi na polską narodowość zabitych.” (Lubelski IPN wznawia śledztwo przeciwko ukraińskiemu zbrodniarzowi; 24 lutego 2015; w: <http://www.kresy.pl/ydarzenia-spoleczenstwo?zobacz/lubelski-ipn-wznawia-sledztwo-przeciwko-ukraińskiemu-zbrodniarzowi>).

We Lwowie ukraiński student, członek nazistowskiej OUN, zastrzelił prof. dr med. Bolesława Jąłowego.

We wsi Mikuliczyn pow. Nadwórna banderowcy w nocy zamordowali 12 Polaków: 4 osoby na miejscu, natomiast 8 osób uprowadzili i ślad po nich zaginął. Inni: „30.IX.1943 Mikuliczyn pow. Stanisławów: „Napał bandy na tartak i polską rodzinę w Mikuliczynie. Zamordowano, raniono wzgl. uprowadzono 13 osób. Wśród zamordowanych znajduje się kierownik tartaku

Franciszek Holeczek (po śmierci lekarz stwierdził 20 ran kłutych).” (1943, 22 października – Dokument sporządzony w RGO w Krakowie w oparciu dane przekazane przez RGO we Lwowie dotyczące ukraińskiej akcji terrorystycznej skierowanej przeciw ludności polskiej. Morderstwa i gwałty, których dopuszczono się na ludności polskiej w czasie od 14.VIII – 8.X.1943 w okręgu Galicja. W: B. Ossol. 16722/1, s. 99-100, 163-164, 167).

W leśniczówce Mikuliczyn pow. Nadwórna: „Nazywam się Małgorzata Greiner(t) (prawidłowo Greiner, t dopisano po wojnie?) i jestem synową Stefana Greiner, który pochodzi z Mikuliczyna/Nadwórna. Jego wujek Julian Greiner był gajowym i mieszkał wraz z żoną i dziećmi w leśniczówce w Mikuliczynie. 01.10.1943 roku UPA wymordowała bestialsko wszystkich: 1. Julian Greiner ur. 12.02.1887 2. Helena Greiner zd. Pakiet ur. 18.01.1888; ich dzieci: 1. Jozefa, Maria Greiner ur. 19.03.1913 2. Jan Greiner ur. 06.02.1927 3. Adam Greiner ur. 23.07.1925 Zięć: 1. Stefan Tojeszyn ur. około 1912; jego dzieci: 1. Bronisława około 12 lat 2. Stanisława około 10 lat; druga żona Stefana Tojeszyn: 1. Michalina Tojeszyn zd. Koch. Szukam ich śladów w różnych źródłach i nie mogę nic znaleźć, chociaż wszyscy mężczyźni Greiner (sześcioro braci) byli wojskowymi w I wojnie światowej. Nie ma ich też na żadnej liście wymordowanych przez UPA (Małgorzata Greiner, w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl). Sz. Siekierka, H. Komański, E. Różański: „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946”, na s. 342 podają: „W sierpniu 1943 r. zostali zamordowani przez banderowców: Grajner (Greiner) Julian, rodzina – 4 osoby; Holeczek (i.n.),

(mężczyzna), pracownik umysłowy, lat ok. 40; Korcelak (i.n.), rodzina – 4 osoby; Korcelak (i.n.), dziecko brata ww.; Laskowska (i.n.), żona byłego policjanta polskiego; Hitoraj (i.n.), dozorca miejscowego tartaku; Josse (i.n.), rodzina – 3 osoby; Tymowicz (i.n.) z żoną (i.n.); Tujeszyn Bronisława, lat 6”. Ponadto podają: „W nocy z 30 września na 1 października 1943 r. uzbrojona banderowska bojówka UPA dokonała napadu na polskie domostwa. Napastnicy zamordowali 4 osoby, 8 uprowadzili, zaginęły bez wieści, i ranili 5 osób, które ratowały się ucieczką i ocalały”.

We wsi Puków pow. Rohatyn „1 X 1943 został uprowadzony z kolegą przez bojówkarzy UPA, po pobiciu i okaleczeniu zamordowany w lesie urzędnik firmy leśnej Rycerz Roman lat 24” (Edward Orłowski, w: <http://www.krosno.lasy.gov.pl/s/149008/17558056/+le-%C5%9Bnik%C3%B3w+2013.pdf>; oraz: AAN, AK, sygn. 203/XV/42, k. 20 – 26). „Po wywleczeniu ich do lasu, okrutnie pobici i okaleczeni, zostali (jak się napastnikom zdawało) zamordowani. Następnego dnia – w godzinach rannych, odnaleziono ofiary napadu. R. Rycerz już nie żył, a jego kolega był ciężko ranny. Zdołał złożyć zeznanie. Niemcy po przeprowadzeniu śledztwa, przestali się interesować tą sprawą”. (Stanisław Dłuski: „Fragment wielkiej zbrodni”; w: „Las Polski”, nr 12 z 1991 roku).

W nocy z 1 na 2 października:

We wsi Burdiakowce pow. Borszczów Ukraińcy zamordowali młodego Polaka, uciekiniera z Wołynia, mordu dokonali banderowcy Czopiak Borys, Laluk Prokop i Soweja Jarosław.

We wsi Winiatyńce pow. Zaleszczyki banderowcy uprowadzili i zamordowali 5 Polaków. „Biskupski, Popławski, Wierziński, 2 bracia Otto – zostali uprowadzeni z miej-

scowego Liegenschaftu w nocy. Wymienionych obwiązano drutami kolczastymi, a końce drutów połączono. Do grupy tej dołączono także podobnie związanego miejscowego proboszcza, staruszka 78-letniego. Ks. Kasperski oświadczył, że mogą go zabić, on jednak nie pójdzie. Wtedy księdza odwiązano i puszczone wolno, a po pozostałych ślad zaginął. Niewątpliwie zginęli, gdyż jest to stała praktyka ukraińców, iż uprowadzają” (ANN, AK, sygn. 203/XV/42, k. 20 – 26).

2 października:

We wsi Bodiaczów pow. Łuck upowcy zamordowali okrutnie na łące 3 Polaków: Stanisława Żarłaka i jego 2 synów, Antoniego lat 27 i Stefana lat 16.

W mieście powiatowym Dolina woj. stanisławowskie: „2 X 43 Dolina. Porwany inżynier Józef Wowka, ciało odnaleziono.” (1944. luty – marzec – Wykazy mordów i napadów na ludność polską sporządzone w RGO we Lwowie na podstawie meldunków przekazanych z terenu. W: B. Ossol. 16722/2, s. 219-253).

W lesie grabowickim pow. Borszczów bojówka ukraińska zamordowała Polaka: „Janszczyśyn Jan lat 45, gajowy, las grabowicki powiat Borszczów 2.X.1943 zamordowany przez nacjonalistyczną bojówkę ukraińską” (Wojciech Moskaluk, w: <http://www.swietoszow.wroclaw.lasy.gov.pl/documents/21700551/27220520/Lista-pomordowanych.pdf/fc266838-157c-4429-a3bd-c4fd238f25f4>). Inni podają datę 2 października 1942 roku.

We wsi Olesza pow. Tlumacz został zamordowany przez banderowców zarządca majątku Kazimierz Roztropowicz.

We wsi Ożydów pow. Zborów podczas napadu banderowców na leśniczówkę zginęło dwóch leśników, ale atak odparto (Komański..., s. 505; Władysław Kubów: Terroryzm na Podolu; Stanisław Dłuski: „Fragment wielkiej zbrodni”; w: „Las Polski”, nr 13-14 z 1991 roku).

Na drodze między wsią Sokółówka a Mulbaczem pow. Bóbrka uprowadzili 4 Polaków jadących furmanką: młode małżeństwo oraz 20-letnią siostrę żony z jej narzeczoną, wszyscy zaginęli bez wieści. „Przewodniczący Delegatury naszej w Bóbrce p. Urbański zawiadamia nas następnie, że dnia 2 bm. na drodze pomiędzy Sokółówką a Milbaczem zniknął bez śladu wraz z wozem i końmi zamożny gospodarz polski Marian Prystański z Berteszowa [Bóbrka]. Równocześnie zaginęła również bez śladu odbywająca z nim podróż, żona Maria, siostra żony Anna Trznadel oraz jej narzeczoną N. Margiel, kierownik poczty z Chlebowic Wielkich. Wszelkie poszukiwania nie dały dotychczas żadnego wyniku. Wymienieni byli ostatnio widziani wieczorem krytycznego dnia kiedy opuszczali dom pewnego Ukraińca

prowadzącego olejarnię.” (1943, 26 października – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów na Polakach dokonywanych przez nacjonalistów ukraińskich. W: B. Ossol. 16721/1, s. 207).

W nocy z 2 na 3 października:

W majątku Jabłonów pow. Kołomyja banderowcy zamordowali ponad 10 Polaków, w tym 3-osobową rodzinę i małżeństwo. Inni: „W nocy z 2 na 3.X.1943 w Jabłonowie rusińscy bandyci: zamordowali rodzinę Popielów (3 osoby), pomordowano ich w strasznych męczarniach, ich 20 letniej córce wyłamano ręce i rozbito kręgosłup - p. Pikożub była tego świadkiem, rodzinę Bojczuk-Lewandowski pobili do utraty przytomności, zamordowali p. Jadacha ślusarza, zamordowali 8 osobową rodzinę Nowakowskich. Ludność miejscowa podobno wiedziała dokładnie kto mordował. W niektórych miejscowościach Rusini pozostawiali korpusy zwłok Polaków i odrąbanych od nich głów, aby zastraszyć resztę Polaków np. w Jabłonowie. Przy drogach banderowcy wieszali na drzewach Polaków np. wbijali na pal Polaków przy drodze do miejscowości Święty Józef, w której mieszkali głównie Polacy, aby ich zastraszyć.” (www.szeszory.3-2-1.pl). Inni: „2/3.10.1943 r. zostali zamordowani: 1-12. Bojczuk Jan, szewc z żoną i dzieckiem; Jadoch (Jadach), ślusarz; rodzina Nowakowskich 8 osób. [z rodziny Popielów znane są imiona: Adam - kierownik tartaku, Aniela, jego żona i Maria ich córka].” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie listy strat ludności polskiej /.../. W: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, Kędzierzyn-Koźle 2016, Za: [Ludobójstwo OUN-UPA tom 8 - Stowarzyszenie Kresowian](http://www.ludobojstwoounupa.pl)).

We wsi Peczyniżyn pow. Kołomyja zamordowali 1 Polaka, reszta obroniła się i uciekła do Kołomyi (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 42, k. 20 – 26).

3 października:

We wsi Mołodyłów pow. Tlumacz: „03.10.43 r. został zamordowany: Reizer Kazimierz asystent lasowy l. 54.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Piłatkowce pow. Borszczów został uprowadzony nocą przez grupę UPA gajowy Jan Janczyszyn lat 37, po torturach zamordowany i przywalony kłodami drewna, zwłoki odkryto po jakimś czasie (Edward Orłowski..., jw.).

We wsi Suchowola pow. Brody: „Janczyn Antoni – b. podoficer, lat 48, został podstępnie zwabiony do czytelnicy ukraińskiej w Suchowoli i zamordowany” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 9, k. 170 – 174). „Donosimy, że dnia 3 bm. zamordowano w wiosce Suchowola powiat Brody, Polaka Janczyna Antoniego, lat 43. Mordu dokonano wieczorem, obok miejscowej kooperatywy. Oględziny lekarskie wykazały, że zamordowany był ciężko pobity, a zginął od strzałów.” (1943, 7 października – Pismo PolKO we Lwocowie do Delegata RGO we Lwowie dotyczące śmierci Antoniego Janczyna w miejscowości Suchowola w pow. Brody. W: B. Ossol., 167212/2, s.

Lubelski: „W październiku 1943 r. został zamordowany w pociągu pod Kunowem: Lizak Waclaw żołnierz AK.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Telacze pow. Podhajce zamordowano 10 osób, nazwisk nie ustalono (Kubów..., jw.).

We wsi Tlumaczyk pow. Kołomyja zamordowali Polaka o nazwisku Przyślak, kierownika urzędu pocztowego.

W miejscowości Tluste Miasto pow. Zaleszczyki zamordowali 4 Polaków, w tym lat 21 i studenta.

We wsi Topolnica Szlachecka pow. Turka obrabowali polskie gospodarstwa i zamordowali 25 Polaków.

We wsi Torskie pow. Zaleszczyki zamordowali: Winiewskiego Antoniego l. 28 i Frankiela Czesława l. 20 (Kubów..., jw.).

We wsi Trościaniec pow. Buczacz uprowadzili 2 Polaków, braci Zarzyckich, po których ślad zaginął.

We wsi Turkowice pow. Hrubieszów zamordowali 20-letniego Jana Pilusia pracującego na polu (miesiąc wcześniej zastrzelili jego 18-letniego brata Antoniego).

We wsi Tyśmieniczany pow. Stanisławów zamordowali Antoniego Dublińskiego.

We wsi Ulicko Sereckiewicz pow. Rawa Ruska: „W październiku 1943 r. został zamordowany: Skibniewski Antoni.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Urmań pow. Brzeżany: „Okolo października 1943 r. zostało zam. kilku Polaków NN (5?).” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We wsi Używaniec pow. Dubno zamordowali 6 Polaków, robotników przygotowujących drewno na potrzeby młyna.

W kol. Wazów pow. Sokal obrabowali i spalili kolonię oraz uprowadzili i zastrzelili 4 Polaków. Inni: „W sierpniu 1943 roku w jedną noc banda UPA zamordowała czterech mieszkańców Wazowa. Byli to: Jan Stróż /kawaler/, Marcin Ingłot, Jan Ingłot i Józef Miara. Byliby zapewne wymordowali dużo więcej, ale większość mieszkańców nocowała w różnych kryjówkach, takich jak strychy, stodoły, szopy itp. /.../ Jak zwyrodniali byli mordercy nich świadczy fakt, że w czasie pogrzebu w Konotopach wyżej wymienionych jeden bandzior podjechał na rowerze pod cmentarz i rzucił w tłum ludzi dwa granaty.

Uczynił to Burbelo z Opulka, ten który pełnił funkcję dróżnika w Opulsku. Na szczęście dla uczestników pogrzebu granat, który wpadł

w tłum nie eksplodował, a wybuchł tylko ten, który wpadł do wykopanego grobu. Ranił więc tylko tych, którzy nad tym grobem stali, a między innymi Antoniego Ingłota, syna Jana /zamordowanego/.

Od tego czasu stał się kaleką, gdyż uszkodzona noga nie zginęła się w kolanie. /.../ Potomni winni zapamiętać także następujący fakt. Ingłot Władysław – syn Marcina zamordowanego w sierpniu 1943 roku i chowanego na cmentarzu w Konotopach, odwiedził w 1989 roku ten cmentarz i stwierdził, że groby wówczas chowanych nigdy nie zostały zasypane, gdyż Polacy i ich ksiądz po wybuchu granatu nie dokończyli ostatniej usługi pomordowanym. Cmentarz w Konotopach był podzielony na dwie części: jedna dla Polaków a druga dla Rusinów. Mimo, że od 1943 roku do 1989 wielu Rusinów w Konotopach zmarło i było chowanych przez popa z Opulka, któremu podlegały także Konotopy, to jednak nigdy nie polecił, by w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego zasypać groby Polaków.

Pop ten był fanatycznym nacjonalistą.” (Stanisław Kotliński – Powstanie i zagłada Wazowa cz. III; w: <http://jaroslawskaakiesiegakresowian.pl/stanislaw-kotlinski-powstanie-i-zaglada-wazowa-cz-iii/>).

We wsi Wodniki pow. Bóbrka;

„W wodnikach koło Bóbrki zamordowali ukraińcy Polaka z żoną. Warta nocna, złożona z 30 ukr. (w tym 4 uzbrojonych) nie przeszkodziła mordercom” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/42, k. 20 – 26, pisownia oryginalna). „W dniu dzisiejszym zawiadomił nas Przewodniczący Delegatury naszej w Bóbrce p. Urbański, że z początkiem bm. w skrytobójczy sposób został zamordowany w nocy N. Bahrij, zamożny gospodarz i masarz zamieszkały w Wodnikach koło Bóbrki.

Równocześnie zamordowaną została jego żona z domu Adamowska. Zdaniem miejscowych czynników morderstwa dokonali szowiniści ukraińscy, utrzymywał się bowiem pogłoska, że ś.p. Bahrij znał nazwiska z tych z pośród Ukraińców, którzy brali udział w zamachach na oficerów polskich w r.1939.” (1943, 26 października – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów na Polakach dokonywanych przez nacjonalistów ukraińskich. W: B. Ossol. 16721/1, s. 207). Siekierka..., s. 28. lwowskie) datują jego mord na 30 września 1945 r.

We wsi Wojciechów pow. Lublin Ukraińcy z Niemcami zamordowali 1 Polaka i 15 Żydów.

W rejonie wsi Wyderta pow. Kamień Koszyrski w październiku 1943 roku w walce z UPA zginęli

Gajewski Jan i Makowiec i.n. (prof. zw. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Straty ludności polskiej w byłym województwie poleskim na skutek ludobójstwa popełnionego przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1939-1947, dane wstępne. W: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich; Kędzierzyn-Koźle 2017, tom 9).

We wsi Zadwórze pow. Przemysły Ukraińcy zamordowali 22-letniego Piotra Michaliszyna.

W okolicy miasta Zaleszczyki banderowcy zamordowali około 20 Polaków jadących do miasta, a z pośród powracających z niego jeszcze 10 osób, byli to mieszkańcy wsi Kułakowce (Kubów..., jw.).

We wsi Zawóz pow. Lesko policjanci ukraińscy zamordowali 1 Polaka, rzekomo za niedostarczenie kontyngentu. („Na Rubieży”, nr 29).

We wsi Zbora pow. Kalusz banderowcy zamordowali kilku Polaków, znane są nazwiska Edwarda Bughardta i jego córki Ireny.

W miasteczku Złoczów woj. tarnopolskie na przedmieściu Ukraińcy zamordowali 3-osobową rodzinę polską z 17-letnim synem, pochodzącą ze wsi Nakwasza pow. Brody; ojciec, Buczkowski lat 55, został przybity gwoździem do ściany, jak Chrystus na krzyżu.

Moje Kresy – Anna Muszczyńska cz.3

Eugeniusz Szewczuk



/ Anna Muszczyńska w młodości

„Większość prac polowych w Kreisewitz (Krzyżowicach) odbywała się pod kierunkiem i w obecności „pryncypała”. Wtedy nie było możliwości na jakikolwiek odpoczynek w pracy (orka,

suszenie i zwożenie siana, prace żniwne, wykopki). Często bowiem bauer zjawiał się w polu niespodziewanie na rowerze, by przekonać się o mojej wydajności, którą z góry miałem wyznaczoną

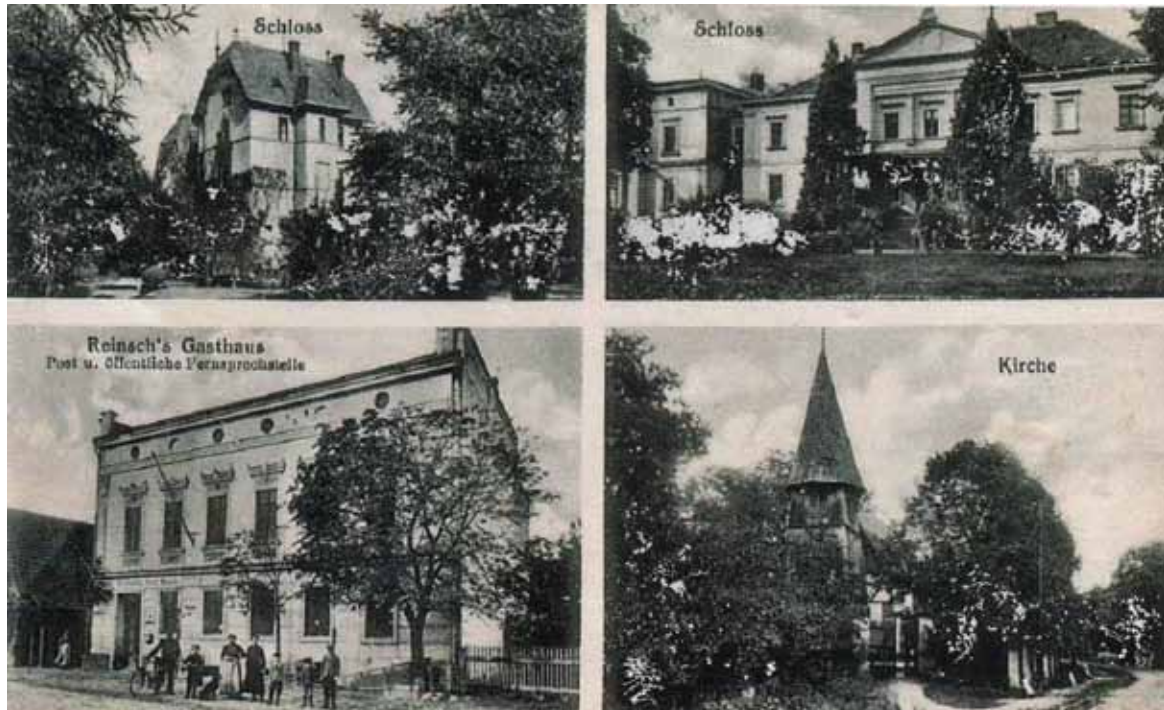
(np.koszenie koniczyny lub lucerny dla krów, ręczne rozsiewanie nawozów sztucznych, roztrzaskanie obornika itp.). Ową wręcz pazerną dążność, by maksymalnie wyeksploatować siły swoich pod-

danych (mnie i Rosjanki, która w 1942 roku została skazana na podobny co ja los), dobrze ilustruje jedna z wielu metod stosowanych przez nieludzkiego bauera. Było to w czasie wiosennej orki, kiedy

przez kilka dni z rzędu wyjeżdżałem końmi w pole, zaś pryncypał dojeżdżał tam na rowerze. On prowadził pług, ja konie. Zawsze przed wyjazdem bauer przypominał mi, by zabrać ze sobą kosz, lecz nigdy nie był on potrzebny. Aż pewnego dnia zerwał się łańcuch przy uprzęży konia. Wtedy bauer polecił mi zbierać do kosza kamienie na roli, on zaś z postronkiem pojechał na rowerze do kowala. Po powrocie oglądał ilość nazbieranych przeze mnie kamieni. Wreszcie zrozumiałem, po co ten kosz był potrzebny!



/ Zniszczony przez Niemców dworzec kolejowy w Tamowie 1944 rok



/ Poczłtówka Krzyżowice Kreisewitz

Skazany byłem również na bardzo trudne warunki higieniczne. Spałem wprawdzie odrębnym pomieszczeniu na poddaszu, lecz bez oświetlenia i ogrzewania, okna zaś były pojedyncze. Nic też dziwnego, że w zimową noc przemoknięte na dworze drewnianki zamarały mi na kość. *Buerska* kuchnia nawet w dzień pełna była karaluchów, które często można było spotkać w wypiekany przez *bauerkę* chlebie i innych potrawach. Robactwo to zalegało całą chmarą na ścianie wokół pieca. Kilka razy w roku osiemdziesięcioletni ojciec *bauerki*, Fridrich Hoffman, wylewał na ową ścianę całe wiadro wrzątku, następnie zgarniał karaluchy i karmił nimi kury. Owo niechlujstwo panowało tu wszechwładnie. Na przykład przed udojem nigdy nie myto wymion krowom, nawet wtedy, gdy były szczególnie powalane (gdy były karmione buraczanymi liśćmi). Mleko wlewano do bańki, cedząc je przez sitko i kawałek płótna. Każdorazowo na sitku osadzała się gruba warstwa krowich odchodów. Krowy doił również *bauer*. Stąd na jego kaszkiecie powstała zaschnięta skorupa,

co nie przeszkadzało mu, by w tej czapce pojechać do Brzegu i załatwiać tam różne sprawy urzędowe. Wprawdzie przed takim wyjazdem się ogolił, lecz już się nie mył. Wielki brud w kuchni, brak podstawowych zasad elementarnej higieny, jednym słowem gospodarstwo Raabe'go pod wieloma względami przedstawiało – by się tak przewrotnie wyrazić – *Eine deutsche Wirtschaft* (niemiecka gospodarność)."

„Niemieccy rolnicy nie pracowali w niedziele i święta, dlatego i ja nie byłem zmuszany do innych prac prócz 3-krotnego oporządzenia obory i drobnych robót w obejściu. Najgorsze było to, że nie było żadnej perspektywy, która wskazywałaby na zbliżający się kres mojej poniewierki, ale do czasu, skąd mogłem wiedzieć, że nadejście dla nich sądny dzień 1945 roku. Niemniej w trakcie mojego 5-letniego dorastania do *pamponia* (tak nazywaliśmy *bauerów*) stawał się coraz bardziej wrogi. *Bauer* Raabe był po prostu moim gnębicielem, który wymagał ponad moje siły, nie okazywał mi żadnego zrozumie-

nia i traktował mnie jak niewolnika będącego jego własnością. Inni niemieccy farmerzy z *Kreisewitz* różnie traktowali Polaków, ale tylko nieliczni obchodzili się z nimi w sposób bardziej humanitarny. Należał do nich Richard Gerstenberg, u którego pracował mój kolega Janek z Olkusza. Dość często odwiedzałem Janka. Niejednokrotnie do naszej rozmowy przyłączał się jego *bauer*, który nie ukrywał przed nami, że nie akceptuje aktualnej sytuacji politycznej w Niemczech. Polakom nie zabraniano spotykać się w czasie wolnym od pracy, nawet po tzw. fajrancie, chociaż byliśmy oznakowani. Obowiązkowo musieliśmy nosić znak „P” (fioletowa litera na żółtym tle z fioletowym otokiem – całość o wymiarach 7x7 centymetrów. Mogłem korzystać z każdej wolnej chwili i spotykać się z rodakami, którzy pracowali w sąsiednich gospodarstwach.

Spora ich grupa, 4 rodziny pracowała w miejscowym dworze hrabiny *Ingeborg von Pfeil Klein Ellguth*. Skoszarowano ich w kilku pomieszczeniach w starym budynku gospodarczym. Do-



/ Gospodarstwo w Krzyżu pod Tarnowem

wiedziałem się też, że na wprost moich okien, za wysokim murem parkanem wspomnianego dworu Hrabiny, znajduje się prowizoryczny obóz polskich jeńców, którzy wieczorami wyśpiewywali najrozmaitsze pieśni. Pracowali również u *bauerów* i we dworze, zaś na noc sprowadzano ich pod strażą do obozu. Część z nich narodowości ukraińskiej zwolniono z niewoli, a pozostałych przeniesiono do innego obozu, zaś ich miejsce zajęli jeńcy francuscy, później sowieccy.”

Nadszedł styczeń 1945 roku. „Na lewym brzegu Odry zaczęły się gorączkowe przygotowania do ucieczki przed szybko zbliżającym się frontem. Zauważyłem bowiem, że *bauer* zaczął szykować wóz, zaopatrując go w daszek i załadowując różnymi rzeczami. We wtorek 23 stycznia 1945 roku *bauerka* przyszła do pokoju, w którym spałem razem z jej ciężko chorym 83-letnim ojcem i budząc mnie zapytała (oczywiście zdawkowo), czy chcę również z nimi uciekać. Odpowiedziałem, że moja droga prowadzi w przeciwnym kierunku.

O godzinie 9.00 na sygnał trąbki zaczęto zaprzęgać konie we wszystkich gospodarstwach. Po pewnym czasie rozległ się drugi sygnał, na który wszystkie zaprzęgi wyjechały na ulicę. Na trzeci sygnał wozy ruszyły, jak się później dowiedziałem w kierunku Sudetów. Niemcy uciekali. We wsi pozostało tylko kilku starszych Niemców powołanych w ostatniej chwili do tzw. *Volkssturmu* (formacja o charakterze spopolitego ruszenia).

Jak się później okazało wszyscy oni zginęli z rąk sowieckich na wyznaczonych im posterunkach na skraju wsi.

Tak więc w *Kreisewitz* (Krzyżowicach) pozostaliśmy sami, Polacy i kilka Rosjanek, które podobnie jak my pracowały u *bauerów*. Niemcy uciekając pozostawili nam cały inwentarz żywy, którym staraliśmy się, już bez przymusu opiekować. Tylko na „moim gospodarstwie inwentarz składał się z 25 krów, ale prawdziwy problem powstał z utrzymaniem olbrzymiej obory w miejscowym dominum, czyli na dworze hrabiny von Pfeil. Niestety wkroczenie Sowietów do *Kreisewitz* w niedzielę

4 lutego 1945 roku nie poprawiło naszej sytuacji, wręcz odwrotnie dla wszystkich. Sowietci dokonali takiego spustoszenia w „naszym” gospodarstwie, że trudno było to ogarnąć. Całe podwórze pokryte było sianem pomieszane ze zbożem. Wszystko to zostało zniszczone i stłamszone w śniegu. W oborze znalazłem wszystkie naczynia kuchenne zdeptane przez bydło. Najwidoczniej żołnierze po udoju i wypiciu mleka porzucili je na gnojowisko.

Całe mieszkanie *bauera* zostało również doszczętnie splądrowane nie do poznania. Rodowa porcelana *bauerki* wałała się rozbita po podłodze. Na drodze w śniegu wałały się materace, pierzyny, łóżka, stoły, a więc był to ciąg dalszy „krajobrazu po bitwie”.

Postanowiliśmy, by dłużej nie pozostawać w tej nieżyczliwej, a może jeszcze bardziej dla nas nieprzyjemnej wsi. Na łasce losu musieliśmy pozostawić cały inwentarz żywy, również kompletnie przez Sowietów zdewastowaną w ciągu kilku godzin wioskę. O dalszych losach Krzyżowic dowiedziałem się już po wojnie. Niemieccy mieszkańcy po ucieczce dotarli gdzieś pod Sudety, skąd w czerwcu 1945 roku powrócili do swoich gospodarstw. Zastali wieś kompletnie zrujnowaną oraz padnięty inwentarz żywy.

W powietrzu unosił się nie pozwalający oddychać odór. Gdyby nie te dramatyczne wydarzenia, których my Polacy byliśmy świadkami pierwszego dnia po zajęciu przez Sowietów *Kreisewitz*, mogliśmy przecież opiekować się dalej porzuconym przez Niemców majątkiem i spokojnie doczekać lepszych warunków powrotu do domu, a tak.... ?

C.d.n.

Zdjęcia ze zbiorów własnych: Anna Muszczyńska

Wspomnień wysłuchał: Eugeniusz Szewczuk

Osoby pragnące dowiedzieć się czegoś więcej o życiu na Kresach, nabyć moją książkę pt. „Moje Kresy” ze słowem wstępnym prof. St. Niciei, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail pilotgienek@wp.pl



/ Żniwa w Krzyżu pod Tarnowem

ROZMOWA Z ARTUREM i RYSZARDEM WOŹNIAKOWSKIMI BYŁYMI ZESŁAŃCAMI – O WYWÓZCE NA URAL, OPUSZCZENIU ZSRR Z ARMIA ANDERSA I ŻYCIU W POLSKIM OSIEDLU KOJA NAD JEZIOREM WIKTORII W AFRYCE

Tomasz Kiejdo

Tomasz Kiejdo: Panów rodzice pochodzili z centralnej Polski. W jaki sposób znaleźli się na wschodzie kraju?

Artur Woźniakowski: Urodziliśmy się w Hrynkach, gmina Świsłocz w powiecie wołkowyskim. Ojciec pochodził z Kielecczyzny.

Ryszard Woźniakowski: Mama z okolic Płocka.

A.W. Wujek mamy z rodziną mieszkał w okolicach Bodzentyna na leśniczówce. Mama (Jadwiga z domu Wyrębowska) przebywała u nich i uczęszczała do tamtejszego Seminarium Nauczycielskiego. Poznała wówczas tatę (Mieczysław Woźniakowski), który z kolei przebywał na praktyce jako student Wydziału Leśnego SGGW. Rodzice po ślubie wyjechali na wschodnie tereny Polski. Ojciec objął funkcję leśniczego w prywatnych dobrach Tyszkiewiczów w Puszczy Białowieskiej. Zamieszkali w Hrynkach.

R.W. Był to rok 1934. Potem ojciec otrzymał awans na stanowisko nadleśniczego i przenieśliśmy się do miejscowości Struga, również w obrębie dóbr hrabiego Tyszkiewicza. Dziś już tego domu nie ma.



/ Rodzina Woźniakowskich z opiekunką dzieci przed domem w Strudze, gmina Świsłocz. Rok 1938. Fot. ze zbiorów rodziny Woźniakowskich

T.K. Czy ojciec brał udział w wojnie obronnej Polski roku 1939?

A.W. Nie. Tata nie odbywał przed wojną służby wojskowej ze względu na stan zdrowia.

T.K. Nadszedł rok 1940 a wraz z nim deportacje Polaków na Wschód. Panowie (wówczas dzieci) wraz z rodzicami zostaliście zesłańcami. Proszę opowiedzieć o szczegółach dotyczących

aresztowania i podróży w głąb ZSRR?

R.W. Ojciec po wkroczeniu Sowieców jesienią 1939 roku był aresztowany i osadzony w więzieniu w Wołkowysku. Dość szybko, bo po kilku tygodniach został jednak zwolniony. Wstawiła się za nim miejscowa ludność. Do momentu wywózki na Wschód rodzina przebywała w Strudze.

A.W. 10 lutego 1940 roku zostaliśmy wywiezieni. Ja miałem cztery, a brat pięć lat.

R.W. Sowieci przyjechali po nas we wczesnych godzinach rannych. Dobijali się do drzwi. Kazali się szybko ubierać oraz spakować co najważniejsze. Furmankami zawieźli do Wołkowyska na tzw. wąski tor kolejowy. Szerokie były już w Baranowiczach i tam nas odtransportowano. Z Baranowicz około dwa tygodnie jechaliśmy do Czelabińska.

A.W. Rodzice wspominali, że warunki jazdy były ciężkie, kilkudziesięciostopniowe mrozy, ale o nas dbali i myśmy tego nie odczuli.

R.W. Z Czelabińska pojechaliśmy wąskim torem kolejowym do Karabasza. Wywiezieni z nami

i swoich na „niełudzkiej ziemi”.

A.W. Tam, gdzie trafiliśmy, były kopalnie miedzi. Rodzice pracowali w jednej z nich. Mama na powierzchni, a tata początkowo pod ziemią. Ojciec obawiał się, że może nie przeżyć w takich warunkach, dlatego spowodował wypadek. Dojechał wózkiem do ściany i zmiażdżył sobie palec. Nie mógł wówczas pracować, uzyskał zwolnienie. Brat uczęszczał do przedszkola, ja zaś do żłobka. Nauka w języku rosyjskim. W domu ojciec nakazywał mowę tylko w języku polskim, a za próby rozmów po rosyjsku potrafił spuścić manto. Mieszkaliśmy w baraku, sześć osób, w pomieszczeniu 4x4, łóżka piętrowe. U Sowieców była zasada, kto nie pracuje, ten nie je. Żywność można było nabyć w sklepie, ale kolejki wielkie i drogo. Miejscowi byli bardzo zdziwieni, że nas tam z „biednej Polski” przywieźli takich bogatych. W Rosji spędziliśmy ponad 2 lata.

R.W. Po przyjeździe pamiętamy duże opady śniegu i niskie temperatury. Były przydziały żywności. Na zesłaniu stryj i wujek zostali aresztowani, ale po porozumieniu Sikorski – Majski ich wypuścili.

T.K. Po podpisaniu układu Sikorski – Majski udało się całej Waszej rodzinie opuścić Związek Radziecki. W jaki sposób dotarliście do Iranu?

R.W. Najpierw ruszyliśmy do Buzułuku, gdzie organizowała się armia gen. Andersa. Nie dojechaliśmy jednak na miejsce, ponieważ otrzymaliśmy informację, że wojsko zostanie przerzucone na południe do Uzbekistanu. Dlatego zmieniliśmy kierunek już na Uzbekistan. Podróż naturalnie kolejną. Dojechaliśmy do miejscowości Farab nad Amu-Darią i stamtąd zostaliśmy przetransportowani barkami do miejscowości Turtkul. Były tam duże uprawy bawełny. Ojciec jeszcze był wtedy z nami, a stryj już w armii. Tata do wojska trafił w Kermine.

A.W. Podróż trwała tygodniami, bywało różnie, przesiadki. W Turtkul rodzice pracowali przy uprawie bawełny, ale przebywaliśmy w nim krótko. W drodze powrotnej na barce zapadłem na tyfus. Statek cumował, na brzegu grzebani byli zmarli. Podczas jednego z takich przystanków kierownik transportu powiedział: „poczekajmy trochę, bo ten mały

się kończy, jak się skończy, to go pochowamy i popłyniemy”. A ja wtedy poprosiłem pić i popłynęliśmy dalej. Dotarliśmy do Samarkandy. Mama pracowała w kołchozie Inklap, my zaś z bratem trafiliśmy do sierocińca. Warunki w nim panujące były niezwykle trudne, brak opieki lekarskiej, racje żywnościowe głodowe. W sierocińcu opieka była polska, magazyn prowadzili państwo Sadowi (pan Sadowy pełnił później funkcję zastępcy komendanta osiedla w Koji). Niestety zaopatrzenie nie dotarło na miejsce i wiele dzieci zmarło z głodu. Pewnego dnia wstałem wcześniej rano za swoją potrzebą i zobaczyłem, że do nosa obok mnie śpiącej dziewczynki wchodzi mucha. Podeszedłem do niej, dotknąłem i stwierdziłem, że nie żyje. Zareagowałem bardzo nietypowo, położyłem się i spałem nadal. Widocznie śmierć nie była czymś nadzwyczajnym. Nie mogę nie opisać również faktu, o którym opowiedział mi Janek Sadowski (przeszedł z Arturem i Ryszardem Woźniakowskimi cały syberyjski szlak). Otóż pewnego dnia usłyszał w budynku sierocińca krzyk rozpacz, co wzbudziło jego zainteresowanie. Dowiedział się, że byli to rodzice trójki dzieci, które tu umieścili jakiś czas temu i właśnie przybyli aby je odebrać.



/ Mieczysław Woźniakowski (z prawej) w Palestynie. Rok 1946 lub 1947. Fot. ze zbiorów rodziny Woźniakowskich

Okazało się jednak, że cała trójka już nie żyje. Trudno sobie wyobrazić przeżycie takiej tragedii.

Nasz ojciec otrzymał urlop w wojsku, aby połączyć się z rodziną. Tak też się stało. Mama zabrała mnie i brata oraz Janka i Kazika Sadowskich, tak jak staliśmy z podwórka sierocińca w Samarkandzie. Następnie pociągiem dotarliśmy do portu w Krasnowodsku, by przez Morze Kaspijskie popłynąć statkiem do Pahlavi w północnym Iranie (wówczas Per-

sja). W Pahlavi przeprowadzono dezynsekcję, pozbywaliśmy się ubrań, które poszły do spalania. Mama wtedy bardzo chorowała. Stamtąd samochodami pojechaliśmy do Teheranu. Pamiętam, jak wojsko wtedy skręcało w prawo do Iraku, my pojechaliśmy prosto.

T.K. Tata i jego brat Waclaw pozostali w wojsku. Jakie były ich losy w Armii Andersa?

R.W. Tata podchorążówkę ukończył już w Iraku, najpewniej w Chanakinie. Stamtąd został rzucony na bliski Wschód do Palestyny.

A.W. Na front włoski nie poszedł ze względów zdrowotnych i pracował w szpitalu.

R.W. Pracował w administracji szpitala w Al-Kantara nad Kanałem Sueskim. To był centralny szpital wojenny polskiej armii na wschodzie, ojciec był kierownikiem izby przyjęć. Do tego szpitala przywożono również rannych spod Monte Cassino. Pracował w nim do roku 1948.

A.W. Stryj Waclaw z Andersem walczył pod Monte Cassino. Po wojnie mieszkał w Anglii. Ożenił się z Polką, urodził im się syn i wrócili do kraju. Zamieszkali w Warszawie.

T.K. Co się działo dalej z Panami i mamą?

R.W. W Teheranie poszliśmy do szkoły. Przebywaliśmy w nim krótko. Doszło do podziału na grupy, w wyniku czego starsza młodzież trafiła do Iraku i Palestyny, my zaś pojechaliśmy do Ahwazu i dalej do Basry, by następnie popłynąć statkiem do Karaczi. Po dotarciu na miejsce, przez pewien okres, przebywaliśmy na pustyni niedaleko miasta.

Dopiero wtedy wsiedliśmy na duży statek „Kalifornia” i płynęliśmy pod amerykańskim konwojem wojskowym.

A.W. Na okręcie przebywały najczęściej małe dzieci wraz z kobietami albo osoby mocno zaawansowane wiekiem. Naszym celem była Mombasa. Stamtąd podróżowaliśmy koleją do Mukono. Z Mukono już ciężarówkami do Koji.

T.K. Pewnie niewiele osób słyszało o osiedlach dla polskich rodzin w Afryce. Czym były te osiedla?

A.W. Osiedle Koja nad Jeziorem Wiktorii to była mała Polska. Przebywało w nim około trzech tysięcy Polaków. Mówiliśmy w języku polskim. Była szkoła podstawowa, średnia, była administracja polska, szpital, świetlice, kino, teatr. Osiedla w Afryce powstały na mocy porozumień rządu polskiego w Wielkiej Brytanii z rządem brytyjskim.

R. W. W Nairobi znajdowała się delegatura rządu polskiego.

T.K. Pobyt w Koji Pan Artur określa jako najszczęśliwszy w swoim życiu. Oprócz wspaniałej przyrody trzeba było jednak normalnie żyć, pracować, kształcić się. Jak wyglądało życie w tym polskim osiedlu nad Jeziorem Wiktorii?

A.W. Byli mieszkańcy Koji wspominają pobyt w niej z zachwytem, a spotykałem później wielu. Osiedle położone na górze, w środku kościół z polskim proboszczem, na zboczach domy, ulice. Nasza mama pracowała w szkole jako nauczycielka, my zaś w niej się uczyliśmy. System nauki był taki jak w przedwojennej Polsce. Funkcjonowały różne warsztaty rzemieślnicze i mieszkańcy znaj-



/ Dzieci polskiej szkoły w Koji nad Jeziorem Wiktorii. Artur Woźniakowski drugi w drugim rzędzie. Fot. ze zbiorów rodziny Woźniakowskich

dowali zatrudnienie, zaś żywność, owoce otrzymywaliśmy. Podobnie jak pewną sumę pieniędzy na osobę. Można było mieć ogródki przydomowe. Brat w tym okresie trafił do szpitala w Kampali i miał operację ślepej кишки. Wyjechaliśmy z nim. Pamiętam wspaniałą afrykańską przyrodę, ale tej Afryki nikt już dziś nie zobaczy, mam na myśli oczywiście Koję. Po osiedlu Koja współcześnie nie ma nic.

R.W. Najpierw powstały szkoły podstawowe, następnie dwa gimnazja oraz liceum. Matury zdawało się początkowo w Masindi. Później, kiedy osiedla likwidowano, zwożono Polaków z innych miejsc i egzaminy maturalne zdawało się też w Koji. W czasie wolnym początkowo korzystaliśmy z kąpieli w Jeziorze Wiktorii, ale później nam tego zakazano, m.in. ze względu na krokodyle. Osiedle było ogrodzone. Administrację miejscową sprawowali Brytyjczycy (komendant główny) i Polak (zastępca). W Koji panował dobry klimat, osiedle położone wysoko.

T.K. Po sześcioletnim pobycie w Afryce opuściliście Państwo „czarny ląd” i przyjechaliście



/ Bracia Woźniakowscy Artur (z lewej) i Ryszard w Herbach, sierpień 2023 r. Fot. ze zbiorów Tomasz Kiejdo

do PRL-u. Kiedy połączyliście się z ojcem i gdzie osiedliście w powojennej Polsce?

A.W. W roku 1947 ojciec otrzymał urlop i odwiedził nas w Koji. Przyjechał w mundurze wojskowym. Byliśmy bardzo dumni. To wtedy rodzice podjęli decyzję o powrocie do kraju. Osiedla w Afryce likwidowano. Rodzice obawiali się komunistycznej ojczyzny, ale jeszcze bardziej obawiali się pozostania na obczyźnie, zwłaszcza że Anglicy naciskali na wyjazd do Polski. Dodatkowo stan zdrowia taty skłaniał nas do powrotu. Wyjechaliśmy w roku 1948. Spotkanie z ojcem nastąpiło w Suezie.

R.W. Z Suez popłynęliśmy statkiem do Genui. W Genui były już podstawione wagony kolejowe z pryzami. Podróżowaliśmy przez Austrię, Niemcy, Czechy. Granicę polską przekraczaliśmy w Międzylesiu. Dotarliśmy do miejscowości Czechowice-Dziedzice. Z tego miejsca wszyscy rozjeżdżali się po całym kraju. Pod Częstochową była nasza rodzina i tam zamieszkaliśmy.

A.W. Później przenieśliśmy się do Bodzentyna, ojciec dostał pracę. Do liceum im. Sienkiewicza uczęszczaliśmy jednak już w Częstochowie. Skończyłem studium nauczycielskie i pracowałem jako nauczyciel w Skarżysku-Kamiennej, ale to mi nie odpowiadało. Wróciłem do Częstochowy i pracowałem w innej branży.

R.W. Ja z kolei skończyłem leśnictwo na SGGW i pracowałem w nadleśnictwie w Herbach.

T.K. Przez całe życie pielęgnujecie Panowie pamięć o przeszłości swojej rodziny, Sybiraków oraz „polskich Afrykańczyków”. Podróżowaliście w miejsca swojego dzieciństwa, kilkakrotnie również do Afryki. Pan Artur angażował się w prace na rzecz odnowienia polskiego cmentarza w Koji. Proszę powiedzieć młodszym pokoleniom Polaków, dlaczego powinniśmy utrzymywać pamięć o naszej przeszłości?

A.W. Obydwa jesteśmy członkami Związku Sybiraków w Częstochowie, w którym pełnię funkcję

wiceprezesa. Jeździliśmy z bratem do miejsca swoich narodzin – Hrynek. Byłem w Nowosybirsku, Karabaszu, Kazachstanie. W Karabaszu zbudowaliśmy z kolegą pomnik wdzięczności dla ludzi, którzy nam umożliwili przetrwanie na zesłaniu. Byli tacy i chcieliśmy ich upamiętnić. Afrykę, w tym Koję, odwiedziliśmy wiele razy. Ostatni raz w marcu bieżącego roku. Utrwalamy pamięć o przeszłości, ponieważ to jest nasza historia. Ta historia przez wiele lat była zakryta, nie mówiło się o niej po wojnie. W czasach komunizmu, pisząc swój życiorys, ukrywałem wywózkę za Ural, pisałem, że w roku 1940 wyjechałem z rodzicami do Związku Radzieckiego.

R.W. Chcę jeszcze dodać kilka słów w kontekście naszego powrotu do Polski i stosunku ówczesnych władz do ojca. Przez pewien czas nie było żadnych reperkusji. Tata pracował w Parkach Narodowych w Bodzentynie. Jednak w okresie największych represji stalinowskich został wezwany do Warszawy, do zarządu ochrony przyrody w Ministerstwie Leśnictwa, gdzie oznajmiono mu, że nie może pracować w dotychczasowym miejscu. Po pytaniu ojca, co ma robić i gdzie się udać, wskazano kilka miejsc, ale w każdym z nich spotkał się z odmową zatrudnienia. Wówczas ponownie powrócił do Warszawy. Wiceministrem Leśnictwa był wtedy kolega taty ze studiów na SGGW Tadeusz Rykowski, który polecił mu wrócić do Bodzentyna i nie rozmawiać z nikim o zaistniałej sytuacji. Ostatecznie pozostał więc na Kielecczyźnie. Po przejściu taty na emeryturę rodzice do nas dojechali i zamieszkaliśmy w Herbach. Zainwestowali w dom, w którym dziś rozmawiamy. Tak potoczyło się nasze życie.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Herby, 7 sierpnia 2023 r.



/ Jadwiga Woźniakowska (Sybiraczka, nauczycielka polskiej szkoły w Koji) z synami Arturem i Ryszardem przed swoim domem w Afryce. Fot. ze zbiorów rodziny Woźniakowskich



/ „Kącik afrykański” z pamiątkami Artura Woźniakowskiego w jego domu w Herbach. Fot. ze zbiorów Tomasz Kiejdo

WIELCY ZAPOMNIANI LWO- WIANIE - LEOPOLD STAFF - POETA TRZECH EPOK

Aleksander Szumański

Leopold Staff (ur. 14 listopada 1878 we Lwowie, zm. 31 maja 1957 w Skarżysku-Kamiennym) – polski poeta, tłumacz i eseista. Jeden z najwybitniejszych twórców literatury XX wieku, kojarzony głównie jako przedstawiciel współczesnego klasycyzmu; prekursor poezji codzienności, związany także z franciszkanizmem i parnasizmem. Zaliczany do czołowych poetów młodopolskich, w okresie międzywojennym stał się duchowym przywódcą skamandrytów. Już za życia nazywany „pomnikiem polskiej poezji”, postrzegany jako wzór klasyka i artysty-mędrca.

znaczone do tego, aby – nawet w obliczu wojny czy też rozkładu klasycznych wartości – zachował umiar i harmonię, głosił sprawiedliwość oraz nadzieję odrodzenia. Nienaganna forma oraz kult ładu i spokoju sprawiły, że łączono go z nurtem apollinijskim polskiej poezji.

Głównym zainteresowaniem całej jego twórczości był przy tym „konkretny, pojedynczy człowiek”, osoba ludzka jako nieskończona wartość sama w sobie. W tomie „Szumiąca muszla” Staff objawił się jako autor subtelnych erotyków. Osobne zbiory wierszy poświęcił tematyce I wojny światowej

indywidualny styl.

Wydał kilkanaście tomów wierszy, uprawiał dramaturgię i eseistykę literacką. Był też wybitnym tłumaczem poezji, prozy i tekstów filozoficznych.

Urodził się we Lwowie, jako syn lwowskiego cukiernika. Beata Obertyńska w swoich „Wspomnieniach” pisze:

„Wiedziało się o nim tyle tylko, że jego ojciec, a potem owdowiała matka, mieli we Lwowie cukiernię. I to wszystko. Przychodził i był, lubili go wszyscy”.

Po ukończeniu V Gimnazjum Klasycznego we Lwowie, w latach 1897-1901 Leopold studiował na Uniwersytecie Lwowskim, z początku prawo i administrację, później zaś filozofię i romanistykę”.

Zarówno prawo, jak i administracja nie za bardzo go interesowały. Odwiedzał więc też seminaria filozoficzne sławnego profesora Kazimierza Twardowskiego oraz seminaria romanistyczne nie mniej sławnego profesora Edwarda Porębowicza. Słuchał również wykładów znakomitego przyrodnika, profesora Józefa Nusbauma, a także interesował się medycyną” - pisze Witold Szolginia w „Tamtym Lwowie”.

Staff uczęszczał również na wykłady polonistyczne oraz brał aktywny udział w działalności Kółka Filozoficznego i Kółka Literackiego Czytelni Akademickiej. Warto podkreślić za Szolginią, że „już jako dziecko namiętnie czytał wszystko, co tylko znalazł w rodzinnym domu. No, i to także, co zdołał wypożyczyć u sąsiadów i znajomych”.

Uwielbiał pisarstwo Józefa Ignacego Kraszewskiego, utwory Adama Mickiewicza i Williama Szekspira, których spore fragmenty znał na pamięć. Wtedy to też pod wpływem „Pana Tadeusza” obudziły się w nim poetyckie ambicje, pragnął pisać jak nasz wielki wieszcz.

Już po latach Staff w jednym ze swoich odczytów, wygłoszonych w Polskiej Akademii Literatury w marcu 1934 r., wspominał tamten młodzieńczy zapał:

„Nie wiadomo, jak i kiedy pól książki, jeżeli nie więcej, umiało się na pamięć, i to na wrywki. Co więcej, rymy i rytmy zaczęły kusić do myśli tak zuchwałej, że niemal bluźnierczej: a gdyby tak

samemu spróbować takich rymów i rytmów, które teraz zdawały się takie łatwe i proste.

I chłopak, nagrodzony niegdyś w szkole tym czerwono oprawnym arcydziełem, licząc niewiele nad lat tuzin, począł sam parać się rzemiosłem rymarskim. Zamówił sobie natchnienie na czas po odrobieniu lekcji. I co dzień, między szóstą i siódmą wieczorem, ze ślepą pasją kropił możliwie największą ilość wierszy.

Ambicja była wyścigowa: chodziło o to, aby „Pana Tadeusza” przewyższyć ilością wierszy choćby o tysiąc. Nie tylko rymy były w tym podobne, ale i akcja toczyła się w sposób przedziwnie pokrewny. Najlepiej było z opisami przyrody. Umiało się je tak świetnie na pamięć, były tak trafne i piękne, że żal było zastępować je innymi. Więc wprawiało się je żywcem w rodzący się poemat...”.

W 1898 r. poeta wchodził w skład lwowskiej redakcji wydawanego w Krakowie pisma akademickiego „Młodość”. Przez kilkanaście lat przełomu XIX i XX w. był także uczestnikiem poetyckich spotkań i dyskusji grupy „Planetnicy”, która schodziła się we Lwowie w willi Maryli Wolskiej „Zaświecie”.

W domu tym zbierało się w latach 1900-1905 grono literatów i poetów „młodego Lwowa”. „Planetnicy” nie mieli jakiegoś wspólnego programu poetyckiego, zbierali się jednak, by czytać i omawiać własne utwory.

Wśród nich wymienić należy: Marylę Wolską, Józefa Ruffera, Antoniego Moullera, Ostapa Ortwinę i Leopolda Staffa. Począwszy od 1901 r., kiedy to Staff wydał swój debiutancki tomik z sonetami, zatytułowany „Sny o potędze”, prawie co roku ukazywały się w dru-

ku nakładem lwowskiej Księgarni Polskiej Bernarda Połanieckiego kolejne zbiory jego poezji.

Do roku 1914 wyszło ich aż dwaście. Stanisław Lem w książce „Życie wśród wielu” relacjonuje tamten tak ważny dla literatury polskiej czas:

„Kiedy odezwał się po raz pierwszy u wstępu stulecia, dla Lwowa było to zdarzenie wielkie. Od długiego bowiem czasu nie urodził się tu żaden poeta, który by tak wstępnym bojem zdobył wszystko: rozgłos, czytelników, teatr i krytykę.

Granatowe tomiki ze srebrnym nadrukiem, ukazujące się nakładem Połanieckiego, widziało się w szkole, na uniwersytecie, w domach prywatnych, w wypożyczalniach stale były w czytaniu. Teatr grał z powodzeniem jego dramaty „Skarb” i „Godivę”, pisma codzienne ubiegały się o nowe utwory Staffa, a krytycy, już nie lwowscy, ale krakowscy i warszawscy obwieścili, że talent wszedł do literatury pierwszorzędny.

Jan Kasprówicz w młodości uznał nie tylko kolegę - przyjaciela - za najbliższego. Trzeba było mądrości Staffa i jego spokoju, aby wśród tych kadzidel pochwalnych nie dostać zawrotu głowy. Przeciwnie, był tym wszystkim jakby zawstydzony, zawsze skromny i cichy, nawet w czasie gwałnych libacji na jego cześć - małomówny.

Szczupły, drobny, o twarzy smutnej, okolonej słabym, czarnym zarostem - przemykał się koło kamienic, najmniej chcąc zwracać na siebie uwagę”. W latach 1901-1903 Staff przebywał we Francji i Włoszech. Z podróży tych wracał do Lwowa, gdzie wszelkie wrażenia, jakie mu one dały, przelewał



W latach 1897-1901 studiował na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie prawo, filozofię i romanistykę. Uehonorowany tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracował także jako członek, a później wiceprezes Polskiej Akademii Literatury, wydawca dzieł filozoficznych. Pomimo otaczającej go sławy, starał się nie wyjawiać szczegółów swojego życia, w tym też celu w okresie późnej starości spalił niemal całą swoją osobistą korespondencję.

W ciągu sześćdziesięciu lat twórczego życia, liryka Staffa podlegała wewnętrznym przemianom, których stałym elementem było pojmowanie poezji jako ocalenia sumienia i nauki służącej osiągnięciu pełni człowieczeństwa.

W ujęciu Staffa poeta jest prze-

towej („Tęcza z łez i krwi”) oraz poszukiwaniu mistycznych doświadczenia Boga („Ucho igielne”).

Tom „Wysokie drzewa” stał się wyraźnym postulatem zamilowania Staffa do „spokojnego, sensownego” i majestatycznego piękna Natury przeciwstawionej Historii i miejskiej cywilizacji. Novum przyniósł rozsławiony przez skamandrytów tomik „Ścieżki polne”, sławiący we wzniosłym stylu wiejską codzienność oraz – pozorną niepoetyckość – psów, wołów, kur czy wywozu gnoju.

Leopold Staff był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli XX-wiecznego klasycyzmu. Tworzył na przestrzeni półwiecza w trzech okresach literackich - Młodej Polsce, Dwudziestolecium Międzywojennym i w latach powojennych, zachowując swój niepowtarzalny,



na papier.

Wiódł życie bardzo pracowite. Zastąpił, obok nowatorskiej poezji, licznymi tłumaczeniami. Przyswoił bowiem polskim czytelnikom arcydzieła średnio-wiecznej i renesansowej literatury włoskiej, m.in.:

„Kwiatki św. Franciszka z Asyżu” (1910), pisma Leonarda da Vinci, Michała Anioła.

Wspomnieć należy, że w latach 1909-1914 Staff redagował tzw. bibliotekę Symposion, zawierającą wybory z dzieł wielkich pisarzy i filozofów.

Współpracował także z redakcjami różnych pism, w tym „Lamusa” (1909-1913) i „Museion” (1911, 1913). W 1915 r. wraz z wieloma innymi mieszkańcami Lwowa, zajętego przez Rosjan, został ewakuowany w głąb Rosji.

Jako uchodźca dotarł do Charkowa na Ukrainie, w którym przeżył kilka ciężkich, wojennych lat. Kiedy Polska odzyskała swą utraconą niepodległość, powrócił do niej, lecz nie zamieszkał już we Lwowie, lecz w Warszawie.

W latach 1920-1921 współredagował wraz z Waclawem Berentem i Stefanem Żeromskim miesięcznik „Nowy Przegląd Literatury i Sztuki”. Publikował na łamach „Masek” (1918), „Tygodnika Ilustrowanego” (1918-1923), „Kurier Warszawski” (1922-1927), „Gazety Polskiej” (1931-1939).

Należał do Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich, którego w roku 1924 był wiceprezese, zaś w latach 1924-1931 prezesem.

Od 1933 r. pełnił także funkcję wiceprezesa Polskiej Akademii Literatury. Leopold Staff był dwukrotnym laureatem Państwowej Nagrody Literackiej - w roku 1927 i 1951.

W 1929 r. otrzymał nagrodę Lwowa, zaś w 1938 r. - Warszawy. Wśród innych nagród wymienić należy: Nagrodę Ziemi Krakowskiej (1947 r.), Pen Clubu za twórczość przekładową (1948 r.), doktorat honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego (1939 r.) i Uniwersytetu Jagiellońskiego (1948 r.). Okres okupacji, podczas której brał udział w tajnym nauczaniu, a następnie lata 1949-1957 spędził w Warszawie.

Zmarł 31 maja 1957 r. w Skarżysku-Kamiennej, pochowany zaś został w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach.

„Jego poezja - jak pisze Jerzy Kwiatkowski - stanowi w tej skali jedyne w polskiej literaturze przykład zdumiewającej długowieczności. (...) Staff jest współtwórcą paru okresów literackich chętnie przez historyków literatury zwanych epokami. W każdej z nich odgrywa rolę pierwszoplanową”.

Twórczość poetycką zaczął Staff jako modernista. Powiedzieć trzeba jednak, że jego debiutancki tomik zatytułowany „Sny o potędze” (1901 r.), którym zajął od razu miejsce wśród najwybitniejszych liryków polskich XX w., stanowił próbę przezwyciężenia młodopolskiego dekadentyzmu.

Młody poeta śmiało przeciwstawił modnym hasłom - głoszącym kult chorobliwości, wyczerpania, niemocy ducha, zatracenia i śmierci - własne stanowisko, będące uwielbieniem istnienia:

„Chcę żyć! Żyć!” - wołał w wierszach poeta!

Jego liczne utwory przesycane są filozofią ładu i zgody z życiem. Choć w „Snach o potędze” sporo było jeszcze wierszy melancholijno-pesymistycznych, to jednak tytułowy cykl wraz z otwierającym tom sonetem „Kowal” wprowadzał inną niż dotychczas tonację.

Z kolei w „Dniu duszy” (1903), zawierającym jeszcze w niektórych utworach maeterlinckowską atmosferę metafizycznego strachu i tragicznych przeczuć, pojawiają się cykle – „Matka”, wprowadzający temat macierzyństwa, i „Dzień pracy”, podnoszący do wartości sakralnej pracę chłopca. To właśnie w tym tomiku padają jakże ważne dla całej twórczości poety trzech epok słowa:

„O, życie moje! Bądź mi święte i olbrzymie!” - pochodzące z wiersza „Nienazwany”. Na sposób postrzegania przez niego świata i pisania o nim niezaprzeczalny wpływ wywarł Fryderyk Nietzsche, jak zresztą na całą epokę młodopolskich poszukiwań metafizycznego sensu bytu.

Jednakże Staff filozofię „woli mocy” Nietzschego pojmował w swoisty, niesprzeczny z wartościami chrześcijańskimi sposób, dzięki czemu przelamywał w twórczości swej epoki prymat modernistycznego pesymizmu (wynikającego z koncepcji Schopenhauerowskiej) oraz postawy dekadentki.

Odrzucił to wszystko, co klóciło się z etyką chrześcijańską - więc przede wszystkim indywidualną moralność, pogardę dla litości i altruizmu. W „Kowalu” dowodzi przecież, że najwyższym celem człowieka jest osiągnięcie mocy i poczucia wewnętrznego ładu. Ta potrzeba harmonii stanie się już odtąd gwiazdą przewodnią jego poetyckich uniesień. Bo to właśnie Staff z ówczesnych poetów najbardziej konsekwentnie realizował w swej twórczości zasady klasycyzmu.

Potwierdza to Irena Maciejewska, która w książce „Leopold Staff. Lwowski okres twórczości” pisze:

„Staff uznawany jest za najwybitniejszego w poezji polskiej XX wieku przedstawiciela klasycyzmu, rozumianego zarówno jako poetyka twórczości, jak też filozofia

ładu i zgody z życiem, radości i pochwały istnienia”. Wielki poeta pragnął uleczyć z dekadentki choroby woli i depresji psychicznej swoje pokolenie. Przyjął więc szybko postawę stoika, poprzez którą emanował w wierszach spokojem i zgodą na świat taki, jakim jest:

„Teraźniejszością nie zgięty, nie zatrwożony przyszłością (...) przetrwam wszystko, jak posąg pogodny” - powie w utworze „Marek Aureliusz mówi”, pochodzącym z tomu „Uśmiechy gozdzin” (1910).

Od klasycyzmu w poezji Leopolda Staffa prosta już droga do franciszkanizmu, który tak mocno zaważył na jego twórczych poszukiwaniach Boga. Dążenie do harmonii ze światem wyraża się w pozostawieniu za sobą wszelkich ambicji wielkomiejskich i odnalezieniu sensu egzystencji ludzkiej w prostocie codziennych zajęć.

Tematykę tę porusza wiersz zatytułowany „Pokój wsi” (z tomu „Ptakom niebieskim”, 1905 r.). W całym tym tomie poeta zrywa z programową młodopolską melancholią, a zwraca się w stronę chrześcijaństwa i filozofii świętego z Asyżu, skąd czerpie dla siebie pogodne rozwiązanie dręczącej go we wcześniejszych utworach zagadki ludzkiego bytu.

W interpretacji Staffa św. Franciszek jest przede wszystkim kochającym życie głosicielem radości, harmonii istnienia i miłości. Zaprzeczone więc zostały tu znów dwa elementy współtworzące młodopolski tragizm: zło i śmierć. Pod wpływem postaci świętego stworzył on w swojej poezji model człowieka pięknego i dobrego, radosnego i zarazem znajdującego rolę cierpienia.

W kolejnych tomikach Staff nobilituje codzienność, zbliżając się z humanitarną postawą ku problemom życia społecznego. Zaliczyć tutaj należy: „Ścieżki polne” (1919), „Ucho igielne” (1927), „Wysokie drzewa” (1932) czy „Barwę miodu” (1936).

Dokonuje się w nich ostateczne zacieśnienie z pejzażem i kulturą polską. Ten jego realizm w niezwykle wysublimowanej postaci, opromienionej franciszkańskim umiłowaniem życia, będzie się odtąd przewijał we wszystkich jego tomach.

Nie sposób nie powiedzieć paru słów również o tomie jego wierszy religijnych, zatytułowanym „Ucho igielne” (1927), za który został nagrodzony Państwową Nagrodą Literacką.

Cały zbiór przepaja tonacja ewangeliczno-franciszkańska. Zaufanie Bogu i pokora zastąpiły ostatecznie młodzieńcze zafascynowanie „potęgą”. Kiedy wybuchła II wojna światowa, ten piewca antyku i miłośnik śródziemnomorskiej kultury bardzo bolał nad destrukcją ustabilizowanego

świata wartości („Martwa pogoda”, 1946).

Nastroje katastroficzne w jego wojennej poezji przezwyciężyła jednak ostatecznie wiara w Boga.

A oto jeden z piękniejszych wierszy Leopolda Staffa:

DESZCZ JESIENNY

O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny

I pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,

Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...

Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgłę mokną

I światła szarego blask sączy się senny...

O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

Wieczornych snów mary powiewne, dziewicze

Na próżno czekały na słońca oblicze...

W dal poszły przez chmurną pustynię piaszczystą,

W dal ciemną, bezkresną, w dal szarą i mglistą...

Odziane w lachmany szat czarnej żaloby

Szukają ustronia na ciche swe groby,

A smutek cień kładzie na licu ich miodem...

Powolnym i długim wśród dżdżu korowodem

W dal idą na smutek i życie tułacze,

A z oczu im lecą łzy... Rozpacz tak płacze...

To w szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny

I pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,

Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...

Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgłę mokną

I światła szarego blask sączy się senny...

O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

Ktoś dziś mnie opuścił w ten chmurny dzień słotny...

Kto? Nie wiem... Ktoś odszedł i jestem samotny...

Ktoś umarł... Kto? Próżno w pamięci swej grzebię...

Ktoś drogi... wszak byłem na jakimś pogrzebie...

Tak... Szczęście przyjąć chciało, lecz mroków się zlekło.

Ktoś chciał mnie ukochać, lecz serce mu pękło,

Gdy poznał, że we mnie skrę rozłił chce próżno...

Zmarł nędzarz, nim ludzie go wsparli jałmużną...

Gdzieś pożar spopielił zagrodę wieśniaczą...

Spaliły się dzieci... Jak ludzie w krąg płaczą...

To w szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny

I pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,

Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...

Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgłę mokną

I światła szarego blask sączy się senny...

O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

Przez ogród mój szatan szedł smutny śmiertelnie

I zmienił go w straszną, okropną pustelnię...Z ponurym, na piersi zwieszonym szedł czołem

I kwiaty kwitnące przysypał popiołem,

Trawniki zarzucił bryłami kamienia

I posiał szal trwogi i śmierć przeżarzenia...

Aż, strwożon swym dziełem, brzemieniem ołowiu

Położył się na tym kamiennym pustkowiu,

By w piersi lkające przytłumić rozpacz,

I smutków potwornych płomienne łzy płacze...

To w szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny

I pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,

Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...

Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgłę mokną

I światła szarego blask sączy się senny...

O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

Dokumenty, źródła, cytaty:

http://pl.wikipedia.org/wiki/Leopold_Staff

<http://www.lwow.home.pl/naszdziennik/staff.html> Piotr Czartoryski - Sziler „Nasz Dziennik”

Marsz Pamięci w 80. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2021



Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl



www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



**POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO
PROWADZENIA SERWISÓW.**

WYMAGANIA.

ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA

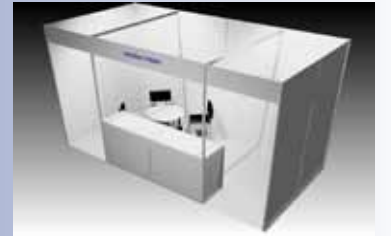
ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKII GRAFIKI

ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO

My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy

**Ten numer gazety
powstał dzięki
Agencji Reklamowej
BARTEXPO**

BARTEXPO



- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
- domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska
240/60

22 8534397 ; 501 153340

Partnerzy medialni

**Zostań PARTNEREM MEDIALNYM
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć**

Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło - Redaktor Naczelny
redakcjaksi@btx.pl
607144741
Aleksander Szumański
aszumanski@kresy.btx.pl
607 345 832; 664 773 118

Eugeniusz Szewczuk
pilotgienek@wp.pl 607 565 427
Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl
695 949 808
Andrzej Łukawski - Wydawca kresyinfo@btx.pl
501 153 340

**Jesteś pasjonatem Kresów?
Koniecznie skontaktuj się z
Kresowym Serwisem
Informacyjnym**
kresyinfo@btx.pl



Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 501 153 340; ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PL-2644-2-10 NR 352888 ;
Red. Nacz. Bogusław Szarwiło. Dział „BARWY KRESÓW- KULTURA - TRADYCJA”, Aleksander Szumański aszumanski@kresy.btx.pl 607 345 832 ; 664 773 118,
Redaktorzy: Andrzej Łukawski 501 153 340 , kresyinfo@btx.pl ; Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl 695 949 808 695 949 808